FRYDERYK CHOPIN.

FRYDERYK CHOPIN.

ŻYCIE — LISTY — DZIEŁA

przez

Maurycego Karasowskiego.

Motto:
Chopin ist und bleibt der Kühnste
und stolzeste Dichtergeist der Zeit.
Robert Schumann.

Tom II.



WARSZAWA,
NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA.
1882.



Дозволено Цензурою.
Варшава 2 Декабря 1881 года.

Kraków. — W drukarni Wł. L. Anczyca i Spółki.

ROZDZIAŁ I.

Pobyt w Monachium i Stuttgardzie. — Przyjazd do Paryża. — Zamysł Chopina brania lekcyj na fortepianie od Kalkbrennera. — Korrespondencya w tym względzie pomiędzy Chopinem a Elsnerem. — Listy do Woyciechowskiego. — Niepowodzenia. — Chopin myśli porzucić Europę i udać się do Ameryki. Zamiar powrotu do Warszawy — Wieczór u Rothschilda.

Są ludzie, których wrodzona energia zdaje się zdwajać, napotykanemi przeszkodami, na drodze wiodącej ich do raz obranego celu; są inni, co natrafiwszy niespodzianie na takowe, zrażają się i gotowi raczej odstąpić od przedsięwzięcia, aniżeli rozpoczynać walkę, do której nie czują się zdolnymi. Do rzędu ostatnich należał właśnie Chopin.

Jadąc po raz drugi do Wiednia, znajdował się on jako artysta w warunkach na po-

zór korzystniejszych, niż za pierwszej swojej w tem mieście bytności. Jako wirtuoz i kompozytor, wspierając się na powodzeniach doznanych poprzednio, miał niejako prawo spodziewać się pomyślniejszego jeszcze, z przyszłych swoich wystąpień, rezultatu. Były to jednak kwieciste illuzye, które więdły w miarę przeciągającego się w Wiedniu pobytu. Wprawdzie wypadki zaszłe podówczas w Warszawie zaszkodziły mu ogromnie, pozbawiając go przedewszystkiem towarzystwa Woyciechowskiego, który byłby umiał nim pokierować, następnie protekcyi i poparcia osób możnych i wpływowych. Chopin zostawiony sam sobie, nie znalazłszy pomocy w gronie miejscowych artystów, nie umiał się zdobyć na krok stanowczy. „Wiesz, żem istota najniezdecydowańsza na świecie“ — pisał w liście do Matuszyńskiego. Starania o danie koncertu, a dla niego przecie głównie w Wiedniu siedział, z dnia na dzień, od miesiąca do miesiąca odkładał. W epoce najkorzystniejszej ku temu, pozwalał spokojnie uprzedzać się innym artystom, a tymczasem pora właściwa mijała; nastały upały, wreszcie cholera, skutkiem czego, większa część zamożniejszych mieszkańców opuściła stolicę. W ciągu ośmiomiesięcznego pobytu raz tylko Chopin wystąpił i to nie w swoim własnym, lecz

w koncercie śpiewaczki pani Garcia-Vestris, danym w dniu 4 kwietnia w wielkiej sali redutowej. W numerze 38 *Allgemeine Musikalische Zeitung*, z dnia 21 września 1831 roku, taką znajdujemy pióra Kandlera wzmiankę o tym koncercie: „Wystąpił (tu w Wiedniu) także pan Chopin, który już podczas swojego zeszłorocznego pobytu, dał się poznać jako fortepianista pierwszego rzędu. O wykonaniu własnego nowego *Koncertu E-moll*, napisanego w poważnym stylu, musielibyśmy chyba powtórzyć to, cośmy już o nim dawniej pisali. Kto tak zacnie pojmuje i traktuje prawdziwą sztukę, temu należy się także prawdziwy szacunek“.

Inne lokalne wiedeńskie dzienniki, w ten sam prawie lakoniczny sposób wyrażały się o kompozycyi i grze na fortepianie naszego artysty. Były to jednak wszystko pochwały oględnie tylko młodemu wirtuozowi udzielane, w części zaledwie usprawiedliwiające jego świetne w tym względzie nadzieje. Więc też z niecierpliwością rozczarowanego ze swych złudnych marzeń młodzieńca, opuścił Fryderyk Wiedeń udając się do Monachium.

Tutaj zmuszony zabawić parę tygodni z powodu oczekiwania na pieniądze mające nadejść z Warszawy na dalszą do Paryża podróż, miał sposobność poznać wszystkich pra-

wie znaczniejszych ówczesnych monachijskich artystów. Lindpaintner, Bärmann, Berg, Schunke, Stunz i wielu innych, poznawszy bliżej Chopina, zachwyceni byli jego grą i kompozycyami [1]). Namówili go nawet do wystąpienia publicznie w Towarzystwie Filarmonicznem, gdzie Fryderyk odegrał swój *Koncert E-moll* z towarzyszeniem orkiestry. Słuchacze oczarowani muzykalnemi pięknościami tego dzieła, tudzież wytworną i wykończoną grą młodego polskiego wirtuoza, obsypywali go gradem oklasków, nie szczędząc przytem innych oznak prawdziwego uwielbienia.

Był to na niemieckiej ziemi śpiew jego łabędzi; w ciągu bowiem ośmnastoletniego za granicą swego artystycznego zawodu, nigdy już więcej w Niemczech publicznie nie występował. Zdaje się, iż ostatni jego pobyt w Wiedniu, odjął mu na zawsze do tego ochotę.

Pokrzepiony cokolwiek na duchu powodzeniem doznanem w Monachium, Chopin opuścił to gościne dla siebie miasto, udając się do Stuttgardu. Tam doszła go wiadomość o fakcie

[1]) Lindpaintner ze Stuttgardu dyrektor i kompozytor wielu oper; Bärmann, pierwszy podówczas w Niemczech wirtuoz na klarnecie; Berg, kompozytor i nauczyciel muzyki; Schnuke Gottfried, znakomity waltornista; Stunz, kapellmeister.

dokonanym w Warszawie w dniu 8 września.... Niespokojność i niepewność o los kraju, rodziny, o los najdroższej serca swojego istoty, dopełniały miary cierpień, jakim natenczas ulegał. Pod wpływem takiego to moralnego usposobienia, powstała w Stuttgardzie przepyszna *C-moll Etuda*, ostatnie w pierwszym zbiorze ofiarowanym Lisztowi, nazwana przez wielu *rewolucyjną*. Po nad uraganem burzliwych a rozszalałych lewej ręki passażów, unosi się melodya, ale tak namiętna, tak pełna dumy i wspaniałej grozy, iż zdaje się, że wszechwładny Jowisz olimpijski, rzuca straszliwe gromy na świat cały!

W takim to stanie moralnego usposobienia, pod koniec września 1831 roku, przybył Chopin do Paryża, za paszportem, na którym położono wizę: *passant par Paris à Londres.* Wiele lat później, kiedy się już był na dobre we Francyi osiedlił, nieraz bywało mawiał z uśmiechem: „wszak jestem tu tylko w przejeździe".

W chwili, kiedy Chopin przybył do Paryża, wrzały w nim jeszcze gwałtownie namiętności polityczne. Panowanie Ludwika Filipa, powstałe z łaski barykad na gruzach monarchii legitymistycznej, istniejące dopiero od roku, co chwila groziło wywrotem. Jakkolwiek stan taki rzeczy nieprzychylnym bywa artyzmowi,

przecie Fryderyka mało to obchodziło, gdyż on jadąc do Paryża, nie tyle miał na myśli chęć publicznego z talentem swoim produkowania się, jak raczej dalsze swoje muzykalne kształcenie.

Niebawem też emigracya polska po poddaniu Warszawy poczęła tłumnie ściągać do Francyi, z nadzieją otrzymania od niej skutecznej pomocy. Obłęd nieszczęsny! Skutki jego były najfatalniejsze; kilka tysięcy intelligencyi opuściło kraj nieposiadający jej nigdy do zbytku, ubożąc przez to niesłychanie summę ogólnego narodowego światła. Potrzeba było kilku dziesiątków lat smutnego doświadczenia, ażeby się nareszcie przekonać o ile płonnemi były te marzenia, o ile złudnemi nadzieje w pomoc Francyi.

W krótkim też czasie, Chopin ujrzał się otoczonym przez licznych znajomych i przyjaciół z kraju. Uspokojony co do losu rodziny, odzyskał niebawem wesołość i swobodę ducha, lecz począł czynić sobie wielokrotnie pytania, co dalej czynić? Plan artystycznej podróży nakreślony w domu, został zupełnie zniweczony, należało sobie inny utworzyć. O dawaniu koncertów w Paryżu, mowy nawet być nie mogło; któż bowiem chciałby zwracać uwagę na młodego, nieznajomego pianistę, gdyby mu

przyszła zuchwała myśl popisywania się publicznie z grą swoją? Ta szczupła wiązka pochwał, jakiemi go w dziennikach wiedeńskich i w lipskiej gazecie muzykalnej obdarzono, nie mogła oczywiście znaleść żadnego echa w Paryżu, mieszkańcy bowiem stolicy nadsekwańskiej, zajęci polityką i zabawą, nie mieli zwyczaju zwracać uwagi na muzykalne artykuły dzienników niemieckich. Paryż, wyrocznia mody dla całego świata, sam jeden miał podówczas przywilej wydawania patentów na wielkich ludzi, zapewnienia im sławy europejskiej. Nie chcąc jednakże tracić drogiego czasu, Fryderyk daleki od mniemania, iż jest skończonym wirtuozem, postanowił kształcić się dalej w sztuce i w tym celu zwrócił uwagę swoją przedewszystkiem na Kalkbrennera.

Fryderyk Kalkbrenner stał wtedy na szczycie sławy; jako wirtuoz na fortepianie, uchodził za najpierwszego w Europie, nie mógł więc Chopin w swojem przekonaniu nic lepszego uczynić, jak korzystając z pobytu w Paryżu, udać się do Kalkbrennera z prośbą, by mu pozwolił się kształcić pod jego światłym kierunkiem. Kalkbrenner poznał od razu, z kim ma do czynienia; dziwnie piękna i oryginalna gra Chopina, uczyniła na nim silne wrażenie. Ten młodzieniec, nie wiedząc o tem, iż jest

już skończonym wirtuozem, przedstawia mu się na ucznia; taki uczeń drugi raz się nie zdarzy; rozgłos jego będzie rozgłosem nauczyciela. Kalkbrennerowi wprawdzie pod względem rozgłosu niewiele do życzenia pozostawało, ale mogąc się się pochwalić takim elewem, który niechybnie cały muzykalny świat zachwycać z' czasem będzie swoim genjalnym talentem, było właśnie dlań rzeczą wielce pożądaną. Lecz potrzeba było z trójnoga profesorskiej wyroczni uczynić najprzód młodzieńcowi pewne zarzuty; więc powstawał Kalkbrenner na niepoprawność jego palcowania wręcz przeciwną prawidłom klassycznej metody; dalej powiedział, iż w grze Chopina nie ma żadnej szkoły, że jest wprawdzie jako wirtuoz i kompozytor na dobrej drodze, lecz może łatwo z niej zbłądzić i tym podobne niedorzeczności. Następnie oświadczył Chopinowi, iż podejmuje się udzielania mu lekcyj, ażeby te rażące wady, stanowiące przeszkodę dla niego w osiągnieniu zupełnej doskonałości w sztuce usunąć, ale pod warunkiem, iż kurs nauki trwać będzie *trzy lata:*

Zdziwiony nieco Chopin położeniem tak ciężkiego warunku, nie śmiał sam w tak ważnej sprawie decydować; napisał więc zaraz list do ojca, zapytując co o tem myślić i prosząc o radę.

Uwiadomiony niebawem o wszystkiem Elsner, zafrasował się bardzo; w żaden bowiem sposób nie mógł pojąć, dlaczego Kalkbrenner wymaga tak długiego czasu nauki... chyba żeby zatrzeć i zniszczyć we Fryderyku to, co właśnie stanowi jego odrębność, oryginalność, a nowy jakiś system mu narzucić? Dawny nauczyciel wiedział, jak bogate źródło muzykalnego talentu w nim istniało, jak wysoko technicznie był już ukształconym. W przekonaniu Elsnera, rozwinąć, rozszerzyć drogi wiodące do natchnienia należało, a nie krępować jednostronnem nauki specyalizowaniem. Więc też chwycił za pióro odzywając się w te słowa:

„Warszawa 27 listopada 1831.

Kochany Fryderyku!

Dowiaduję się z wielką przyjemnością, że pierwszy fortepianista (jak pisałeś) Kalkbrenner, przyjął cię tak dobrze. Znałem jego ojca w Paryżu roku 1805, a wtenczas już młody jego syn, słynął między pierwszymi wirtuozami.

Tem więcej mię to cieszy, że ci przyrzekł odkryć tajemnice swej sztuki. To mnie jednakże nadzwyczajnie zadziwia, iż do tego oznacza koniecznie czas *trzyletni!* Miałżeby od pierw-

szego zaraz widzenia cię i posłyszenia poznać, że tyle czasu potrzebować będziesz do przyswojenia sobie jego metody?! Żeś genjusz twój muzyczny tylko dla klawikordu i twoje usposobienie kunsztowne, tylko dla tego rodzaju kompozycyi poświęcić powinien? Jeżeli swemi wiadomościami artystycznemi, sztuce naszej w *ogólności* w osobie twojej zechce się przysłużyć, jeżeli będzie twoim *prawdziwym przyjacielem*, wywdzięczaj mu się jako uczeń. W nauce kompozycyi nie należy podawać przepisów zbyt drobnostkowo szczególniej uczniom, których zdolnośei są widoczne, uderzające; niech sami je wynajdują, by mogli sami siebie przewyższyć i dojść do wynalezienia tego, czego jeszcze nie znaleziono. W mechanizmie sztuki, w posunięciu się nawet w części jej wykonawczej, nietylko trzeba, żeby uczeń zrównał się z mistrzem swoim i przeszedł go, ale żeby jeszcze miał i coś własnego, czemby także mógł świetnieć. Granie na instrumencie nawet najdoskonalsze, naprzykład Paganiniego na skrzypcach, Kalkbrennera na fortepianie, ze wszystkiem czem ono czaruje, czy to przez charakter właściwy instrumentu, czy to przez oryginalność kompozycyi zastosowanej do uwydatnienia i podniesienia jego przymiotów, — granie to samo w sobie uważane, jest tylko *środkiem*

na polu muzyki, jako mowy uczuć. Rozgłos, jakiego używali niegdyś Mozart, a potem Beethoven jako fortepianiści, dawno już przebrzmiał, a ich kompozycye fortepianowe, mimo zawartej w nich cechy zacności klassycznej, musiały ustąpić smakowi nowszej mody. Za to inne ich utwory, nieprzywięzujące się do jednego wyłącznie instrumentu, ich opery, śpiewy, symfonie, żyją między nami, istnieją i istnieć będą zawsze, obok dzisiejszych dzieł sztuki. *Sapienti pauca.*

Nie można doradzać uczniowi zbyt długiego zajmowania się jedną metodą, manierą, jednego narodu smakiem go karmić i t. d. To co jest prawdziwem i pięknem, nie powinno być naśladowanem, lecz odczutem według swoich praw własnych, praw wyższych. Za wzór (jako *non plus ultra*), ani człowiek, ani naród służyć nie powinien; tylko wieczna natura jest doskonałością samą w sobie. Nakoniec, jednem słowem: to w czem artysta (zawsze korzystający ze wszystkiego, co go otacza i uczy), zadziwia współczesnych, tylko mieć może z *siebie* i przez udoskonalenie *samego siebie*. Bo przyczyna jego prawdziwie zasłużonej chwały tak w teraźniejszości, jako i w potomności, nie jest inna, jak jego genialna indywidualność żyjąca w jego dziełach kunsztu.

Resztę później.

Racz oświadczyć hrabiemu Platerowi, Grzymale, Hofmannowi i t. d. moje uszanowanie. Dla Lesueura, Paëra, Kalkbrennera, Norblina, najniższe ukłony. Orłowskiego proszę uściskać.

Józef Elsner".

Na powyższe uwagi Elsnera, odpisał Fryderyk w sposób następujący:

„Paryż 14 grudnia 1831.

Łaskawy Panie Elsner!

List pański był mi dowodem nowym tej ojcowskiej troskliwości, tych prawdziwych szczerych życzeń, jakie Pan zachować raczyłeś dla najprzywiązańszego z uczniów. Roku 1830, lubom wiedział, ile mi niedostaje i jak mi daleko do sprostania któremukolwiek ze wzorów, które miałem w Panu, gdym chciał się o to pokusić, śmiałem jednak sobie pomyśleć: Zbliżę się choć trochę do niego i jeżeli nie *Łokietek*, to może jaki *Laskonogi* wyjdzie z mojej mózgownicy [1]). Ale dziś, widząc wszelkie tego rodzaju nadzieje zniweczone, przymuszony jestem myśleć o torowaniu sobie drogi w świecie jako *pianista*, odkładając tylko na niejakiś czas *wyższe widoki artystyczne*, jakie mi Pan słusznie w liście swoim przedstawiasz.

[1]) Elsner w r. 1818 napisał operę pod tytułem *Łokietek*.

Aby być kompozytorem wielkim, trzebaby oprócz daru twórczego, ogromnego doświadczenia, które jak mię Pan uczyłeś, nabywa się nietylko słyszeniem obcych, ale więcej jeszcze słyszeniem prac własnych. Kilkunastu zdatnej młodzieży, uczniów Konserwatoryum paryzkiego, z założonemi rękami czekają przedstawienia oper, symfonij, kantat swoich, które tylko Cherubini i Lesueur na papierze widzieli [1]). Nie mówię już tu o małych teatrzykach, do których także trudno się dochrapać, a dochrapawszy się, jak naprzykład Tomasz Nidecki w Wiedniu na Leopoldsztadzki teatr, mimo czasem wielkich zalet, żadnego znaczenia artystycznego się nie nabywa. Meyerbeer od 10 lat jako kom-

[1]) Cherubini ur. we Florencyi 8 września 1760 r., zmarły 5 marca 1842 w Paryżu, był podówczas dyrektorem Konserwatoryum paryzkiego. Jako kompozytor dramatyczny, zajmuje jedno z pierwszych miejsc pomiędzy najznakomitszymi mistrzami naszego wieku. Lesueur, równie wysoko w swoim czasie ceniony kompozytor wielu oper i professor w Konserwatoryum, urodził się w Drucat-Plessiel 1763, zmarł 6 października 1837 r.

pozytor oper chlubnie w świecie znany, trzy lata pracował, płacił i siedział w Paryżu, nim przecie (kiedy już za dużo Aubera było) doczekał się wystawienia *furorę* robiącego *Roberta Djabła*. Podług mego przekonania, co się tyczy *objawienia* się w świecie muzykalnym, szczęśliwy ten, kto może być kompozytorem i wykonawcą zarazem. Znają mię już jako pianistę gdzieniegdzie w Niemczech; niektóre muzykalne gazety wspomniały o moich koncertach czyniąc nadzieję, że wkrótce mię obaczą zajmującego miejsce między pierwszymi mojego instrumentu wirtuozami (co się znaczy: *disce puer*, *faciam te mości panie!)*. Dziś mi się nastręcza jedyna sposobność dotrzymania wrodzonej obietnicy, czemu jej nie mam chwytać? W Niemczech nikomubym się na fortepianie uczyć nie dał; bo choć niejeden tam czuł, że mi czegoś jeszcze niedostaje, nie wiedział sam czego. Ja zaś nie widziałem w mojem oku tej belki, jaka mi dzisiaj patrzeć zawadza. Trzy lata nauki jest wiele! Zawiele nawet, jak sam Kalkbrenner lepiej mi się przysłuchawszy, przyznał (co dowodzić Panu powinno, iż prawdziwy, z zasłużoną chwałą wirtuoz, zazdrości nie zna). Jednakże i na trzy lata pracybym przystał, bylebym tylko mógł tym sposobem duży uczynić krok w mych przedsięwzięciach. Mam tyle pojęcia, że nie

będę kopią Kalkbrennera; nie zdoła on zatrzeć zbyt śmiałej może, ale szlachetnej mojej chęci: *utworzenia sobie nowego świata*. A jeżeli pracować będę, to dlatego, żeby na tem mocniejszych nogach stanąć. Ries'owi, znanemu już fortepianiście, łatwiej było za operę *Die Räuberbraut* laury w Berlinie i Franfurcie zbierać, a Spohr jakże długo za dobrego skrzypka był miany, zanim *Fausta*, *Jessondę* i t. p. napisał. Spodziewam się, że mi Pan nie odmówisz swego błogosławieństwa, widząc na jakich zasadach i z jakiem przedsięwzięciem postępuję.

Rodzice moi zapewne Panu powiedzą o odłożeniu mego koncertu na 25 b. m. Mam wielką biedę z układem takowego i żeby nie Paër, Kalkbrenner, a szczególniej Norblin (który się Panu ślicznie kłania), nie mógłbym w tak krótkim czasie (oni to mało, dwa miesiące na Paryż rachują), nic zrobić. Baillot bardzo dla mnie grzeczny i uprzejmy, będzie grać *Kwintet* Beethovena, a Kalkbrenner ze mną *Duo* z akompaniamentem 4 fortepianów.

Reicha znam tylko z widzenia; wiesz Pan ile tego człowieka poznać byłem ciekawy. Poznałem tu kilku jego uczniów, którzy mi niekorzystne dali wyobrażenie. Nie lubi on muzyki, nawet na koncertach konserwatorium nie bywa, niechce z nikim o muzyce rozprawiać,

na swoich lekcyach tylko na zegarek patrzy [1]). Toż samo Cherubini, tylko o cholerze i rewolucyach wciąż bajdurzy. Ci panowie są to zasuszone pupki, na które się tylko z uszanowaniem patrzeć trzeba, a z dzieł ich uczyć. Fetis znowu, którego znam i od którego można istotnie wiele się dowiedzieć, mieszka za miastem i tylko na lekcyach w Paryżu bywa; bo inaczej dawno siedziałby u św. Pelagii za długi, których ma więcéj niż mu jego *Revue musicale* przynosi. Trzeba wiedzieć, że prawo pozwala dłużników aresztować *à domicile;* dla tego Fetis w Paryżu w swojem *domicile* nie siedzi, tylko tam gdzie go prawo dosięgnąć nie może.

Zbieg mnóstwa ludzi interessujących w każdym rodzaju sztuki muzycznej, jest tu do podziwienia. Trzy orkiestry: Akademii, Włochów i Feydeau, są doskonałe. Rossini jest dyrektorem włoskiej opery, która jest najlepszą w Europie. Lablache, Rubini, Pasta, Malibran, Schröder-Devrient, Santini i t. p. zachwycają

[1]) Baillot, Reicha: pierwszy ur. 1771 w Passy pod Paryżem, um. 1842, był jednym z największych skrzypków w naszych czasach; uchodzi on za założyciela francuzkiej szkoły skrzypcowej. Reicha ur. w Pradze 1770, um. 1836, nauczyciel kompozycyi w Konserwatoryum paryzkiem, był autorem wielu instrumentalnych i teatralnych dzieł, w swoim czasie wysoko cenionych.

wielki ton trzy razy na tydzień. Neurrit, Levasseur, Dérivis, pani Damoreau Cinti, panna Dorus, podnoszą talentami swojemi Wielką Operę; Cholet, panna Casimir Prévost, są podziwiani w Operze komicznej. Słowem, tu dopiero można się dowiedzeić co to jest śpiew. Dziś niezawodnie nie Pasta, ale Matibran Garcia jest pierwszą w Europie, — cudo! Książe Walenty Radziwiłł się rozpływa nad nią i nieraz sobie Pana przy tej sposobności wystawiamy, jakbyś Pan ją admirował!

Lesueur dziękuje Panu ślicznie za pamięć i każe oświadczyć milion ukłonów; najmilej o Panu wspomina i za każdą wizytą pyta mię: „et que fait notre bon Monsieur Elsner? Raconter — moi de ses nouvelles“ — i zaraz przechodzi do Pańskiego *Requiem*, które Pan mu przysłałeś. Wszyscy tu Pana kochamy i wielbiamy, zacząwszy odemnie a skończywszy na pańskim chrzestnym synu Antonim Orłowskim, który podobno nie tak zaraz przyjdzie do wystawienia swojej operetki, bo *sujet* nie najlepsze, a prócz tego teatr zamknięty aż do Nowego roku. Król nie sypie pieniądzmi, między artystami w ogóle chudo; Anglicy tylko płacą.

Pisałbym do jutra! Dosyć już tego nudnego. Racz Pan przyjąć zapewnienia mojej

wdzięczności i uszanowania, z jakiem zostaję do zgonu najprzywiązańszym uczniem

Fryderyk".

Ale nie tylko pismo Elsnera, uwagi przyjaciół, lecz sam zdrowy rozsądek Chopina, poznał wkrótce jak zbyteczną, niestosowną i szkodliwą nawet mogła być taka nauka dla niego. Ażeby zostać niewolniczym naśladowcą gry Kalkbrennera, maszyną przez lat trzy jego metodą nakręcaną, na to niepotrzeba było posiadać tyle wrodzonej bystrości umysłu ile go Chopin posiadał, aby nie dostrzedz, gdzieby go to zaprowadzić mogło. On, co dotychczas nie poszedł w niczyje ślady, co obok Fielda, Hummla i innych najznakomitszych na owe czasy fortepianistów, potrafił zostać samym sobą; on zresztą, co jako kompozytor stał o tyle wysoko, iż mało co lepszych dzieł miał utworzyć nad te, które już napisał; poznał wkrótce, jak fałszywego dopuściłby się kroku, gdyby się był oddał pod wyłączny kierunek Kalkbrennera. Więc w kilka tygodni wycofał się zręcznie z tej niebezpiecznej opieki, ażeby jak dotąd, samoistnie dążyć do upragnionego w sztuce celu. Dla ułagodzenia sprawy, a także z pobudek admiracyi jaką posiadał dla Kalkbrennera, ofiarował mu swój *Koncert G-moll.*

Załączamy tu jeszcze dwa listy Chopina pisane do Tytusa Woyciechowskiego, w nich bowiem znajdują się niektóre szczegóły dotyczące jeszcze tej kwestyi, tudzież wiele innych rzeczy:

„Paryż 12 grudnia 1831.

Najdroższy Tytusie!

Odżyłem, jakiem list twój odebrał. Rozmaite wieści mię dochodziły; rozmaicie sobie wyrazy listów z domu tłomaczyłem, a K. co do mnie pisał, tak się dziwnie jakoś wyraził, żem się bał myśli które mi się do głowy tłoczyły. Przecie że jeszcze w życiu się spotkamy!

Co do mnie, dużo się wycierpiałem... któżby to kiedy był przewidział!.. Pamiętasz nocną naradę w Wiedniu, w przeddzień twojego wyjazdu! Mnie tutaj los zapędził; oddycha się swobodnie... ale może też dlatego więcej się wzdycha!.. Paryż jest to wszystko co chcesz: możesz się bawić, nudzić, śmiać, płakać, co ci się podoba i nikt na ciebie nie spojrzy, bo tutaj tysiące ludzi to samo robią, co ty—i każdy idzie swoją drogą. Jakoż nie wiem czy gdzie więcej pianistów jak w Paryżu,—nie wiem czy gdzie więcej osłów i więcej wirtuorów jak tu.

Trzeba ci wiedzieć, że przyjechałem tutaj z bardzo małemi rekomendacyami. Malfatti dał mi list do Paëra; kilka innych miałem od edytorów z Wiednia i na tem koniec. W Stuttgardzie albowiem gdzie mię doszła wiadomość o wzięciu Warszawy, tam dopiero zupełnie zdecydowałem się jechać do Paryża. Przez Paëra, który tu jest nadwornym kapellmistrzem, poznałem Rossiniego, Cherubiniego, Baillota i wielu innych. Przez niego także Herza, Hillera i t. d. Wszystko to są zera przeciwko Kalkbrennerowi. Przyznam ci się, że gram tak jak Herz, lecz chciałbym tak grać jak Kalkbrenner. Jeżeli Paganini jest perfekcyą, to Kalkbrenner stoi z nim na równi, ale oczywiście w innym zupełnie rodzaju. Trudno ci opisać jego *calme*, jego dotknięcie czarujące, równość niesłychaną i to mistrzowstwo malujące się w każdéj nucie jego;—jest to olbrzym depczący wszystkich pianistów, a tem samem i mnie. Cóż się dziwić? Po zaprezentowaniu, Kalkbrenner prosił mię żeby mu coś zagrać. Rad nie rad, przystałem; a wiedząc jak Herz gra, zdjąwszy pychę z serca siadłem do fortepianu. Zagrałem mój *Koncert E-moll*, nad którym unoszono się w stolicy bawarskiej. Zadziwił się Kalkbrenner i natychmiast zadał mi pytanie, czy nie jestem uczniem Fielda.? — Mówił dalej, że mam styl Cramera, a uderzenie Fielda. Ucieszyło mię to z duszy, a jeszcze bardziej, gdy usiadłszy do fortepianu. Kalkbrenner chcąc się przedemną wysadzić, omylił się i musiał zaprzestać grania. Ale też trzeba było słyszeć jak zrobił repryzę; nic podobnie pięknego! Od tego czasu, codziennie widujemy się, albo on u mnie, albo ja u niego, a poznawszy mię dobrze, zrobił propozycyę, ażeby 3 lata u niego się uczyć, a uczyni ze mnie coś bardzo, bardzo znakomitego. Powiedziałem mu, że wiem ile mi niedostaje, (lecz ja go niechcę naśladować i 3 lata za dużo). Tymczasem przekonał mię, że mogę dobrze grać kiedym natchniony, a źle kiedy nie, co jemu się nigdy niezdarza. Przypatrzywszy mi się bliżej, powiedział, że nie mam szkoły, że jestem na ślicznej drodze, ale się zderutować mogę; że po jego śmierci, albo jak on grać przestanie, nie będzie reprezentanta wielkiej fortepianowej szkoły; — że nie mogę choćbym chciał budować nowej szkoły nie mając starej, słowem, że jestem tylko *machiną*, a tem samem krępuję bieg myśli moich muzycznych; — że mam pewne odrębne piętno w kompozycyi i szkodaby było, żebym nie został tem, czem być obiecuję i t. d. i t. d.

Żebyś tu był, sam byś powiedział: ucz się chłopcze póki czas. Wielu odradza mi jednak utrzymując, iż ja tak dobrze grać potrafię jak Kalkbrenner, i że on się narzuca z lekcyami przez pychę, aby potem mnie swoim uczniem nazywać i t. p. To wszystko są facecye. Trzeba wiedzieć, że o ile tu dla talentu Kalkbrennera mają wszyscy a wszyscy uszanowanie, o tyle jego osoby nie cierpią, bo się nie z lada kim paniebraci; a ja ci szczerze mówię, iż jest w nim coś wyższego nad wszystkich wirtuozów com dotąd słyszał. Pisałem o tem do rodziców, oni jakoś przystają, ale Elsnerowi zdaje się to dziwnem i przypuszcza jakąś zazdrość. Pomimo wszystkiego, trzeba ci wiedzieć, że już tu mam między artystami znaczne imie. Daję koncert 25 grudnia; Baillot, ów rywal Paganiniego, Brodt sławny oboista, przyjmą w nim udział. Ja grać będę mój *F-moll Koncert*, *Waryacye B-dur*, na które odebrałem przed paru dniami z Kassel od jednego Niemca rozentuzjazmowanego temi waryacyami, dziesięcio arkuszową recenzyę; gdzie po ogromnych przedmowach, przystępuje do rozbioru onych takt w takt. Tłomaczy, że to nie są *Waryacye* jak każde inne, tylko, że to jest fantastyczne *tableau*. Na drugą waryacyę mówi: że Don Juan z Leporellem biega, na 3cią, że ściska

Zerlinę, a Masetto w lewej ręce się gniewa; na *Adagio* 5 takt powiada, że Don Juan całuje Zerlinę w Des-dur!.. Dziwna zaprawdę imaginacya recenzenta, który się uparł koniecznie, aby to drukować w *Revue Musicale*, w dzienniku szwagra jego Fetisa. Poczciwy Hiller, chłopiec z ogromnym talentem, uczeń Hummla, którego *Koncert* za onegdaj i *Symfonia* wielki efekt zrobiły (jest to w rodzaju Beethovena, pełen poezyi, ognia i ducha człowiek), ledwo mię od tego ochronił, mówiąc temu panu szwagrowi, że to zamiast być mi pomocnym, może tylko zaszkodzić.

Lecz wracam do koncertu.

Oprócz *F-moll* i *Waryacyi*, gram z Kalkbrennerem duch jego, czyli *Marsza suivie d'un Polonaise* na 2 fortepiany z akompanjamentem 4 innych. Jest to szalona myśl. Jeden jest ogromny fortepian, który się Kalkbrennerowi należy, a drugi malutki, monokordny, ale donośny jak dzwoneczki, co dla mnie przeznaczony. Na 4 zaś innych dużych, głośnych jak orkiestra, grać będą: Hiller, Osborn, Stamaty i Sowiński. Ten ostatni ani się umywał do nieboszczyka Aleksandra [1]), którego elewkę po-

---

[1]) Aleksandra Rembielińskiego, kolegi studyów Chopina. (Obacz Rozdział III części I).

znałem. Głowa nie tęga, tylko figura dobra i serce. Pomagają mi jeszcze w koncercie Norblin, Vidal i sławny alto-wiolista Urhan. Bilety plassują się. Śpiewaczki najtrudniej było dostać. Rossini byłby mi której z opery pozwolił, gdyby sam mógł to uczynić bez pana Roberta, drugiego dyrektora, który wie ląc, że jak raz pozwoli, to na 200 lub 300 podobnych próśb narażonym będzie. Ale ci nic dotychczas o operze nie pisałem.

Anim jeszcze słyszał *Cyrulika* jak w przeszły tydzień przez Lablacha, Rubiniego i Malibran Garcia; anim słyszał *Otella* jak przez Rubiniego, Pastę i Lablacha; *Italiana in Algeri* jak przez Rubiniego, Lablacha i Mme Raimbeau. Jeżeli kiedy, to teraz wszystko mam w Paryżu. Nie wystawisz sobie co to jest Lablache! Pasta, mówią, że straciła na głosie, ale nic jeszcze wznioślejszego jak jej śpiew niesłyszałem. Malibran cudownym głosem swoim trzy oktawy bierze, a śpiewa jak żadna... cudo! cudo! Rubini tenor doskonały; rulady robi do nieskończoności, ale czasem za wiele broderyi używa i trzęsie głosem umyślnie; prócz tego trylluje bez końca, co mu jednak największe jedna oklaski. Jego *mezza-voce*, jest nie do porównania. Występuje tu także Schröder-Devrient, ale nie robi takiej jak

w Niemczech furory. Pani Malibran grała rolę Otella, a ona Desdemony. Malibran mała, a niemka ogromna; zdawało się, że Desdemona Otella zadusi! Kosztowna to była reprezentacya; potrzeba było zapłacić 24 franki za miejsce, żeby widzieć Malibran czarną i — nie tęgo w tej roli grającą. Orkiestra zresztą cudowna, ale to wszystko nic jeszcze w porównaniu z przepychem wystawy francuzkiej opery (l'Academie royal). Jeżeli kiedy był jaki przepych w teatrze, to nie wiem czy dochodził do takiego stopnia co w *Robercie Djable*, nowej 5 aktowej operze Mayebeera, co *Crociato* napisał. Jest to arcydzieło nowej szkoły, gdzie djabły (chóry ogromne) przez tuby śpiewają, gdzie umarli z grobów powstają, ale nie tak jak w *Szarlatanie* [1]), tylko po 50, 60 osób na raz, w stosownem ugrupowaniu na tle pięknej dekoracyi, przedstawiającej wnętrze i krużganki klasztoru w ruinach, oświetlonego księżycem i innemi sztucznemi ogniami. Dalej występują mnichy z całą pompą kadzideł i świateł, słychać przy tem organy, których głos w teatrze czaruje, zadziwia i całą orkiestrę nieledwie pokrywa. Trudno to będzie gdzieindziej przedstawić. Mayerbeer się unieśmier-

———

[1]) *Szarlatan*, opera Kurpińskiego.

telnił! Ale też trzy lata siedział w Paryżu nim tę operę wystawił i 20,000 franków, jak mówią, łożył na rozmaite wydatki. Pani Damoreau Cinti śpiewa też doskonale, wolę jej śpiew jak Malibran. Malibran zadziwia, Cinti zachwyca; gammę chromatyczną lepiej robi jak sławny Tulon na flecie. Nie można mieć głosu lepiej wyrobionego. Nourrit, francuski tenor, jest zadziwiający swojem uczuciem, a Cholet w *Opera comique* (gdzie dają *Fra Diavolo*, *la Fiancée* i *Zampę* nową śliczną operę Herolda), jest to pieszczący się amant, *seducteur*, drwiący, cudny, z romansowym głosem, wytworny śpiewak; utworzył on sobie własny rodzaj, od publiczności bardzo sympatycznie przyjmowany. Na *Opera comique*, dają teraz: *Marquise de Brinvilliers*, kobietę co truła ludzi za czasów Ludwika XIV. Muzykę do tej opery komponowało ośmiu: Cherubini, Paër, Berton, Herold, Auber, Bâton, Blangini i Coraffa.

Pisz do mnie na miłość boską, — albo przyjedź. Twój do zgonu

Mieszkam Boulevard Poissonièr Nr. 27.

W. W. ciebie się tu spodziewają; ja serdecznie chciałbym się widzieć, gdyż są chwile, że ledwo nie zwaryjuję z tęsknoty, szczególniej gdy deszcz pada i nigdzie wyjść nie można.

Spodziewam się, że dobrą wybrałem kompanię do koncertu?

Pisz mi o czem możesz.

Twój Fryderyk.

Paryż 25 grudnia 1831.

Już drugi rok jak ci z za dziesiątej granicy imienin winszować muszę. Jedno spojrzenie, możeby cię więcej przekonało o mojem sercu, jak dziesięć listów. Dlatego opuszczam tę materyę, — exabrupto pisać nie chcę, a nie kupiłem sobie jeszcze książeczki z rozmaitemi powinszowaniami, którą tutaj dziewczyny i chłopcy, po ulicach z wrzaskiem po 2 sous sprzedają.

Dziwny to lud ten paryzki. Jak wieczór przyjdzie, nic nie słyszysz jak tylko wykrzyki tytułów nowych książeczek ulotnych, z 3 lub 4 arkuszy drukowanego głupstwa złożonych, i chcąc nie chcąc za sousa kupisz. Tytuł ich bywa najczęściej taki: *l'art de faire des amours, et de les conserver ensuite;* — *les amours des prêtres*; — *l'Archevêque de Paris avec Madame la duchesse de Berry* — i tysiączne podobne niedorzeczności, niekiedy bardzo dowcipnie pisane.

Prawdziwie, że dziwić się potrzeba, na jakie się tu sposoby biorą aby grosz zarobić.

Wiedz, że w Paryżu teraz wielka bieda, pieniędzy mało kursuje, odrapańców mnóstwo spotykasz z ponuremi fizognomiami i nieraz słyszysz odgrażającą mowę na Ludwika Filipa, który tylko ze swojem ministeryum na włosku wisi. Niższa klassa społeczności jest zupełnie rozjątrzona i co moment radaby zmienić stan rzeczy, aby koniec swej nędzy położyć, ale zbyt wiele ostrożności i baczności rząd ma na nią; najmniejsze zebranie się pospólstwa na ulicy, zaraz żandarmerya konna rozpędza. Wiesz, że mieszkam na 4 piętrze, ale w najładniejszym miejscu, bo na bulwarach; mam balkonik na ulicę wychodzący i mogę bardzo daleko w prawo i w lewo bulwary widzieć. Naprzeciwko mię, stanął kwaterą generał Ramorino, w miejscu tak nazwanem *Cité bergére*, gdzie duży dziedziniec przechodzi. Wiadomo ci zapewne jak go wszędzie Niemcy przyjmowali, jak go w Strasburgu Francuzi, zaprzągnąwszy się w miejsce koni, w tryumfie ciągnęli, słowem wiadomy ci ten entuzyazm ludu dla naszego generała. Paryż nie chciał być ostatnim w tym względzie. Szkoła Medycyny, młodzież tak zwana *jeune France*, nosząca bródki i podług pewnych przepisów zawiązująca chustki na szyi, postanowiła urządzić wielką demonstracyę. Potrzeba ci wiedzieć, że tu każda

partya polityczna inaczej się nosi (mówi się to o egzagerowanych); karliści mają zielone kamizelki; republikanie i napoleoniści, to jest ta *jeune France*, Saint-Simoniści czyli nowi chrześcianie, tworzący oddzielną religię i mający już ogromną liczbę prozelitów, noszą się niebiesko i t. d. Otóż do tysiąca takiej młodzieży z chorągwią trójkolorową, przechodziło przez całe miasto do Ramorina, aby go przywitać. Chociaż był w domu, nie chciał się jednak narażać na nieprzyjemności ze strony rządu, nie pokazał się mimo krzyku i wołania: „vive les Polonais!“ Adjutant jego wyszedł i powiedział, że generał prosi ich na inny dzień do siebie. A tymczasem nazajutrz wyprowadził się ztamtąd. W parę dni później, wali się ogromne mnóstwo już nietylko młodzieży, ale i pospólstwa zebranego pod Panteonem, na drugą stronę Sekwany do Ramorina. Jak lawina śniegu, im więcej ulic przechodzi, tem ogromniejsza massa tworzy się ludzi, aż przy moście Pont-neuf oczekująca na nich konna żandarmerya rozpraszać wszystkich zaczyna. Wielu pokaleczono, ale mimo to znowu mnóstwo ludzi zebrało się na bulwarach pod mojemi oknami, żeby złączyć się razem z idącymi z drugiej strony miasta. Policya nic pomódz nie mogła, tłumy coraz stawały się wię-

ksze; przyszedł oddział infanteryi, szwadron huzarów; adjutant placu rozkazał gwardyi municypalnej i wojsku spychać z trotoarów i z ulicy ciekawsze i mruczące pospólstwo; — łapią, aresztują (wolny naród!). Strach się w koło szerzy, sklepy zamykają; po wszystkich rogach ulic bulwarowych kupy ludzi, świstanie, galopowanie posłańców wojskowych, okna pełne spektatorów, jak niegdyś u nas na wielkie święta! I to trwało od godziny 11tej przed południem do 11tej w nocy! Jużem myślał, że się zrobi jakaś burda, ale to wszystko skończyło się na zaśpiewaniu ogromnym chórem około północy: „Allons enfants de la patrie!“

Jakie na mnie wrażenie zrobiły te groźliwe głosy nieukontentowanego ludu, ani pojmiesz. Spodziewano się nazajutrz kontynuacyi tej „*émeuty*“, jak oni to zowią, ale zawiedzione zostały oczekiwania. Grenobla tylko wstąpiła w ślady Lugdunu i djabeł wie, co się jeszcze na świecie stanie.

Dają też teraz Francuzi w teatrze, gdzie tylko dramy i obrazy konne wystawiają, całą ostatnią naszą historyę. Ludzie tam biegną jak szaleni widzieć te wszystkie rzeczy, podziwiać bitwy i kostiumy. Panna Plater także tam gra rolę z innemi damami, którym dają nazwiska nakształt Lodoiska, Faniska, Floreska; jest ge-

nerał Gigult, jako brat Platerówny i t. p. Ale nic mię tak nie zastanowiło, jak ogłaszanie afiszem w jednym z mniejszych teatrów, że podczas antraktu, muzyka grać będzie „*la Mazurka Dobruski*“... Jak cię kocham, nie facecya, bo mam na to świadków, którzy to razem ze mną czytali.

O moim koncercie to ci tylko mogę donieść, iż został odłożony na 15 stycznia, z powodu śpiewaczki, której mi pan Véron, dyrektor opery, odmówił. Dziś jest w operze włoskiej koncert duży, w którym biorą udział: Malibran, Rubini, Lablache, Santini, Mme Raimbaux, Mme Schröder, Mme Casadory; przytem Herz gra i (czego najciekawszy jestem) Beriot, ten skrzypek, co pani Malibran w nim się kocha.

Ach, jakżebym chciał ciebie mieć przy sobie... nie uwierzysz, jak mi tu smutno, że nie mam komu się wyjęczyć. Wiesz, jak łatwo zabiorę znajomość, wiesz, jak lubię towarzystwo ludzkie, — więc też takich znajomości mam po uszy... ale z nikim, z nikim westchnąć nie mogę. Jestem zawsze, co się tyczy uczuć — w *synkopach*. Dlatego męczę się i nie uwierzysz, jak szukam jakiej *pauzy*, to jest samotności, żeby do mnie cały dzień nikt nie zajrzał, nikt nie zagadał. Do ciebie pisząc, nie cierpię kiedy mi się dzwonek ruszy i — właśnie jakieś coś

z wąsikami, duże, wyrosłe, tęgie, — siądzie do fortepianu i samo nie wie, co improwizuje. Wali, tłucze bez sensu, rzuca się, przekłada ręce, z pięć minut na jednym klawiszu gruchocze ogromnym paluchem, który gdzieś tam na Ukrainie do batoga i do lejc był przyzwyczajony. Masz portret S. który innego merytu nie ma, jak dobrą figurę i dobre serce. Jeżelim mógł kiedyś sobie szarlatanizm albo głupstwo w sztuce wystawić, to nigdy tak doskonałe, jak teraz często muszę słuchać, chodząc po pokoju i umywając się tymczasem. Uszy mi się czerwienieją; — wypchnąłbym za drzwi, a muszę menażować, nawet być czułym wzajemnie. Nie masz wyobrażenia o czemś podobnem, ale ponieważ oni go tu (oni, co się nie znają tylko na krawacie) za coś mają, więc trzeba to znosić. A czem mi najwięcej krwi napsuje, to zbiorem swoich karczemnych, bez sensu, najgorzej harmonizowanych, bez najmniejszej znajomości prozodyi układanych śpiewek z zakończeniami kontredansowemi, które on zbiorem polskich pieśni nazywa. Wiesz, ile chciałem czuć i po części doszedłem do uczucia naszej narodowej muzyki, zatem miarkuj jak mi przyjemnie, kiedy on czasem to tu, to tam złapie coś mojego, czego piękność często na akompaniamencie zależy i z karczemnym, szenkatarynkowsko-gain-

guetowsko, parafialnym gustem zagra; a nic nie można powiedzieć, bo więcej nad to co złapał, nie pojmie . . . . .

W tej chwili, kiedy się zabieram do opisu balu, na którym mię bóstwo jedno z różą w czarnych włosach zachwyciło, odbieram twój list! Wszystkie tedy romanse wychodzą mi z głowy; przenoszę się jeszcze bardziej myślą do ciebie, biorę cię za rękę i — płaczę... Kiedyż my się zobaczymy?... może wcale nie, bo seryo mówiąc, moje zdrowie nędzne. Wesoły jestem powierzchownie, szczególniej gdy się znajduję pomiędzy swojemi, — ale wewnątrz, coś mnie morduje. Jakieś przeczucia niedobre, niepokój, złe sny, albo bezsenność, tęsknota, obojętność na wszystko; chęć życia, to znów chęć śmierci. Czasami jestem jak w odrętwieniu umysłu; czuję jakiś błogi spokój w duszy; pamięć nasuwa mi obrazy, od których uwolnić się nie mogę i to mnie dręczy nadzwyczajnie. Jednem słowem, miotany jestem mięszaniną uczuć trudnych do opisania... Daruj mi, kochany Tytusie, że ci to wszystko piszę... lecz już dosyć!.. A teraz ubiorę się i pójdę, a raczej pojadę na obiad, jaki dzisiaj nasi dają dla Ramoriny i Langermanna...

Twój list wiele dla mnie zawierał nowości; darowałeś mi 4-ry stronnice i 37 wierszy; —

jak żyję, tego jeszcze nie było, — jak żyję, takeś mi się obficie nie dał; a potrzebowałem czegoś podobnego, bardzo potrzebowałem. Co mi o drodze mojego artystycznego życia piszesz, jest także prawdą, o jakiej i ja mam to samo przekonanie. Jadę po niej własnym ekwipażem, tylko furmana do koni nająłem.

Kończę, bo nie mógłbym na pocztę zdążyć, a człek sam pan, sam sługa. Pisz, zmiłuj się, jak najwięcej.

Twój do zgonu

Fryderyk.

Nademną, w domu gdzie mieszkam, mam sąsiadkę, która ma męża, co od rana do nocy w domu nie siedzi; mężatka ładna, zaprasza mię do siebie, aby ją konsolować. Ma kominek, mogę się ogrzać... prosi mię o wyznaczenie dnia i godziny kiedy przyjdę i t. p. Ale nie mam ochoty narażać się na awantury i dostać przypadkiem kijem od jegomości. Nie mogę też przenieść na sobie, żeby ci drugiej mojej awanturki z Pixisem nie opisać. Wystaw sobie, ma on bardzo ładną pietnastoletnią panienkę u siebie, z którą (jak mówi) żenić się myśli, a z którą ja już w Stuttgardzie u niego bywając, poznałem się. Pixis przyjechawszy tu, zaprasza mię do siebie nic nie mówiąc (bo może

byłbym go prędzej odwiedził), że i ta jego panna, o której już zapomniałem, z nim przyjechała [1]). Po drugiem zaproszeniu, w tydzień idę do niego; aż na schodach z wielkiem ukontentowaniem spotyka mię jego młoda pupila, zaprasza do siebie mówiąc, że to nic nie szkodzi, iż pana Pixisa nie ma, żeby odpocząć, że on zaraz nadejdzie i t. p. Jakaś drżączka nas oboje bierze. Ekskuzuję się, wiedząc, iż stary zazdrosny, że innym razem przyjdę i t. p. Tymczasem, gdy my tak czule na schodach w niewinności serca z przymileniem sobie rozmawiamy, lezie Pixisko; patrzy (nakształt Soliwy) przez grube okulary, kto tam na górze z jego bellą mówi i przyspieszywszy biedaczysko kroku, zatrzymuje się przedemną *brusquement* zawoławszy. „Bon jour!“ — a do niej: „Qu'est-ce que vous faits ici?“ — i ogromną kopę niemieckich djabłów wyrzucił na nią, że ona śmie w jego nieobecności młodych ludzi przyjmować! Ja także z uśmiechem potakuję Pixisowi i na nią nastaję, że tak lekko, tylko w materyalnej sukience wychodzi z pokoju i t. d. Aż przecie stary się pomiarkował, ochłonął

[1]) Mowa tu o Pixisie Janie Piotrze, fortepianiście i kompozytorze, urodzonym w r. 1788 w Münheimie, młodszym brabie dyrektora Konserwatoryum pragskiego.

z gniewu; — wziął mię pod rękę, do salonu wprowadził, nie wiedział, gdzie mię posadzić ze strachu, żebym mu rozgniewawszy się, kiedy go w domu nie będzie, figla jakiego nie spłatał. Sprowadził mię później ze schodów, a widząc, że ja ciągle jakoś śmiejący się w duszy (nie mogłem pozbyć się uciechy, jaką pierwszy raz w życiu miałem z tego, że mię ludzie capable czegoś podobnego sądzić mogą), wszedł do *portierki* pytać się, czy dawno jak ja przyszedłem, czy długo bawiłem? i t. p. Od tego czasu, Pixis nie może się dosyć nachwalić mojego talentu przed wszystkimi znajomymi. Jak ci się to podoba? Ze mnie niebezpieczny *seducteur!*" [1]).

Z listów powyższych widzimy, iż Chopin zachwycony był Paryżem, miał bowiem sposobność słyszeć wiele pięknych, ciekawych rzeczy, i poznać osobiście znakomitszych ludzi, w dziedzinie sztuki zajmujących pierwszorzędne stanowiska. Lecz druga strona medalu wcale

[1]) Listy późniejszej daty, nadsyłane niekiedy z Paryża do Woyciechowskiego, jak nas tenże zapewniał, niestety zaginęły, z wyjątkiem dwóch małych, które jako ostatnie piśmienne relikwie po Chopinie, bo na krótko przed jego zgonem kreślone, w właściwem miejscu załączymy.

nie świetnie się przedstawiała. Przybywszy do stolicy francuskiej ze szczupłemi zasobami pieniężnemi, jako artysta bez imienia, musiał przedewszystkiem starać się o wypłynienie na wierzch z pośród tłumu muzyków; musiał ciężkiemi ofiarami czasu i talentu, torować sobie drogę do owej wziętości pomiędzy artystami, o której z taką chlubą poufnie do przyjaciela wspomina. A tymczasem materyalne położenie jego, stawało się z dniem każdym smutniejsze, Zasoby pieniężne przez ojca dostarczane, niezmiernie prędko się wyczerpywały; zarobku nie było żadnego; wzgląd na położenie rodziców żyjących w kraju wstrząśniętym do gruntu, tylko co przebytą okropną katastrofą, nie pozwalał mu upominać się o częstsze zasiłki. Usłuchawszy rad przyjaciół, zdecydował się na danie w Paryżu koncertu, aby tym sposobem dać się poznać publiczności i dojść do pozyskania lekcyj, mogących mu zapewnić jakie takie nadal utrzymanie. Koncert ów, co miał się odbyć 25 stycznia, danym był dopiero 26 lutego 1832 roku. W braku śpiewaczki teatralnej, której dyrektor Wielkiej Opery Véron odmówił, Chopin postarał się o udział panny Tomeoni, podówczas uczennicy Konserwatoryum, co wraz z Baillotem, Kalkbrennerem, tudzież innymi znamienitszymi wirtuozami, sta-

nowiło całość programu bardzo poważną. Pomimo to, dochód z koncertu zaledwie pokrył koszta wyłożone na jego urządzenie, gdyż oprócz zamożniejszych rodzin polskich, publiczność francuska wcale prawie na niego nie przyszła. Przyjaciele i znajomi artysty pocieszali go, aby się nie zrażał, zachęcali do wytrwałości, tłomacząc mu, że wszelkie początki są trudne, że nareszcie bywaniem w towarzystwach zjedna sobie imię i uznanie, bez którego żaden wirtuoz obejść się nie może. Wszystko to jednak niewiele go przekonywało. Listy, które z tej epoki do rodziców pisywał, zawierały dużo posępnego kolorytu. Paryż począł go męczyć, mało utrzymania się w nim przedstawiał nadziei; współzawodnictwo pomiędzy artystami było wielkie, publiczność zbyt obojętną, zmienną i kapryśną. W takim stanie rzeczy, myśl jego poczęła się zwracać w inne strony; za przykładem niektórych młodych współrodaków, co nie mogąc czy nie chcąc zostać w Paryżu, postanowili wybrać się do Ameryki dla szukania kawałka chleba i on także mniemał, że w Nowym Swiecie, gdzie artystów niewielu, łatwiej będzie mógł zarobić na swoje utrzymanie i tym sposobem ulżyć rodzicom w wydatkach na niego dotąd ponoszonych. Więc rozpoczął z niemi Fryderyk żwawą ko-

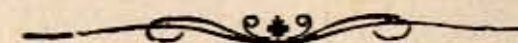
respondencyę, w której wszelkiemi siłami starał się im dowieść, że najlepiej uczyni, gdy Paryż opuści i po drugiej stronie Oceanu się osiedli.

Tutaj mimowolnie nasuwa się pytanie, jaką Chopin ze swoją na wskróś romantyczno-poetyczną naturą, byłby odegrał rolę na ziemi bezwstydnej reklamy i praktycznego pozytywizmu? On, którego wyborne gusta i arystokratyczne skłonności, były najzupełniejszym kontrastem demokratycznych obyczajów kupieckiego i przemysłowego wszechwładztwa? Możeby mu na dollarach nie zbywało, ale z pewnością imię jego nie byłoby tak szybko i tak świetnie na horyzoncie sztuki muzycznej zajaśniało. Utonąłby zresztą w tłumie artystycznych wyrobników, rozmiłowanych w groszu, chciwie na zbieranie takowego pracujących, a twórczy jego geniusz z poetycznych dziedzin ducha, spadłby niechybnie na poziom materyalizmu i niedołężnym tylko lotem w sferach sztuki o istnieniu swojem świadczył. Szczęściem, iż rodzice za nic w świecie nie chcieli na to pozwolić, a nawet kiedy dalszy pobyt w Paryżu zdawał się niemożliwym, rozkazali mu natychmiast wracać do Warszawy.

Biedny Fryderyk, on tęsknił zawsze do kraju, do rodziny i do tej mianowicie, której

ponętny obraz głęboko w sercu nosił, więc powrót do Warszawy był mu z jednej strony wielce pożądany, chociaż Paryża żal mu było tak prędko opuszczać. Przyjaciele i współtowarzysze sztuki, jak Liszt, Hiller, Sowiński, starali się go odwieść od jechania do Polski. Potrzeba zdarzenia, iż w przeddzień wyjazdu, spotkał na ulicy księcia Walentego Radziwiłła; więc go począł żegnać, oznajmując zamiar niezwłocznego opuszczenia Francyi. Radziwiłł nie śmiejąc stanowczo odradzać, wymógł na nim tyle, iż tego samego dnia udał się z nim na wieczór do Rothschildów. Chopin podniecony widokiem najświetniejszego paryzkiego towarzystwa, gdy na prośby gospodyni domu zasiadł do fortepianu, grał i improwizował jak nigdy jeszcze; słuchacze do najwyższego stopnia zachwyceni, przesadzali się w oznakach uwielbienia dla jego czarującego talentu.

Od tego wieczoru, jakby za dotknięciem laski magicznej, położenie naszego artysty poczęło się poprawiać; los zwrócił do niego uśmiechnięte swoje oblicze, uchylając mu cokolwiek zasłonę, przez którą przebijała pogodniejsza przyszłość, niby zwiastunka świetności nowo wschodzącego słońca. Natychmiast, jeszcze w salonach u Rothschildów, otrzymał kilka zaproszeń do dawania lekcyj na fortepianie w pierwszych domach stolicy; położenie jego materyalne poprawiało się z dnia na dzień; od rodziców nie potrzebując już żadnej pieniężnej pomocy, przestał myśleć o powrocie do Warszawy.



ROZDZIAŁ II.

Powodzenia jakich Chopin począł doznawać w Paryżu. — Sąd o nim Fielda i Moschelesa. — Wycieczki do Akwisgranu, Karlsbadu. Marienbadu, Drezna i Lipska.— Wizyty u Mendelssohna i u Roberta Schumanna. — Chopin narzeczonym.

W chwili, gdy gwiazda Chopina poczęła błyszczeć na horyzoncie salonów paryzkich, jednocześnie imię jego jako kompozytora, poczęło także coraz częściej obijać się o uszy europejskiej muzykalnej publiczności, gdyż w ciągu r. 1832 i kilku lat następnych, pojawiły się kolejno w Wiedniu, Lipsku, Berlinie, Paryżu i Londynie, nietylko dzieła tworzone jeszcze w kraju ojczystym, lecz także nowe, w przejeździe przez Niemcy i w stolicy francuskiej już komponowane, a pomiędzy innemi: *Douze Grandes Etudes,* Op. 10; *Grande Fantaisie,* Op. 13; 3 *Nocturnes,* Op. 15; *Grande*

Valse brillante, Op. 18; *Bolero* Op. 19; *Scherzo*, Op. 20; *Ballade*, Op. 23; *Douze Etudes*, Op. 25.

Przeważna liczba krytyków fachowych potępiała je stanowczo, odmawiając im często wszelkiej artystycznej wartości; byli i tacy, chociaż w szczupłej liczbie, co śmiało chwalili oryginalność melodyjnych pomysłów, niezwykłe bogactwo harmonii, nowość formy, zamykając oczy na niepraktykowane dotąd palcowanie, nie dające się pogodzić z rutynową tradycyą gry fortepianowej. Otóż to palcowanie, jako niby zuchwała i barbarzyńska nowość, tudzież śmiałe, nieprzygotowane harmonijne modulacye, szczególniej atakowane były przez wirtuozów klassycznej szkoły. Fieldi, Moscheles, nie mogli tego Chopinowi nigdy przebaczyć; uważali go na tym punkcie, jako i na punkcie kompozycyi fortepianowych w ogóle, za zbyt rewolucyjnego nowatora. Moscheles studyjując pierwsze utwory naszego artysty, podziwiał wprawdzie jak sam powiada [1]) ich oryginalność; w narodowej barwie motywów znajdował wiele wdzięku i nowości, jednak palce jego raz wraz utykały na klawiaturze. A chociaż często dokładał najusilniejszych starań, nigdy przecie trudności palcowania zupełnie pokonać nie mógł. Przypisywał on to w części modulacyom, nazywając je zbyt twardemi, nieartystycznemi, zbyt wyszukanemi i t. p. W ogólności, kompozycye Chopina, wydawały mu się za słodkie, pieszczotliwe, za mało godne mężczyzny i wykształconego naukowo muzyką (?!).

[1]) Obaczyć „Aus Morchelles Leben". Leipzig, 1872 r.

Sąd ten później Moscheles zmienił w części, lecz nie mniéj charakteryzuje on wrażenia, jakich z powodu pierwszych utworów Chopina, najznakomitsi nawet podówczas fortepianiści doznawali. Field jakby przeczuwając, iż gwiazda jego sławy przyćmioną zostanie z czasem przez nową, z takim jaskrawym blaskiem wschodzącą na horyzont sztuki muzycznéj, bez żadnej ogródki nazywał Chopina: „un talent de chambre de malade". Tego rodzaju opinie, znajdujące posłuch w Niemczech mianowicie, upadły wkrótce i znikły na zawsze, pod potężnemi ciosami pióra Euzebiusza i Florestana, których znakomity Robert Schumann, w obronie polskiego artysty na arenę krytyczną wprowadził.

Sława i wziętość, jakiej Chopin począł używać w salonach paryskich, przebija się najlepiéj w liście jego, pisanym podówczas do przyjaciela lat dziecinnych Dominika Dziewanowskiego:

(Paryż 1832 r.)

„Kochany Domusiu!

Gdybym miał przyjaciela (przyjaciela z dużym, krzywym nosem, bo nie o innym tu mowa), — co przed kilkoma laty ze mną w Szafarni bąki zbijał, co mię zawsze z przekonaniem kochał, a gdyby ten wyjechawszy z kraju, do mnie ani słowa nie pisał, — myślałbym najgorzéj o nim, i chociażby on potem płakał i prosił przebaczenia, nie przebaczyłbym mu. A ja, Fryc, mam jeszcze tyle czoła, że bronię moją negliżencyę i odzywam się po długo-cichem siedzeniu, jak bąk, co z wody łeb wyścibi wtenczas, kiedy go nikt oto nie prosi.

Ależ nie będę się silił na eksplikacye, — wolę się przyznać do winy, która może zdaleka większą się wydaje, niż z bliska, albowiem rozerwany jestem na wszystkie strony. Wszedłem w pierwsze towarzystwa, siedzę między ambasadorami, książętami, ministrami, a nawet nie wiem jakim cudem, bom się sam nie piął. Dla mnie jest to dziś rzecz najpotrzebniejsza, bo ztamtąd niby dobry gust wychodzi; zaraz masz większy talent, jeżeli cię w ambasadzie angielskiej albo austryackiej słyszano;

zaraz lepiej grasz, jeżeli cię księżna Vaudemont (ostatnia ze starożytnego rodu Montmorency) protegowała. (*Proteguje*, nie mogę napisać, bo baba przed tygodniem umarła). A była to dama nakształt nieboszczki Zielonkowej lub kasztelanowej Połanieckiej, u której dwór bywał, która bardzo wiele czyniła dobrego, wielu arystokratów przechowywała podczas pierwszej rewolucyi. Pierwsza po dniach lipcowych przedstawiła się na dworze Ludwika Filipa. Żywiła koło siebie mnóstwo białych i czarnych piesków, kanarków, papug, a przytem posiadała najzabawniejszą w tutejszym wielkim świecie małpę, która na wieczornych przyjęciach, inne... kontesy... kąsała.

Między tutejszymi artystami, mam i przyjaźń i szacunek, chociaż dopiero rok pomiędzy niemi bawię. Dowodem szacunku jest, że mi dedykują swoje kompozycye, nawet ludzie z ogromną reputacyą, wprzódy niż ja im, i tak: Pixis swoje ostatnie waryacye z orkiestrą wojskową mnie przypisał; powtóre, komponują waryacye na moje temata. Kalkbrenner mojego mazurka *zwaryował*;[1]) uczniowie Konserwatoryum, uczniowie Moschelesa, Herza, Kalkbrennera, słowem artyści skończeni, biorą odemnie

---

[1]) Jest to *Mazurek* Nr. 1 Op. 7.

lekcye, stawiają imię moje obok Fielda. Słowem, żebym był jeszcze głupszy, myślałbym, że jestem na szczycie mojej karyery; tymczasem widzę ile mi jeszcze zbywa, aby być doskonałym, a widzę to tem bardziej, iż żyję ściśle z pierwszymi artystami i wiem czego każdemu niedostaje.

Ale aż mi wstyd tylu bańjaluk popisanych; pochwaliłem się jak dziecko, albo jak ten, co czapka na nim gore i sam się zawczasu broni. Zmazałbym, ale czasu niemam pisać drugiej kartki; zresztą, możeś jeszcze mego charakteru nie zapomniał, to sobie przypomnisz tego, co takim jest dziś, jakim był wczoraj z tą różnicą, że z jednym tylko faworytem, drugi bowiem jak niechce, tak niechce rosnąć.

Pięć lekcyi mam dzisiaj dać; myślisz że majątek zrobię? Kabryolet więcej kosztuje i białe rękawiczki, bez których nie miałbyś dobrego tonu.

Kocham karlistów, niecierpię filipistów, sam jestem rewolucyonistą, zatem nic sobie z pieniędzy nie robię, tylko z przyjaźni, o którą cię błagam i proszę.

Fryderyk.“ [1]).

---

[1]) Pierwowzór tego listu (bez daty), przechowuje w swoim zbiorze autografów, znakomity nasz poeta Teofil Lenartowicz, — otrzymanie zaś takowego, zawdzięczamy uprzejmemu pośrednictwu niewygasłej pamięci Władysława hr. Tarnowskiego.

Nic więc dziwnego, że ubiegano się w zapraszaniu go do brania udziału w koncertach publicznych, bo wiedziano, że talentem swoim przyciąga słuchaczów. W dniu 20 maja 1832 roku, na koncercie urządzonym przez księcia Moskwy, grał Chopin swój *Koncert F-moll* z orkiestrą, dyrygowaną przez Girarda. Henryk Herz, 3 kwietnia 1833 r., zaprosił Chopina i Liszta (który już także począł jako wirtuoz zwracać na siebie uwagę publiczności), aby dopomogli mu do wykonania *Kwartetu* na 2 fortepiany i 8 rąk, w koncercie wspólnie z bratem Jakóbem danym i t. p.

Towarzysz studyów muzycznych jeszcze w Warszawie, Antoni Orłowski, pisał około roku 1834 z Paryża do swoich: „Chopin zdrów i silny, wszystkim francuzkom głowy zawraca, a w mężczyznach zazdrość wznieca. Jest on teraz w modzie i niedługo zapewne świat ujrzy rękawiczki *à la Chopin.* Tęsknota tylko do kraju niekiedy go trawi“. To samo prawie powtórzył serdeczny przyjaciel Fryderyka, Jan Matuszyński, który w tymże roku przybył do Paryża, aby się poświęcić studyom lekarskim.

W liście adresowanym do szwagra w Warszawie pisał: „W Paryżu pierwszem zatrudnieniem mojem było odszukać Chopina; nie zdołałbym tu wyrazić szczęścia, któregośmy zobopólnie doznali po pięcioletniem niewidzeniu się. Utył on, wyrósł, zaledwiem go poznał. Chopin jest pierwszym artystą dzisiaj na fortepianie; lekcyj daje mnóstwo, a wszystko po 20 franków. Kompozycye jego najwięcej są teraz pokupnemi, napisał ich też niemało. Mieszkam wraz z Chopinem na Rue Chaussée d'Antin Nr. 5. Jest to wprawdzie oddalone od *Ecole de Medecine* i szpitali, lecz mam do tego ważny powód, ażeby być z nim razem, gdyż on mi jest wszystkiem. Z nim tylko żyję; wieczorami idziemy do teatru, albo na wizyty, a jak nie, to się w domu siedzi...“

Czuwający zdaleka nad kochanym uczniem i cieszący się serdecznie z jego kompozytorskich powodzeń Elsner, uważał za stosowne wysłać do Chopina list następujący:

„Warszawa 14 września 1834 r.

Kochany przyjacielu!

Wszystko co czytam i co słyszę o naszym Fryderyku, napełnia moje serce radością; lecz przebacz mojej szczerości, na tem dla mnie dotąd jeszcze nie dosyć, dla mnie, który byłem twoim mało zasłużonym a wielce szczęśliwym nauczycielem harmonii i kontrapunktu i który zawsze będę twoim prawdziwym przyjacielem i wielbicielem.

Chodząc jeszcze *in hac lacrimarum valle*, chciałbym się doczekać opery twojej kompozycyi, nietylko dla powiększenia twojej sławy, lecz i dla korzyści, jaką przynieść może dla kunsztu muzycznego w ogóle — w szczególności zaś, kiedy przedmiot opery wzięty będzie z historyi polskiej.

Nie mówię tu za wiele. Znasz mię, że pochlebiać nie potrafię, a ja oprócz twego geniuszu, znam twoje usposobienie; a to co krytyk o twoich *mazurkach* nadmienił, dopiero w operze w prawdziwem świetle pokazać się może i nieśmiertelne życie otrzyma [1]).

---

[1]) Nie wiadomo nam, o jakiej recenzyi i o których mazurach mówi tu Elsner. Niemieccy krytycy w „Allgemeine Musik Zeitung“ z roku 1833, bardzo tylko powierzchownie o mazurach op. 6 Chopina wspominają. Widocznie, była to dla nich nowość, którą nie wiedzieli jak sądzić i co o niej myśleć. Za to Rellstab, w Nr. 28 pisma swojego „Iris“ za rok 1834, zdając sprawę z mazurów op. 7, nie ma dosyć słów na potępienie ich twórcy. Najpewniej Elsner ma tu na myśli recenzenta z „Neue Zeitschrift für

„Kompozycya na fortepian (mówi Urban) tak się ma do kompozycyi na śpiew lub na inne instrumenta, czyli na orkiestrę, jak rycina do malowanego obrazu". Zdanie to zawsze będzie bardzo trafne; chociaż niektóre kompozycye fortepianowe, a w szczególności twoje i przez ciebie wykonane, uważane być mogą jako ryciny koloryzowane.

Szkoda, że się z tobą widzieć nie mogę, że z sobą rozmawiać nie możemy; miałbym jeszcze wiele i bardzo wiele do powiedzenia. Chciałbym także ustnie ci podziękować za twój dar dwojako mi drogi [1]). Chciałbym być ptakiem dla widzenia cię w twojem olimpijskiem mieszkaniu, które paryżanie uważają za gniazdo jaskółcze... Bądź zdrów, kochaj mię jak ja ciebie, bo zawsze jestem twoim prawdziwym i życzliwym przyjacielem.

Józef Elsner" [2]).

To powtórne już w tym samym celu naleganie Elsnera, aby Chopin nadał wyższy

Musik" Roberta Schumanna, wyrażającego się zawsze o kompozycyach Chopina z najwyższem uwielbieniem.

[1]) Stosuje się to zapewne do *Sonaty C-moll* op. 4, ofiarowanej Elsnerowi.

[2]) List ten drukowany był w numerze 31 *Ruchu Muzycznego* za rok 1858.

i obszerniejszy kierunek swojemu twórczemu talentowi, nie pozostało bez pewnego wpływu, bo zniewoliło go wreszcie do zamiaru skomponowania opery. Nie mając gotowego tekstu pod ręką, prosił jednego z przyjaciół swoich, Stanisława Koźmiana, o ułożenie stosownego z historyi polskiej libretta. Później atoli, czy dla braku czasu, czy może z powodu przewidywanych trudności, jakieby niechybnie doznało podówczas wystawienie w Warszawie opery oryginalnej, czy wreszcie, co zdaje się być najprawdopodobniejsze, może z własnego poczucia, iż tylko w granicach fortepianowej muzyki, najwłaściwiej talent swój kompozytorski mógł rozwijać, — porzucił ten zamiar i nigdy już do niego nie wrócił.

W roku także 1834, miesiącu lutym, przypadł drugi Chopina publiczny koncert w Paryżu, najświetniejszy z liczby wielu w tym sezonie dawanych. Pomiędzy rozmaitemi swojemi kompozycyami, wykonał w sali opery włoskiej *Koncert E-moll;* orkiestrze przewodziczył głośny Habeneck [1]).

[1]) Habeneck Franciszek Antoni, ur. w Meziéres 1-go czerwca 1781 r., uczeń Baillota, znakomity skrzypek i kompozytor kilku oper, następnie dyrektor wielkiej opery, zasłużył się przedewszystkiem na polu muzyki symfonicznej. Sposób, w jaki orkiestra Konserwatoryum wy-

Wszystko zdawało się zapowiadać dla koncertanta jak najświetniejsze powodzenie. Salę włoskiej opery napełnił sam kwiat paryzkiej arystokracyi, której on był już ulubieńcem; najznakomitsi artyści obecnością swoją dodawali jeszcze więcej znaczenia i wagi temu muzykalnemu festynowi.

Tymczasem nadzieje Chopina w sposób niemiły zawiedzione zostały.

W ogromnej sali teatralnej, gra jego wykończona, wykwintna i pełna delikatnych uczuć, nie mogła wywrzeć potężnego efektu, nie była w stanie zelektryzować i porwać publiczności; pozostała więc chłodną, chłodnemi oklaskami grę jego wynagradzając. To zniechęciło Chopina i na długo odebrało mu ochotę do występowania przed licznemi zgromadzeniami. Najwłaściwszem dla niego polem popisu był salon. Jak są rośliny nie mogące istnieć bez ciepłej atmosfery, tak wielki ten artysta bez wykwintnego a sympatycznego sobie towarzystwa, obejść się nie mógł. Zawód Chopina jako wirtuoza, tem się właśnie od wszystkich jego współzawodników wyróżniał, że po za obrębem sa-

---

konywała pod jego kierunkiem *Symfonie* Beethovena, zjednał jej uwielbienie całego muzykalnego świata. Habeneck zmarł 8 lutego 1849 r.

lonu nic nie czynił, coby popularności jego dopomagać mogło. Muzykalnych podróży, od czasu zamieszkania stale w Paryżu, nie przedsiębrał już wcale, z wyjątkiem wycieczki w 1834 roku do Rouen, gdzie przyjął udział w koncercie dawanym tamże na korzyść przyjaciela swego Orłowskiego. Była to z jego strony ofiara niemała, gdyż każde tego rodzaju wystąpienie, przykre wzbudzało w nim uczucie. „Nie zdam się do dawania koncertów“ — mawiał w poufnych rozmowach do Liszta. „Widok zebranych tłumów ciekawie na mnie patrzących, onieśmiela mię; ich oddech mię paraliżuje, twarze obce i obojętne przytomność mi odbierają. Ale ty, ty jesteś do tego jakby stworzony, bo chociażby ci się nie udało pozyskać oklasków publiczności, masz ją czem porwać i ujarzmić!“

Lecz za to, gdy w salonie ujrzał się otoczonym nadobnym wieńcem pięknych niewiast, gdy wzrok jego spotykał koło siebie znane i przyjazne tylko oblicza, wtedy nowe życie w niego wstępowało. Wyraz smutku lub melancholii, tak często twarz jego pokrywający, ustępował miejsca ujmującemu i nadzwyczaj sympatycznemu uśmiechowi. Wtedy poważne i eleganckie jego zawsze obejście, ożywiało się, mowa tryskała werwą dowcipu; wszelkiego rodzaju figle, czyli jak sam nazywał „poliszy-

nelle“ miał na zawołanie. A zasiadłszy w takim usposobieniu do fortepianu, dziwnym urokiem gry swojej rozrzewniał, zachwycał, albo wesołemi parodyi konceptami pobudzał wszystkich słuchaczów do homerycznego śmiechu. Takim bywał często w przyjaznych sobie domach francuskich, a częściej jeszcze w polskich, gdzie choć w małem, skromniejszem kółku, czuł się jednak zawsze pomiędzy swoimi. Tam on niemal w kraju przebywał, ani na chwilę nie zrywając z nim duchowych związków. Lubił, ażeby mu przywożono wszystko, co się tylko nowszego zjawiało w poezyi; wtedy jeżeli mu się wiersze podobały, dorabiał do nich melodyę, szybko przez przyjaciół jego: Fontanę, Ordę, młodzieńca wielkich nadziei, zabitego później w Algierze, Grzymałę i innych, pomiędzy rodakami upowszechniane. W domu hrabiny Komar, urodzonej Orłowskiej z Podola i nadobnych jej córek, z których jedna zamężna księżna Beauvau, gromadziła u siebie znakomitości rodu i intelligencyi; druga hrabina Delfina Potocka, jaśniała nadzwyczajną pięknością i słynęła ze śpiewu pełnego powabu i niewysłowionego uroku, pieśni Chopina często się rozlegały, a on sam należał tamże do najpożądańszych gości. Głos Delfiny Potockiej wywie-

rał zawsze na nim dziwnie miłe wrażenie; lubił też towarzyszyć jej śpiewom na fortepianie [1]).

W drugiej połowie maja 1834 roku, Chopin pierwszy raz zdecydował się przerwać dawanie lekcyi i w towarzystwie Ferdynanda Hillera udać się na małą wycieczkę do Akwizgranu, dla posłyszenia wielkiej muzyki, mającej się tam odbyć pod dyrekcyą Ferdynanda Riesa [2]). Miano wykonać oratoryum Händla *Debora* i *Jowiszową symfonię* Mozarta. Tem łatwiej skłonił się do tej podróży, ile że oddawna pragnął także odwiedzić Mendelssohna, z którym zaprzyjaźnił się przed dwoma laty w Paryżu. Będąc już dyrektorem orkiestry düsseldorfskiej, Mendelssohn ucieszył się wielce z ich do Akwisgranu przybycia; przez kilka dni nie rozłączał się z niemi. „Chopin i Hiller“ — pisał w liście do matki pod dniem 23 maja [3]) — „wykształcili znacznie jeszcze swoją technikę; Chopin jest obecnie najpierwszym z fortepianistów. W jego grze jest tyle niespodzianych nowości, co w grze Paganiniego na

---

[1]) Hr. Delfina Potocka zmarła w Paryżu w kwietniu 1877 roku.

[2]) Ries ur. 1784 w Bonn, był uczniem Beethovena i kompozytorem wielu rozmaitego rodzaju dzieł muzycznych. Zmarł 13 stycznia 1838 r.

[3]) *Mendelssohn's Briefe*. II-ga część, str. 296.

skrzypcach. Ale i Hiller także jest wybornym, pełnym siły i wdzięku wirtuozem [1]). Tylko obydwa chorują trochę na paryską manię *zrozpaczonych*, na przesadę uczuciową; więc też na takt w muzyce i dokładność rytmiczną nie wiele zważają. Ja znowu przeciwnie, zbyt ściśle może tego pilnuję, więc dopełniamy się wzajemnie i uczymy jeden od drugiego. Ztąd też ja wyglądam na *schulmeistra*, oni zaś trochę na *mirliflorów* albo *incroyablów*. Po skończonej uroczystości muzycznej, pojechaliśmy razem do Düsseldorfu; przepędziliśmy tam dzień niezmiernie mile na graniu i dysputach; potem odprowadziłem ich do Kolonii, zkąd parowym statkiem mieli się udać dziś rano do Koblencyi, — ja zaś napowrót do domu, unosząc miłe tych odwiedzin wspomnienie“.

W roku następnym, wielkiej radości miał Chopin doznać. Lekarze warszawscy poradzili ojcu jego, aby dla poratowania zdrowia udał się na kuracyę do Karlsbadu. Gdy podróż ta postanowioną została, dano znać Fryderykowi; on też natychmiast w końcu lipca porzucił Paryż, aby pobiedz do Karłowych warów dla uściskania od lat pięciu niewidzianych rodziców.

---

[1]) Ferdynand Hiller, urodzony 1811 r. w Frankfurcie nad Menem, jest obecnie kapellmistrzem w Kolonii.

Łatwo sobie wyobrazić, jak serdecznem było przywitanie, wiele gorących łez ojca i matki spłynęło na drogą głowę jedynego syna! Ich ukochany Frycek stał się teraz dojrzałym już człowiekiem; utył, zmężniał, spoważniał nieco w obejściu się, bo też sława rozniosła imię jego po świecie. Lecz jak dawniej, tak i teraz nie kładąc żadnej tamy w objawach miłości, przywiązania i wdzięczności dla najukochańszych rodziców, okazał się być tym samym Fryckiem, jakim go widziano od najmłodszych lat dzieciństwa.

Niezmiernie przyjemnie czas w Karlsbadzie Chopinom upływał; w ciężkiej chwili rozstania, gorącemi łzami oblanej, pozostało w sercach rodziców przeczucie, sprawdzone niestety, iż pożegnanie to jest już ostatnie, iż nigdy już ukochanego syna swojego widzieć niebędą!

Z powrotem do Paryża, Chopin miał zamiar zatrzymać się w Lipsku, dla załatwienia interessów ze swoimi wydawcami i poczynienia niektórych wizyt. Artyści tamtejsi dowiedziawszy się o tem, z pewnym rodzajem ciekawości oczekiwali na jego przybycie, w nadziei, iż może uda im się nareszcie posłyszeć grę owego twórcy tylu pięknych kompozycyi fortepianowych, o której dziwne rzeczy wszędzie sobie rozpowiadano. Fryderyk Wieck, ojciec

sławnej Klary, w liście pochodzącym z ostatnich dni września 1835 roku, adresowanym do jednego ze swoich przyjaciół w Halli, daje najlepsze wyobrażenie owego w sferach artystycznych zajęcia, jakiego przybycie Chopina do Lipska było powodem. Oto wyjątek z listu: „...Jutro albo pojutrze, przybywa z Drezna Chopin, ale prawdopodobnie nie wystąpi z koncertem, gdyż jest do tego zbyt *leniwym* (*Sehr faul*). Możeby się nawet dłużej zatrzymał, dla poznajomienia się z tutejszym światem muzykalnym, gdyby przez fałszywych przyjaciół (mianowicie jednego *psa* Polaka), niebył jak najgorzéj dla Lipska uprzedzonym... Jednak Mendelssohn będąc zaprzyjaźnionym z Schumannem i ze mną, postara się to naprawić.

Podobno Chopin miał się wyrazić w Dreznie przed kolegami, iż nie wierzy, aby w Niemczech znalazła się dama mogąca grać dobrze jego kompozycye. Otóż obaczymy co może Klara!...“

Zły humor szanownego muzycznego pedagoga, objawiający się przymiotnikami niekoniecznie zaszczytnemi tak dla Chopina, jako i mniemanego jego *fałszywego* przyjaciela Polaka, zdaje nam się tym razem co najmniej niesłusznym. Bo jeżeli Chopin nie wystąpił w Lipsku z publicznym koncertem, to dla tego

iż będąc w przejeździe i przybywszy tam tylko na jeden dzień, nie mógł wcale o tem myśleć, zwłaszcza, że miał zawsze wstręt do publicznych popisów, cóż dopiero w zupełnie nie znanem sobie mieście. Za to chętnie bardzo przestawał z tamtejszymi artystami, szczególniej z Mendelssohnem i Robertem Schumannem. Ten ostatni, wydając podówczas łącznie z Karolem Banck'em, czasopismo muzyczne, był już od roku w piśmiennych z Chopinem stosunkach. Panofka, niegdyś w Lipsku, następnie w Paryżu zamieszkały [1]), stał się pośrednikiem pomiędzy Berliozem, Lisztem, Chopinem z jednej, a pomiędzy Schumannem i Banck'em z drugiej strony. On to skłaniał głównie tych młodych paryskich artystów do przesyłania kompozycyi swoich do Lipska, gdzie u Hofmeistra staraniem redaktorów „*Neue Zeitschrift für Musik*, wydawane były. Tamto utwory Liszta, po raz pierwszy ukazały się na widok publiczny. Zabranie osobistej znajomości pomiędzy Chopinem a Schumannem, nastąpiło teraz dopiero, gdy Mendelssohn przyprowadził z sobą naszego artystę do domu Wiecka, dla posłuchania

---

[1]) Panofka Henryk, urodzony 1808 roku w Wrocławiu, był w swoim czasie cenionym skrzypkiem i korespondentem wielu pism muzycznych.

Klary jego córki. Chopin sam najprzód wykonawszy przed obecnymi kilka własnych utworów, słuchał następnie popisującą się przed nim Klarę Wieck; zachwycał się jej piękną i nad wiek zdumiewającą grą na fortepianie, świetną przyszłość młodej, szesnastoletniej artystce przepowiadając.

Dalszy ślad tego w Lipsku pobytu, znajdujemy jeszcze w liście Mendelssohna pisanym do swojej siostry Fanny, zamężnej Hensel, pod datą 6-go października tego samego roku; jest on zbyt ważnym, abyśmy go mieli pominąć milczeniem:

„....W dniu, w którym odprowadziłem was do Delitzsch, przybył właśnie Chopin; ponieważ zamierzał jeden tylko dzień zabawić, więc przepędziliśmy go razem muzykując. Muszę ci otwarcie powiedzieć kochana Fanny, iż twój wyrok względem niego nie jest dosyć usprawiedliwionym; może być, że wtedy gdy go słuchałaś, nie był dobrze do grania usposobionym. Mnie atoli gra jego na nowo zachwyciła i jestem przekonany, iż gdyby niektóre swoje lepsze rzeczy tak przed tobą i ojcem, jak przedemną wykonywał, z pewnością nabralibyście innego o nim zdania.

Jest coś rdzennie oryginalnego w jego grze fortepianowej i tyle w niej zarazem mi-

strzowstwa, iż słusznie można go nazwać doskonałym, skończonym wirtuozem. A ponieważ wszelką doskonałość cenię zawsze bardzo wysoko, przeto dzień ów był mi nadzwyczaj przyjemny, jakkolwiek zupełnie odmienny od poprzedniego, który z wami spędziłem.

Miło mi było przecie choć raz, znowu z prawdziwym muzykiem, idącym własną drogą, mieć do czynienia, a nie z owymi *półwirtuozami*, *półklassykami*, którzy gotowi *les honneurs de la vertu et les plaisirs du vice*, łączyć zawsze z muzyką. Różnica kierunku może być o całe niebo odmienną od mojej, to nic nieszkodzi; zgodzę się z nią wybornie, tylko nie z *półludźmi.*

Wieczór niedzielny istotnie był bardzo ciekawy; podczas gdy ja wygrywałem przed nim niektóre wyjątki z oratorium, kilku ciekawych lipszczanów wsunęło się cichaczem dla obaczenia Chopina. Pomiędzy pierwszą a drugą częścią, on zasiadł do fortepianu wykonywając ku podziwieniu obecnych, swoje nowe *Etiudy* i nowy *Koncert;* potem ja znowu kontynuowałem dalej mojego *Paulusa*, jak gdyby Iroker z Kafrem rozmawiali.

Śliczne także *Nocturno* dał nam poznać; zatrzymałem w pamięci niektóre z niego ustępy, ażeby Pawłowi zrobić przyjemność [1]).

[1]) Paweł, młodszy brat Feliksa.

Tak tedy przepędziliśmy wieczór nader wesoło. Chopin przyrzekł uroczyście w ciągu zimy przybyć do Lipska, dla posłyszenia mojej nowej *Symfonii*, którą chciałbym na cześć jego wykonać. Przysięgliśmy to sobie przy świadkach; pokaże się czy umiemy oba słowa dotrzymywać".

Wyjątek powyższy, z tem większą przyjemnością tutaj przytoczyliśmy, ile że z winy niektórych pisarzy, rozpowszechniło się w Niemczech mniemanie, jakoby Mendelssohn niechętnym był Chopinowi. Powiadają oni, iż tenże uczniom swoim zabraniał grywać kompozycyi Chopina. Najprzód o ile nam wiadomo, znakomity twórca *Paulusa*, nigdy na fortepianie nikomu lekcyi nie udzielał; a jeżeli przypuścimy nawet, iż uczniom lipskiego konserwatorium odradzał grywanie dzieł naszego mistrza, to chyba musiał mieć do tego inne, może czysto pedagogiczne powody. Nam się zdaje, iż nietylko cienia niechęci nikt w powyższym liście znaleść nie jest w stanie, lecz owszem, pokazuje się najwyraźniej, iż genialny kompozytor uważał sobie za obowiązek, szczerem uwielbieniem, jakie posiadał dla talentu Chopina, osłabić i zatrzeć uprzedzenie siostry swojej, która wykształcona na klassycznych

wzorach sztuki, nieprzychylnie wyrażała się o grze i utworach polskiego wirtuoza.

Drugi i ostatni pobyt Chopina w Niemczech, przypadł w roku następnym 1836. Kuracya marienbadzka była niby podróży pozorem, gdyż cieszył się on podówczas najlepszem zdrowiem, najweselszym humorem; ale właściwie szło tu w gruncie o coś innego, co przeważny i stanowczy wpływ mogło było wywrzeć na całe przyszłe jego życie.

Wiadomo już w części, jak się skończyło z pierwszą platoniczną miłością Fryderyka, dla panny Konstancyi Gładkowskiej; ostatecznie wyjście jej za mąż w Warszawie, stłumiło pomału w sercu jego zarzewie tak gorejącym płomieniem niegdyś buchające, a czas boleść z tego powodu doznaną ukoił. Następnie pobyt w Paryżu panny Maryi W., siostry kolegów na pensyi ojca profesora Mikołaja Chopina, a znanej mu jeszcze od dzieciństwa, wzbudził w nim nowe uczucie, tym razem mające niejakie pozory urzeczywistnienia najdroższych Fryderyka nadziei. Przybywszy w połowie lipca do Marienbadu, zastał tam Maryę z matką i kilku przyjaciół swojej rodziny. Chopin serdecznie rozkochany, widząc, że miłość jego odpłaconą jest wzajemnością, oświadczył się pannie o jej rękę i — został przyjętym.

Łatwo sobie wyobrazić jego szczęście i radość. Opuściwszy po kuracyi Marienbad, pani W. postanowiła zabawić jeszcze z córką w Dreznie przez parę tygodni; oczywiście, Chopin był nieodstępnym dam towarzyszem. Wesoły jego humor udzielał się wszystkim. Przypominano sobie jego figle młodości; przypominano jak rozpieszczony dzisiaj artystycznemi sukcessami paryżanin, nie mając niegdyś czasami funduszów na kupowanie sobie, gdy chciał iść gdzie na wieczór, białych rękawiczek, wykradał takowe siostrom, a łapany na gorącym uczynku, zaklinał się, iż jak kiedy pojedzie do Paryża, to im tuzinami ztamtąd rękawiczki przysyłać będzie — w czem istotnie słowa później dotrzymywał. Chopin następnie przedstawiał damom przy fortepianie znakomitszych europejskiej sławy wirtuozów, naśladując w sposób najpocieszniejszy ich grę, ich szczególniejsze obejścia się i ruchów właściwości; pokazywał dalej jak to w Warszawie, amatorowie muzyki, tanecznym energicznym rytmem wykonywają zwykle jego pełne poetycznego, melancholicznego uczucia mazurki i t. p. i t. p.

W chwilach poważniejszej rozmowy, Chopin lubił mówić często o swej rodzinie; wtedy znikał genialny artysta, a zostawał tylko syn najczulszy, brat najprzywiązańszy. Uczucie

rodzinne, było drugą religią dla Chopina. „O! jakże cierpieć musiało to serce, gdy przekonania przemogły wrodzony jego pociąg, zatrzymując go do końca życia w obcym kraju, zdala od uwielbianej rodziny! Wówczas jednakże, pod wpływem idei zostania nie długo najszczęśliwszym małżonkiem, Chopin skłaniał się porzucić przybraną ojczyznę, ponętny Paryż, wdzięki salonów, których był ulubieńcem, i osiąść na zawsze w kraju; zamknąć geniusz swój w obrębie polskiej wioski, niedaleko Warszawy i rodziny, a dopomagając przez zakładanie odpowiednich szkółek oświacie ludu, pracować dalej w spokoju na niwie ulubionej przez siebie sztuki!“ [1]).

W takim to stanie usposobienia moralnego Chopin rozstał się, nie nadługo jak mniemał, z narzeczoną. Ona z matką udała się do kraju z nadzieją uzyskania ojcowskiego na małżeństwo z Fryderykiem zezwolenia, on zaś w powrocie do Paryża zatrzymał się w Lipsku, gdzie na niego oczekiwał, zawiadomiony już poprzednio pismiennie, Robert Schumann. O tem drugiem spotkaniu, szczery ten wielbiciel naszego artysty, tak pisał do swojego nauczyciela Henryka Dorna, kapellmistrza w Rydze.

---

[1]) Eleonora Ziemięcka.

„16 września 1836 roku.

Właśnie gdy onegdaj otrzymawszy list pański, zabierałem się do odpowiedzi, kto wszedł do pokoju? Chopin. Była to dla mnie wielka radość.

Przepędziliśmy z sobą piękny dzień, po którym dziś jeszcze świętuję...

Ofiarował mi swoją *Balladę*[1]) Jest ona zdaje mi się, najgenialniejszem jego dziełem; nawet mu to powiedziałem. Po pewnym namyśle, rzekł z naciskiem: „Bardzo mi przyjemnie to słyszeć, gdyż i dla mnie jest ona najmilszą“. Oprócz niej, grał mi mnóstwo nowych *Etiudów*, *Nocturnów*, *Mazurków*, wszystko w sposób nieporównany. Patrząc tylko jak siedzi przy fortepianie, doznaje się pewnego wzruszenia. Jak go pan poznasz, pokochasz go bardzo“...

Z dziennika Henryki Voigt, urodzonej Kunze, znakomitej podówczas w Lipsku amatorki, wysoko cenionej przez Schumanna i Mendelssohna[2]), dowiadujemy się co następuje: „Wczoraj (13 września 1836 r.) odwiedził mię

---

[1]) *Ballada* 2-ga *F-dur*. Op. 38.

[2]) Schumann dedykował jej swoją *G-moll Sonatę*, Mendelssohn zaś ośm listów, wyszłych u Grunowa 1871 r.

Chopin i na moim fortepianie grał z pół godziny swoją *Fantazyę* i kilka nowych *Etiudów*. Zajmujący człowiek; więcej jeszcze zajmujący sposób jego grania. Osobliwsze wywarł na mnie wrażenie. Wstrzymywałam oddech w piersi, aby nie stracić nic z fantastycznego sposobu, z jakim swoją sztukę traktuje. Godna podziwu jest lekkość jego aksamitnych palców, przesuwających się, fruwających, że tak powiem, po klawiaturze. Oczarował mię, wyznaję, do takiego stopnia, jak tego nigdy przypuszczać nie mogłam. Co mię cieszy przedewszystkiem, to dziecięca prawie naiwność i naturalność tak w grze, jako i całem jego obejściu się“.

Uszczęśliwiony z serdecznego przyjęcia, doznanego w domu wielkiego niemieckiego artysty, po złożeniu wieńca na pomniku księcia Józefa Poniatowskiego, opuścił Chopin Lipsk, aby jeszcze odwiedzić w Kassel nadwornego kapellmistrza Ludwika Spohra, a opuścił, pogrążony w najsłodszych narzeczonego marzeniach. Zdawało mu się, iż wkrótce skończy się jego tułacze życie, aby z mającemi się rozpocząć nowemi obowiązkami małżonka, rozpocząć nową jego fazę, wyższemi, szlachetniejszemi celami człowieka uświęconą. Wspomnienie pięknej narzeconej, unosiło go na złotych skrzydłach fantazyi w niebiańską krainę ideałów, roztacza-

jąc przed oczyma duszy, obrazy niewysłowionego szczęścia i błogich nadziei... Niestety! ostre ciernie smutnej rzeczywistości, miały niebawem sparaliżować owe złote skrzydła fantazyi, a duszy jego zadać ranę krwawą, głęboką!

Nie długo po powrocie do Paryża, dochodziły go głuche, niepomyślne dlań wieści z kraju; w połowie zaś 1837 roku, Chopin otrzymał wiadomość, iż Marya, jego uwielbiana narzeczona, ulegając rozkazom ojca, niechcącego nawet słyszeć o małżeństwie swej córki z muzykiem, musiała zerwać z nim wszelkie stosunki! Przesiąkły wyobrażeniami arystokratycznemi, w owe czasy nierównie silniej aniżeli dzisiaj powszechnie w kraju panującemi, dumny z rodu ojciec, zmusił córkę do posłuszeństwa swej woli, do zaparcia się naturalnej skłonności serca!

Wypadek ten, pociągnął za sobą ważne następstwa, popchnął bowiem Fryderyka w objęcia kobiety, która fatalny wpływ na resztę jego życia wywrzeć miała!

ROZDZIAŁ III.

Poznanie się z panią George Sand. — Chopin w towarzystwie swoich przyjaciół. — Mała wycieczka do Anglii. — Choroba. — Przepędzenie zimy 1838—1839 na wyspie Majorce.

Kto była ta kobieta?

Wielka także artystka, obdarzona cudownym darem opisywania najdelikatniejszych tajników serca, najgwałtowniejszych namiętności uczuć ludzkich. Styl jej jasny, zwięzły, poetyczny, wzbudzałby bezwątpienia bezwarunkowe wszystkich uwielbienie, gdyby obok malowania szczytnych obrazów natury, nie dotykała zarazem kontrastów rażących ohydną moralną szpetnością, a rozpływających się w deklamacyjnej złego smaku frazeologii, Posiadała ona niewątpliwie intelligencyę wyższą, lecz niekiedy zbyt swobodną, zbyt rozpasaną w wy-

głaszaniu zasad najsprzeczniejszych pomiędzy sobą. Szanując niby podstawy religijne, na których się społeczność od wieków wspiera, ogłaszała nieraz za święte to, co właśnie ta sama religia, stanowczo odpycha i potępia. Zresztą kobieta w pragnieniach zmysłowych nienasycona, gotowa skruszyć na miazgę i odtrącić to, co przed chwilą zdawało się jej być potrzebnem do uspokojenia jej żądz wzburzonych; niezdolna zachować równowagi, rozsądku przyzwoitości i godności niewieściej w postępowaniu, — w każdym jednak razie kobieta genialna: oto Aurora Dudevant, znana lepiej światu pod literackiem imieniem George Sand.

Cóż za fatalność, iż Chopin musiał na drodze swego życia spotkać się z tą błyszczącą lecz straszną zarazem gwiazdą! On, tęskniący do cichej, spokojnej bez walki egzystencyi, wszedł w związki, które go miały skruszyć, złamać; zbliżył się do płomienia, co go miał spalić i w popiół obrócić! Już przed nim, poeta Alfred Musset, padł, jak wielu innych, ofiarą zabójczej miłości tej kobiety; z rozbitego serca, z duszy przepełnionej goryczą, wypowiedział te groźne słowa:

„Hont à toi, femme à l'oeil sombre
. . . .
C'est ta jeunesse et tes charmes,

Qui m'ont fait déséspérer.
Et si je doute des larmes,
C'est que je t'ai vue pleurer“ [1]).

Ale słów tych niestety, artysta nasz nie dosłyszał, lub też słyszeć nie chciał! . .

Podczas jednego dnia dżdżystego, Chopin znajdował się w stanie silnego rozdrażnienia nerwów, będącego skutkiem zbyt wilgotnej temperatury, której nigdy nie znosił. Nikt ze znajomych nie odwiedził go przez dzień cały, żadna książka rozerwać go nie mogła, ani jedna myśl muzykalnie szczęśliwa, nie przyszła mu do głowy.

Nareszcie kiedy wybiła godzina dziesiąta wieczorem, przypomniał sobie salon hrabiny C., w tym dniu bowiem zwykła była przyjmować towarzystwo, składające się zwykle z osób odznaczających się pięknością, rozumem albo artystycznemi zasługami. Kiedy szedł po schodach pokrytych dywanami, zdawało mu się, jak gdyby cień jakiś postępował za nim; woń fiołków, ulubionych mu kwiatów, rozchodziła się w powietrzu. I takiego naraz doznał uczucia, jak gdyby go miało coś niezwykłego, coś nadzwyczajnego spotkać. Już chciał nawet zawrócić do siebie, lecz ostatecznie namyśliwszy się, drzwi otworzył.

[1]) La Nuit d'octobre.

Powitawszy panią domu, kiedy się obejrzał po salonie, ujrzał obok znajomych, kilka zupełnie obcych sobie osób. Towarzystwo podzielone na większe lub mniejsze grona, oddawało się rozmowie o teatrze, literaturze, polityce i wypadkach codziennych, prowadzonej z ową lekkością i wdziękiem, właściwym tylko wyższym sferom francuskim. Chopin nie usposobiony dzisiaj wcale do brania udziału w rozmowie, usiadł w rogu salonu, przypatrując się damom w towarzystwie hrabiny C., przesuwającem się przed jego oczami. Kiedy salon począł się już wyludniać, a konwersacya poufna coraz szczuplejszymi węzły ścieśniała kółka pozostałych bliższych przyjaciół domu, wtedy Chopin zasiadł do fortepianu, poczuł bowiem w sobie znienacka chęć do improwizowania.

Słuchacze oddech w sobie wstrzymywali; zatopiony w poetycznych obrazach, przedstawiających się oczom duszy jego, Chopin wyrażał je potokami czarownej muzyki, okres po okresie szybko po sobie następującymi. Nagle spojrzawszy przed siebie, ujrzał wspartą na końcu fortepianu kobietę, nieruchomie, niby kamienny posąg, naprzeciwko stojącą. Czarne jej, płonące żarem oczy, przy oliwkowej prawie cerze twarzy, zdawały się go na wskróś przeszywać. Chopin uczuł, że pod wpływem

jej fascynacyjnego wzroku, oblicze jego się zarumieniło; ona uśmiechnęła się nieznacznie. A kiedy powstał z krzesła i schronił dla odpoczynku po za grupę kwiatów kameliowych, posłyszał szelest jedwabnej sukni, wydającej woń fijołkową i ujrzał tuż przy sobie ową damę, która go tak wzrokiem przy fortepianie przeszywała, wspartą na ramienia Liszta. Gdy ją tenże mu przdstawił, poczęła głosem dźwięcznym mówić o jego grze, o treści służącej za tło do improwizacyi. Chopin słuchał słów jej pochlebnych z pewnym rodzajem niezwykłego wzruszenia; jakaś duchowa siła i nieopisana poetyczność wyrażeń, płynących niby potok z ust tej kobiety, przekonywały go, że potrafiła odgadnąć i zrozumieć jego muzykalnego natchnienia intencye, jak nikt jeszcze dotąd.

Była to George Sand.

„Poznałem wielką znakomitość, panią Sand, ale twarz jej niesympatyczna, nie podobała mi się; jest w niej coś odpychającego“. Tak pisał w kilka dni później w liście do rodziców. Lecz Chopin począł genialną kobietę spotykać coraz częściej; wkrótce dla jej pełnej uroku rozmowy, dla jej wykwintnej formy pochlebstw, zapomniał że piękną nie jest, i więcej nią się zajmował, aniżeli tego może pragnął. Gwałtowna miłość, jaka wybuchła dla Chopina w jej łonie, na-

dając jej męzkim rysom twarzy pewien urok niewieściej miękkości, czyniła ją piękniejszą, niż była w istocie; zdawała się być nawet potulną, nieśmiałą w obecności jego; — wszystko to nie mogło pozostać bez wielkiego na nim wpływu. Rana, jaką nosił w sercu z powodu odmowy otrzymania ręki Maryi, poczęła się teraz zagajać; myśl, że jest kochanym i uwielbianym przez najznakomitszą kobietę Francyi, napawała go dumą i radością; z oczu jego tryskały teraz promienie światła, dowodzące niezwykłego, nieznanego mu dotąd duszy upojenia; jednem słowem, pokochał ją namiętnie!

Jeżeli odtąd Chopin mniej już pokazywał się na wielkim świecie, za to odżyły napowrót w jego domu swobodnej gromadki przyjaciół posiedzenia, okraszane uprzejmą wesołością humoru gospodarza. Jakkolwiek lubił on niezmiernie towarzystwo, przecie w wyborze ludzi był bardzo trudnym, ztąd drzwi jego domu nieraz przemocą potrzeba było zdobywać. Liszt, jedyny już dzisiaj świadek tych miłych a ciekawych posiedzeń u Chopina, w zajmowanem przez niego mieszkaniu na Chaussée d'Antin, tak opisuje takowe:

„Salonik, któryśmy wtedy, pamiętam, zdobyli, oświetlony był tylko od strony fortepianu — tego fortepianu Pleyela, który on prze-

kładał nad inne, z powodu srebrzystego, nieco przytłumionego dźwięku, a także dziwnej łatwości w dotknięciu. Ten wzgląd ostatni osobliwie przypadał do rodzaju gry Chopina, przypominającej chwilami działanie harmoniki szklannej, której budowę delikatną, a dalej sztukę grania na niej, Niemcy stare do tak wysokiej umiały doprowadzić doskonałości.

Pokój tedy, w którym siedzieliśmy, z trzech stron pogrążony w cieniu, zdawał się wcale nie mieć krańców i przypierać niejako do tajemniczych zaświatowych przestrzeni. Tu i owdzie w półcieniu przebłyskiwał sprzęt jaki niewyraźnie zarysowany, niby widziadło przychodzące posłuchać dźwięków, które je z nicości do siebie przyzwały. Światło u fortepianu skupione na posadzkę padało, po niej się ślizgając, aż ku przygaszającym na kominku błyskom, zkąd promyki niekiedy pryskały, niby fale jaskrawe a krępe, na podobieństwo gromów, zaciekawionych dobrze im znaną mową. Jedyny portret pianisty i serdecznego jego przyjaciela, zdawał się tam raz na zawsze zaproszony na tę wspaniałą ucztę przypływu i odpływu dźwięków, to jęczących, to huczących, to szemrzących, to wreście odbiegających gdzieś daleko, wpośród tej toni instrumentu, ponad którym był zawieszony. Błyszcząca zaś zwierciadła po-

wierzchnia, dziwnie rozumnym w sobie trafem, powtarzała nam raz jeszcze w odbiciu tę twarz piękną, bujnemi otoczoną puklami, którą ku czci zwolenników jednej z największych swego czasu pióra znakomitości, tyle już razy pendzel i rylec uwieczniał“. . . .

Najczęstszymi gośćmi w tym dopiero opisanym pokoju, byli pomiędzy innymi: Heine poeta niemiecki, któremu mówiąc słowy Enaulta, sarkazm wygryzł serce do szczętu, a sceptycyzm duszę pochłonął; Meyerbeer, twórca najpotężniejszych podówczas kreacyj muzyczno-dramatycznych; Liszt, zdumiewający olbrzymią potęgą gry fortepianowej, który zrozumiawszy poetyczną duszę polskiego mistrza, tak świetny pomnik piórem mu potem wystawił; Ary Schäffer, najklassyczniejszy z romantycznych malarzy; Eugeniusz Delacroix, szukający harmonii barw w czarownej Chopina muzyce; Adolf Nourrit, wielki śpiewak, którego duszę znikająca już popularność trapiła melancholia, mająca go wkrótce popchnąć do targnięcia się na własne życie; baron Stockhausen, reprezentant króla Hannowerskiego, wielbiciel Chopina i jego uczeń. Nareszcie gromadka współziomków, a na ich czele sędziwy Niemcewicz, marzący tylko o tem, aby skołataną nieszczęściami siwą głowę złożyć na ziemi ojczystej; Mickiewicz Adam, dalej Witwicki Stefan, Matuszyński, Fontana, Grzymała.... Nakoniec ona — „*la femme à l'oeil sombre*“ Musseta, mająca zatruć w końcu życie naszego artysty....

Kto widział Chopina pośród takiego towarzystwa, gdy z całą uprzejmością polskiego gospodarza gości swoich przyjmował, kto miał szczęście słyszeć jego ówczesne improwizacye pełne wzniosłego natchnienia, ten dopiero mógł powiedzieć, iż znał go istotnie. Poufała rozmowa małego kółka przyjaciół, wprowadzała go często w tak dobry humor, iż wpadał niekiedy w wesołość swych lat młodzieńczych, owych lat szczęścia i swobody na łonie ukochanej rodziny i kraju spędzanych.

Jeżeli Chopin w ogóle nie skorym był do udzielania swego czasu innym, za to raz go komu dawszy, nic już z niego nie zachowywał dla siebie. Skoro naprzykład który z przyjaciół lub towarzyszów młodości Fryderyka, zawitał z Warszawy w progi jego, wtedy posyłał zaraz z uwiadomieniem do licznych uczniów, iż dnia tego lekcyi nie będzie, a wszystkich obecnych u siebie gości zapraszał, aby mu ten dzień poświęcili. Jakoż kazawszy sprowadzić odpowiednią liczbę powozów, najprzód wiózł wszystkich na bulwary na śniadanie, a ztam-

tąd za miasto, gdzie na spacer, najczęściej do Montmorency. Przepędziwszy swobodnie kilka godzin na świeżem powietrzu, wracano do jednego z pierwszych paryskich restauratorów na objad, dalej na teatr, a potem jeszcze gdzie w wesołe miejsce na herbatę. Oczywiście, dnia tego był on amfitrionem gości, nie pozwalając na najmniejszy z ich strony wydatek.

W tym samym 1837 roku, w towarzystwie Kamilla Pleyela, paryskiego fabrykanta fortepianów i Stanisława Koźmiana, dawnego kolegi szkolnego, zrobił Chopin w miesiącu sierpniu małą wycieczkę do Londynu na tydzień, dla odwiedzenia słynnej fabryki Broadwooda. Mendelssohn, bawiący podówczas także w stolicy angielskiej, pisał we wrześniu: „Chopin zjawił się tutaj niespodzianie, lecz nie odwiedzał nikogo, z nikim też znajomości nie zabierał. Grał jednego wieczora u Broadwooda i zniknął. Słyszę, iż ma być cierpiącym“... Z Koźmianem odbył wycieczkę do Brightonu i Arundelu. Był to czas wyborów do parlamentu po śmierci Wilhelma IV, a przy wstąpieniu na tron królowej Wiktoryi. Podróżnicy nasi przejeżdżali przez Arundel właśnie w chwili, gdy wrzała tam w całej zaciętości walka wyborcza między dwoma kandydatami, z których jeden

był lord Dudley Stuart[1]). Hałasy tłumów i wszystkie przybory takiej walki, niezmiernie bawiły Chopina. Siedząc na wysokościach eleganckiego dyliżansu, dokazywał, gestykulował, zaczepiał miejscowych przechodniów; jednem słowem, odżyła w nim dawna młodzieńcza werwa, skłonna zawsze do figlów wszelkiego rodzaju.

Jednak zbyt nieoględne życie w Paryżu, rozmaitego rodzaju nadużycia, poczęły szkodliwie oddziaływać na jego zdrowie. W jesieni po raz pierwszy doznał Chopin napadów choroby połączonej z uporczywym kaszlem, bólem gardła i chrypką, która mocno zaniepokoiła jego przyjaciół. Musiał więc zaprzestać bywania w świecie, ograniczyć liczbę dawanych lekcyj, gdyż widocznie sił mu do tego zbywało. Z nastaniem wiosny 1838 roku, udał się do Nohant, wiejskiej majętności pani Sand, gdyż lekarze osądzili, iż świeże powietrze, tudzież zupełna zmiana warunków codziennego życia, może zbawiennie wpłynąć na osłabiony chorobą jego organizm. Gdy z powodu zaprzestania dawania lekcyj w Paryżu, źródła zwykłych dochodów zatamowane zostały, wtedy zwrócił

---

[1]) Lord Dudley Coutts Stuart, zmarł w Sztokholmie na cholerę, podczas pełnienia missyi dyplomatycznej, 17-go listopada 1854 roku.

całą uwagę na kompozycye swoje od pewnego czasu nieco zaniedbane, wykończając dawniejsze, tworząc nowe, nad któremi teraz począł gorliwie pracować. Ztąd to wywiązała się pomiędzy nim a Fontaną, wtajemniczonym we wszystkie Chopina interesa, żwawa korespondencya, dla nas o tyle ciekawsze, ile że obok innych rzeczy, dowiadujemy się z niej o szczegółach dotyczących dzieł jego w tej epoce powstałych i co ważniejsza, o wysokościach honoraryów, przez nakładców muzycznych Chopinowi podówczas płaconych. Możemy atoli uprzedzić czytelników, iż we wszystkich prawie listach nadsyłanych z Nohant, brak jest zupełny dat. Chopin pisywał do przyjaciela tak, jak się pisuje bileciki z ulicy na ulicę, z domu do domu; dopiero później, skoro ich znaczna już przestrzeń kraju rozdzielała, ukazują się daty w listach, lubo także nie we wszystkich. Oto ich treść: [1])

Do Juliana Fontany.

(Nohant, 1838).

„Moje kochanie!

Wczoraj we czwartek stanąłem tutaj. Zrobiłem *Preludyum Cis-moll* dla Schesingera; krótkie, tak jak chciał. Ponieważ to ma wyjść dopiero na Nowy rok, tak jak i Mechettego Beethoven, więc jeszcze nie oddawaj mojego *Poloneza* Leonowi (chociaż go już przepisałeś), bo ja ci poślę jutro list do Mechettego, w którym mu wyłożę, iż jeżeli chce co krótkiego, to zamiast owego *mazurka* co żądał (a który już stary), dam mu do owego albumu *ten dzisiejszy Prelud*. Jest on dobrze modulowany, mogę go śmiało posłać. Niech mi da za niego 300 franków (nieprawda?); *par dessus le marché*, niech sobie weźmie *mazurka*, ale niech go w albumie nie drukuje. Troupenas to jest Masset, jeżeli ci będzie robił trudności, nie odstąp mu ani grosza i powiedz, że może wszystkiego drukować nie zechce: czegobym nie chciał, tobym drożej innym sprzedał.

Teraz do innych spraw.

Znajdziesz w szufladzie od biórka na prawo u dołu, pakiet zaadresowany Mme Sand, zapieczętowany (w miejscu gdzie kassa zwykle). Ten pakiet ceratą opakuj, opieczętuj i przyślij dyliżansem pod adressem Mme Sand. Adress obszyj szpagatem, aby się nie odrywał od ceraty, — tak mię prosi pani Sand. Wiem, że

---

[1]) Winniśmy tu jeszcze dodać, iż otrzymanie tych listów, zawdzięczamy łaskawej uprzejmości obecnej ich właścicielce, pani Joannie Lilpopowej w Warszawie.

doskonale zrobisz. Kluczyk, zdaje mi się, jest w szafce zwierciadlanej na półce u góry. Gdyby go nie było, każ ślusarzowi otworzyć.

Kocham cię po staremu. Jasia [1]) uściskaj.

Twój

Fryderyk.

(Nohant, 1838).

Dziękuję ci za przysłanie pakietu. Posyłam ci *Preludyum*, większym charakterem dla Schlesingera, mniejszym dla Mechettego. Obetniesz podobnie manuskrypt mojego *Poloneza*, złożysz zanumerowawszy karty jak w *Preludyum*, dołączysz mój list do Mechettego i oddasz Leonowi do rąk, z prośbą, aby pocztą odesłał, gdyż Mechetti czeka na to.

List do Haslingera sam oddaj na pocztę, a jeżeli Schlesingera nie zastaniesz w domu, zostaw mu list, lecz manuskryptu nie oddawaj, dopier jak ci powie, że przyjmuje *Prelud* na zniweczenie rachunku. Gdyby nie chciał nabyć wraz z prawem wydania w Londynie, to mu powiedz, aby mię o tem piśmiennie zawiadomił. Niezapomnij także dodać *opus* na *Polonesie*, a następny numer na *Preludyum* idące do Wiednia.

---

1) Matuszyńskiego.

Nie wiem jak się pisze Czerniszewowa; może pod wazonem, albo na małym stoliczku około owego bronzowego figla, znajdziesz jaki bilecić od niej, od córki lub guwernantki. Jeżeli nie, radbym, gdy ci to przykrości nie zrobi, bo cię tam już znają jako mego przyjaciela, radbym więc, żebyś poszedł do niej *Hotêl de Londres place Vendôme*, i prosił odemnie, aby ci młoda księżniczka dała nazwisko na pismie, Powiesz dlaczego: czy *Tscher* — czy *Tcher*... Albo jeszcze lepiej, zapytaj się o Mlle Krause guwernantkę; powiedz jej, że chcę młodej księżniczce zrobić surpryzę i proś tej panny Krauze (bardzo ładna), żeby ci napisała, czy Elisabeth i Tschernischef, czy ff — jak mają zwyczaj pisać [1]). Jeżeli tego wszystkiego uczynić nie chcesz, to się mnie nie żenuj, napisz, że nie chcesz, a ja się inaczej dowiem, ale Schlesingerowi tytułu nie każ jeszcze drukować. Powiedz mu, że ortografii nie wiem. Mimo to, mam nadzieję, iż znajdziesz u mnie jaki bilet z ich domu, na którym będzie ich nazwisko...

Kończę, bo poczta odchodzi, a chcę, żeby mój list do Wiednia w tym tygodniu koniecznie odszedł.

---

1) Księżniczce Elżbiecie dedykował właśnie *Preludium*, o którem mowa.

(Nohant, niedziela 1838).

Posyłam ci *Tarantellę*. Bądź łaskaw przepisz, ale wprzód pójdź do Schlesingera albo lepiej do Troupenasa i zobacz *Receuil Rossiniego śpiewów*, przez Troupenasa wydanych, gdzie jest *Tarantella en fa*, nie wiem czy na $^6/_8$ czy na $^{12}/_8$ pisaną. Układają tak i tak, ale wolałbym, żeby było tak jak u Rossiniego. Więc jeżeli na $^{12}/_8$, lub co może być na ₵ z trójkątami, przepisując zrób jeden takt z dwóch. Rozumiesz kochanie, będzie więc: 

Także proszę cię, zamiast znaków powtarzania, wypisz wszystko nutami. Pospiesz się i oddaj Leonowi [1]) z moim listem do Schuberta. Wiesz, że przed 8-mym przyszłego miesiąca wyjeżdża on z Hamburga, a 500 franków nie chciałbym stracić. Co się Troupenasa dotyczy, to ma czas, a jeżeli niewłaściwy jest takt mojego manuskryptu, to go nie oddawaj, tylko przepisz, a prócz tego jeszcze trzeci raz przepisz dla Wessla. Znudzi cię to paskudstwo przepisywa-

[1]) A. Leo, paryski finansista, zaprzyjaźniony ściśle z Chopinem, oddawał mu często przysługi pieniężne, pośrednicząc pomiędzy nakładcami. Jemu też Chopin ofiarował *Poloneza (As-dur)* op. 53. W niniejszych listach, pisząc o Leo, nazywa go zwykle Leonem.

niem, ale mam nadzieję, że nic gorszego tak prędko nie skomponuję.

Także proszę cię, zobacz numer ostatniego dzieła, to jest numer *Mazurków* ostatnich, czyli też *Walca*, co wyszedł u Pacciniego i następny numer daj *Tarantelli.*

Spokojny jestem, bo wiem żeś mi chętny i sprawny.

Myślę że żadnego podobnie obarczonego poleceniami listu, odemnie już nie odbierzesz. Gdyby nie to iż jedną nogą tylko w domu być mogłem przed wyjazdem, nie miałbyś tej nieprzyjemności. Zatrudnij się *Tarantellą*, oddaj ją Leonowi; powiedz przytem, ażeby pieniądze które odbierze, u siebie zatrzymał do mojego przyjazdu.

Jeszcze raz cię przepraszam za moje natręctwo. Odebrałem dziś jeden list od moich, któryś mi przysłał.

Powiedz portierowi, ażeby tobie wszystkie listy do mnie adresowane oddawał...

(Nohant 1838).

Moje kochanie, — odebrałeś zapewne moje listy i moje kompozycye? Przeczytałeś listy niemieckie, zapieczętowałeś i zrobiłeś wszystko jak cię prosiłem, nieprawda? Co się tyczy

Wessle, to cymbał i oszukaniec. Co chcesz odpisz mu, ale powiedz, że nie myślę ustąpić mojego prawa do *Tarantelli*, ponieważ jej na czas nieodesłał, a jeżeli on potracił na moich kompozycyach, to zapewne dla głupich tytułów jakie im podawał, mimo mojego zakazu [1]). Gdybym był mojego głosu duszy słuchał, tobym mu był nic więcej nie posłał po owych tytułach. Zekpaj jak tylko możesz...

Pani Sand dziękuje ci za parę słów grzecznych dołączonych do pakietu. Moje listy każ oddawać do Pelltana *rue Pigal* 16 i portyerowi *bardzo a bardzo* to poleć. Syn pani Sand będzie około 16go w Paryżu, poślę ci przez niego manuskrypt *Koncertu* i *Nocturnów* [2])....“

Pobyt przez lato na wsi, nietylko niepolepszył stanu zdrowia naszego artysty, lecz wbrew oczekiwaniu, znacznie go jeszcze pogorszył. Nieszczęsny kaszel, niemal połowy sił żywotnych go pozbawił. Mocno zaniepokojeni lekarze i przyjaciele, radzili mu, ażeby na pewien czas udał się w cieplejsze, południowe

---

[1]) Wydając naprzykład 2 *Impromptu* op. 36 Chopina, Wessel zatytułował: *Agrements au salon* (!).

[2]) Zapewne mowa tu o *Allegro de Concert* op. 46 i *Nocturnach* op. 48.

okolice Francyi. Powszechnie już mniemano, że choruje na suchoty. Ponieważ pani Sand dla syna swego Maurycego, cierpiącego na reumatyzm, zamierzała przepędzić zimę na wyspie Majorce, więc skłoniła Chopina do wzięcia udziału w tej podróży.

Ciężko mu było opuścić Paryż, rozstawać się z lekarzem, przyjaciołmi, fortepianem, więc też jak mógł, odkładał ten wyjazd. Był on bowiem człowiekiem zupełnie owładniętym siłą przyzwyczajenia i wszelka w życiu zmiana, chociażby najmniejsza, przybierała w jego oczach rozmiary wypadku niesłychanego znaczenia. Pomimo to, podróż wcale go nie utrudziła; w czasie przeprawy morskiej do Barcellony jako też i do Palmy, mało co cierpiał. Natychmiast po wylądowaniu, w połowie listopada, Chopin mocno się rozchorował. Wilgoć i przejmujące zimno w domu, w którym tymczasowo mieszkanie obrano, spowodowało silny i gwałtowny kaszel. Od tej chwili, przybysze stali się przedmiotem odrazy i wstrętu dla ludności miejscowej; zmuszono ich do opuszczenia mieszkania. Choroba piersiowa uchodzi na Majorce za tak zaraźliwą jak cholera; nikt niechciał znosić chorego w swoim domu ani nawet w bliskości. Zaledwie znaleziono schronienie w odległym a świeżo przez mnichów

opuszczonym klasztorze Kartuzów. Klasztor ten przezwany Valdemosa, stał wprawdzie nad malowniczym wąwozem, zarosłym pomarańczowemi drzewami, ale niewygody były w nim ogromne, mebli brak zupełny. Do tego zima była niezwykle ostra: czterdzieści dni deszczu bez przerwy, a niekiedy dla odmiany śnieg. To skłoniło Chopina do sprowadzenia sobie z Marsylii pieca i fortepianu z Paryża, bez których obejść się nie mógł. Kiedy po nieskończonych zwłokach i trudnościach, przedmioty te nareszcie nadeszły, powstało, jak pisał w listach do rodziców, — pomiędzy ludnością tamtejszą wzburzenie, władze bowiem i mieszkańcy Palmy, wzięli piec i fortepian, za jakieś machiny piekielne, sprowadzone w ich przekonaniu na to, aby miasto wysadzić w powietrze.

Pobyt naszego artysty na Majorce, nie wywołał tak gorąco upragnionych skutków. Prawie w oczach niknąć począł. Wszyscy niemal lekarze już go byli odstąpili, lubo cierpienia jego nie zdawały się być chronicznej natury. Był on na wszystko zrezygnowanym. Lekarz, którego na ostatku przywołano, mylił się w diagnozie i sposobie leczenia pacyenta. *Bronchitis* przeszła w rodzaj niezmiernego rozdrażnienia nerwowego, mającego wszelkie po-

zory suchot gardłowych. Złudzony temi objawami lekarz, a nieznający symptomatów wręcz im przeciwnych, jakie się w jego nieobecności okazywały, przepisał ścisłą dietę, puszczenie krwi i mleko. Wszystko to naturze choroby wręcz było przeciwne, a utrata krwi, najzgubniejsze mogła sprowadzić następstwa. Cierpienie co dzień się wzmagało. Lekarz uporczywie obstawał przy puszczeniu krwi, pani Sand stanowczo się temu opierała i pod tym względem miała zupełną słuszność. Mleczna także kuracya w skutkach okazała się jak najgorszą. Krów nawet w okolicy nie było, a kozie mleko, które dowożono, było prawie niepodobne do użycia. Biedny wielki artysta — opowiada francuzka autorka [1]), nieznośnym stawał się w chorobie. To czego się ona obawiała, ziściło się: Chopin zniechęcił się do pobytu na wyspie zupełnie. Znosząc cierpliwie cierpienia fizyczne, nie zdołał pohamować rozbujałej swojej wyobraźni. Klasztor wydawał mu się miejscem pełnem widm i duchów, nawet wtenczas, gdy mu ból w piersi mniej silnie dokuczał. Tail on się z tem, lecz łatwo to odgadywano. Wracając nieraz dosyć późno z wycieczek po

---

[1]) *Histoire de ma vie.* Tom XIII, rozdział 6 i 7. Paryż 1855.

okolicach klasztoru, pani Sand zastawała Chopina o godzinie dziesiątej wieczorem jeszcze przy fortepianie. Wzrok miewał czasami obłąkany, włosy najeżone i kilka chwil upływało, nim poznał przybyłych. Następnie przymuszał się do śmiechu i grał im szczytne kawałki, czyli raczej pomysły rozdzierające i straszne, które jakby mimo jego wiedzy, władały nim podczas tych krótkich godzin samotności, smutku i rozpaczy. Tam on to skomponował najpiękniejsze z tych krótkich ustępów muzycznych, znanych pod skromną nazwą *Preludiów*. Są to istne arcydzieła. Niektóre z nich zdają się wśród odgłosu żałobnych pieśni przywoływać przed oczy słuchaczów cienie pomarłych mnichów z całym pogrzebowym orszakiem [1]). Inne są pełne w dzięku i melancholii; tych natchnienie przychodziło mu w chwilach słońca i zdrowia, kiedy śmiechy igrających dzieci, daleki dzwięk gitary, świergotanie ptaków czepiających się wilgotnych gałęzi dochodziły do jego uszu, lub kiedy wpatrywał się w te blade i drobne różyczki, co z pod śniegu w klasztornym ogrodzie wychylały swe główki. Są jeszcze inne tak dalece ponurym nacechowane smutkiem, iż mimo rozkoszy jaką słuchanie ich

[1]) Nr. 15, *Des-dur.*

sprawia, przejmują do głębi serca. „Znam szczególniej jedną taką preludyę“ — własne słowa pani Sand — „którą ułożył wieczorem podczas deszczu [1]); ta wprawia duszę w przerażające zwątpienie. Otóż pewnego dnia, ja i Maurycy, udaliśmy się do Palmy, celem zakupienia potrzebnych nam przedmiotów, zostawiwszy Chopina w zdrowiu jak najlepszem. Tymczasem ku wieczorowi, dobry deszcz zaczął padać. Strumienie wezbrały, my zaś wśród powodzi, pogubiwszy obówie, opuszczeni od naszego furmana i narażeni na niesłychane niebezpieczeństwa, zaledwieśmy zdołali w przeciągu sześciu godzin odbyć półtory mili drogi. Nareszcie około północy, przybyliśmy do domu. To opóźnienie tem bardziej nas dręczyło, ile że wiedzieliśmy, w jakiej niespokojności nasz chory musi się znajdować. W samej rzeczy, niespokojność ta była bardzo wielka, lecz już przeszła była w stan jakiejś apatycznej rozpaczy. Skoro nas spostrzegł wchodzących, powstał z krzykiem cały zmięszany i dziwnym głosem zawołał: „O wiedziałem, że nieżyjecie!“ Przyszedłszy do siebie i przypatrzywszy się naszym postaciom, tudzież przemokłej a zniszczonej odzieży, rozchorował się na myśl nie-

[1]) Nr. 6, *H-moll.*

bezpieczeństw, jakie nam przed chwilą groziły. Wyznał, że czekając na nas, miał senne niby widzenie całéj naszej podróży; że nie mogąc odróżnić tego widzenia od rzeczywistości, wpadł w pewien stan odurzenia i grając na fortepianie, mniemał iż sam nie żyje.

Zdawało mu się, że utonął i leżąc na dnie jeziora, czuł zimne i ciężkie krople wody spadające w takt na piersi jego; a gdym mu zwróciła uwagę na krople deszczu rzeczywiście miarowo na dach spadające, twierdził, że ich poprzednio wcale niesłyszał. Rozgniewał się nawet, gdym użyła wyrażenia: „harmonia naśladowcza“ (*harmonie imitative*). Powstał i miał słuszność na niedorzeczność tych naśladowań, ucho tylko zabawić mogących.

Duch Chopina był pełen tajemnic harmonii, wyrażających się przez szczytne, równej wartości tony, w jego muzykalnej myśli, a nie przez niewolnicze powtarzanie zewnętrznych dźwięków. *Preludium*, które skomponował owego wieczora, wistocie jest pełne kropel deszczu, odbijających się o dachówkę klasztoru. Lecz w jego wyobraźni, krople te przemieniły się w łzy spadające z nieba na jego serce.

Jeszcze się nie pojawił geniusz tak pełen tkliwych uczuć, a zarazem tak głęboki, jak geniusz Chopina. Pod jego ręką fortepian przemawiał językiem nieskończoności. W krótkim częstokroć kawałku, zaledwie z dziesięciu złożonym linii, umiał on streścić poematy szczytnej wzniosłości, dramaty niesłychanej energii. Nie potrzebował on nadzwyczajnych materyalnych środków do wydania na jaw pomysłów swoich; bez przyborów orkiestrowych, był on w stanie przejąć duszę słuchacza trwogą, lub wzbudzić w niej wiarę i zapał. Niepoznano się na nim i dotąd jeszcze ogół niezdolnym jest należycie go ocenić. Wielkiego potrzeba postępu w smaku i pojmowaniu sztuki, aby utwory Chopina stały się popularnymi. Przyjdzie jednak czas, w którym dzieła jego bez najmniejszej zmiany na orkiestrę układane będą...

Pobyt nasz w ruinach klasztoru Valdemosa, stał się dla Chopina męczarnią, dla mnie zaś źródłem licznych strapień. W towarzystwie wesoły, słodki, miły, Chopin do rozpaczy niekiedy doprowadzał osoby w ścisłéj z nim żyjące zażyłości. Nie znałam duszy szlachetniejszej, delikatniejszej i bezinteresowniejszej. Przyjaciel stały i wierny, świetnością dowcipu przewyższał ludzi najszczodrzej w tym względzie od natury uposażonych. W kwestyach wchodzących w zakres jego wiedzy, tyle okazywał w zdaniu powagi, tyle trafności i zdrowego rozsądku, iż nikt się z nim mierzyć nie był

w stanie. Lecz za to niestety, humor jego bywał do tego stopnia zmiennym, imaginacya tak wrażliwą, iż niepodobna było czemkolwiek bądź nie dotknąć go z powodu nadzwyczajnej drażliwości, ani zadowolnić trudnych często wymagań serca. To jednak nietylko z jego pochodziło winy, ile raczéj było następstwem dręczącej go choroby. Oprócz mnie i dzieci moich, wszystko mu było nieznośnem pod tem południowem niebem. Wstręt do wszystkiego co tchnęło niedostatkiem, nawyknienie do wygód życia, miało taki skutek, iż pobyt na Majorce stał mu się nieznośnym. Niecierpliwił się i tęsknił do chwili wyjazdu. Podróży zaś nie można było przyspieszyć, z powodu jego słabości. Gdy przyszedł nieco do siebie, powstały znowu tak silne i przeciwne wiatry, że przez trzy tygodnie parostatek w porcie pozostawać musiał....“

Nareszcie gdy się powietrze wypogodziło, w końcu lutego 1839 roku, opuścili podróżni nasi Majorkę, udając się przez Barcellonę do Marsylii.

Posłuchajmy teraz co Chopin sam pisze o swoim na tej wyspie pobycie:

Do Juliana Fontany.

„Palma 15 listopada 1838.

Moje kochanie!

Jestem w Palmie, — między palmami, cedrami, kaktusami, oliwkami, pomarańczami, cytrynami, aloesami, figami, granatami i t. d., co tylko *Jardin des Plantes* ma z łaski swoich pieców. Niebo jak turkus, morze jak lazur, góry jak szmaragdy. Powietrze, powietrze jak w niebie! W dzień słońce, więc ciepło; wszyscy chodzą w letnich ubiorach. Podczas nocy słychać wszędzie gitary i śpiewy po całych godzinach. Balkony ogromne z winogronami nad głową, maurytańskie mury... Miasto jak i wszystko ku Afryce patrzy... Słowem, przecudne życie!

Kochany Julianie, udaj się do Pleyela, bo fortepian jeszcze nie przyszedł i zapytaj, jakim traktem go posłali?

Dostaniesz wkrótce *Preludie*.

Mieszkać będę zapewne w przecudownym klasztorze, w najpiękniejszej pozycyi na świecie; morze, góry, palmy, cmentarz, kościół krzyżacki, ruiny meczetów, tysiąc letnie stare drzewa oliwne!.. Ach mój kochany, żyję tro-

chę więcej; jestem blisko tego co najpiękniejsze, — lepszy jestem.

Listy do moich rodziców oddaj Grzymale i co tylko masz mi przesłać; on wie najpewniejszy adres.

Uściskaj Jasia. Jakby on tu prędko wyzdrowiał!

Powiedz Schlesingerowi, że dostanie niedługo manuskrypt. Mało mów znajomym o mnie. Gdy się kto zapyta, powiedz że na wiosnę wrócę. Poczta tu raz na tydzień odchodzi, piszę przez tutejszy francuski konsulat.

Załączony list poślij rodzicom tak jak jest; sam bądź łaskaw wrzuć na pocztę.

Twój

Chopin.

Palma 17 listopada 1838.

Adres fortepianu: *Mme Dudevant*
â Chateauroux.
bureau restant chez Mr. Vollant Patureau.

Moje kochanie, — kiedyś tak dobry, bądź że nim do końca. Idź do bióra komisowo-fransportowego *Mr Hamberg et Levistal successeur de Mr. Corstet fils aine et Cm., rue des Marais St. Martin No 51 à Paris*, i każ zaraz posłać po fortepian do Pleyela dla mnie, tak aby nazajutrz mógł wyruszyć w drogę. Powiedz w biórze, że to ma pójść *par un envoyé acceleré et non ordinaire;* kosztuje taka przesyłka wprawdzie daleko drożej, ale też nierównie prędzej idzie. Będzie kosztować podobno 5 franków od centnara, ja tutaj zapłacę. Tylko każ sobie dać kwit, czyli recepisę, na której napiszą ile fortepian waży, kiedy odejdzie i kiedy przyjdzie do Chateauroux. Jeżeli to rulaż co prosto idzie do Tuluzy, a składa tylko rzeczy po drodze, więc trzeba żeby adres na fortepianie Pleyela niebył *à la Châtie*, tylko *Mme Dudevant à Chateauroux* jak z góry napisałem. W tem ostatniem miejscu, dom komissowy jest już zawiadomiony i zaraz go przyśle. Kwitu czyli recepisy nie potrzebujesz mi przysyłać, bo tylko w przypadku jakiej reklamacyi, mógłby nam być potrzebny. Korespondent w Chateauroux powiada, że *par la voye acceleré*, w cztery dni przyjdzie z Paryża. Więc niech ci się zobowiąże za 4 albo 5 dni dostawić fortepian do Chateauroux. Powiedz Pleyelowi, że mu w tych dniach z podziękowaniem napiszę.

Teraz do innych interessów.

Gdyby ci Pleyel robił trudności, to się udaj do Erarda; myślę iż ten *selon toute probabilités*, powinien być usłużniejszy dla ciebie.

Tylko nie czyń tego lekkomyślnie i wprzód przekonaj się jak istotnie rzeczy stoją.

Co się tyczy *Tarantelli*, zapieczętuj i poślij do Hamburga. Jutro ci napiszę o innych jeszcze rzeczach dotyczących Troupenasa i t. p.

Jasia uściskaj i powiedz żeby pisał.

Palma 3 grudnia 1838.

Nie mogę ci manuskryptów posłać, bo nieskończone. Chorowałem przez te ostatnie dwa tygodnie jak pies; zaziębiłem się mimo 18 stopni ciepła, kwitnących róż, pomarańczy, palm i fig. Trzech doktorów z całej wyspy najsławniejszych, zwołano na konsultacyę. Jeden wąchał com pluł, drugi stukał z kądem pluł, — trzeci macał i słuchał jakiem pluł. Pierwszy mówił że zdechnę, — drugi że zdycham, — trzeci żem już zdechł! A ja tymczasem jakiem żył tak żyję. Tylko Jasiowi darować nie mogę, iż w przypadku „*bronchite aigue*“, której u mnie zawsze spodziewać się mógł, żadnej rady mi nie dał. Ledwo żem się obronił aby mi krwi niepuszczali, żadnych wizykatoryi nie stawiali, ani zawłoki nie robili. Dzięki opatrzności, dzisiaj jestem znowu po staremu. To jednak ma szkodliwy wpływ na *Preludia*, które Bóg wie kiedy dostaniecie.

Mieszkać będę za parę dni w najpiękniejszej w świecie okolicy. Morze, góry... co chcesz. Mamy mieć mieszkanie w starym, ogromnym opuszczonym, zrujnowanym klasztorze Kartuzów, których Mend wypędził jakby dla mnie umyślnie. Blisko Palmy, — nic cudowniejszego: krużganki, cmentarze najpoetyczniejsze. Słowem czuję, że mi tu dobrze będzie. Tylko jeszcze fortepianu nie mam! Pisałem do Pleyela. Dowiedz się tam i powiedz, żem nazajutrz po przyjeździe mocno zachorował, że znów zdrów jestem; zresztą niewiele mów o mnie, ani o moich manuskryptach.

A pisz do mnie, — jeszcze żadnego listu od ciebie nieodebrałem. Powiedz Leonowi, że *Preludie* Albrechtom dotąd nie posłałem, ale że ich bardzo kocham i wkrótce do nich napiszę.

Rzuć sam na pocztę załączony list do rodziców moich i pisz jak najprędzej.

Jasia ściskam. Nie mów nikomu żem chorował, bo zrobią bajkę.

Palma 14 grudnia 1838.

Jeszcze słowa od ciebie nie mam, a to mój trzeci czy czwarty list. Czyś frankował? Może moi nie pisali? Może im tam nieszczęście

jakie w drogę weszło? Czyś ty tak leniwy? Nie, tyś nie leniwy a poczciwy. Pewno moje dwa listy do moich posłałeś (oba z Palmy) i do mnie pisać musiałeś, tylko poczta tutejsza najnieregularniejsza w świecie, nie wręczyła mi jeszcze twoich listów.

Dziś dopiero odebrałem wiadomość, iż 1-go grudnia w Marsylii fortepian władowali na okręt kupiecki. Dni 14 szedł list z tego miasta, mam więc nadzieję, że fortepian przezimuje w porcie, bo tutaj nikt się nie rusza, gdy deszcz pada. Że go dopiero na wyjezdnem dostanę, to mię bardzo cieszy, bo oprócz 500 franków transportu i cła, które muszę zapłacić, będę miał jeszcze przyjemność sam go nazad zapakować i odesłać! Tymczasem moje manuskrypta śpią, a ja spać nie mogę, tylko kaszlę, od dawna zaś plastrami obłożony, czekam z utęsknieniem wiosny, albo czego innego.

Jutro jadę do owego przecudnego klasztoru Valdemosa. Będę mieszkać, marzyć i pisać, w celi jakiego starego mnicha, co może miał w duszy więcej odemnie ognia, a jednak tłumił go i gasił, nie mogąc zużytkować.

Myślę, że moje *Preludya* i *Balladę* będę mógł wkrótce przysłać. Bądź u Leona; nie mów, żem chory, boby się o swoje 1000 franków zląkł.

Jasiowi i Pleyelowi ukłony zasyłam.

Palma, 28-go grudnia 1838,
a raczej Valdemosa o zarę
mil od Palmy oddalona.

Pomiędzy skałami a morzem, w opuszczonym ogromnym klasztorze Kartuzów, w jednej celi o drzwiach większych jak bramy w Paryżu, możesz sobie mię wystawić nieufryzowanego, bez białych rękawiczek, bladego jak zawsze. Cela ma formę trumny, o wysokiem zakurzonem sklepieniu. Okno małe; przed oknem drzewa pomarańczowe, palmowe, cyprysowe. Naprzeciw okna, pod filgranową, maurytańskiego stylu rozetą, stoi moje łóżko. Obok stary kwadratowy klak do pisania, zaledwo mogący służyć do użytku; na nim lichtarz ołowiany (wielki tu zbytek) ze świeczką. Dzieła Bacha, moje bazgrały i niemoje szpargały, — oto wszystko, co posiadam. Cisza... można krzyczeć, nikt nie usłyszy... słowem, piszę do ciebie z dziwnego miejsca.

Twój list z 9-go grudnia odebrałem zaonegdaj, a że święta i poczta dopiero na przyszły tydzień odchodzi, więc piszę do ciebie nie spiesząc się. Weksel, który ci posyłam, także miesiąc ruski do ciebie zapewne iść będzie.

Piękna to rzecz wspaniała natura, ale z ludźmi nic do czynienia mieć już nie trze-

ba, — ani dróg, ani poczt; — wiele razy byłem tutaj z Palmy, zawsze tym samym furmanem, zawsze innym traktem. Strumienie robią drogi, gwałtowne ulewy je niszczą; dziś tam niemożna przyjechać, bo zaorane, jutro tylko muły przejść mogą, gdzieś wczoraj jechał. A jakie tu powozy?! To też Julianie ani jednego Anglika nie zobaczysz, nawet żadnego angielskiego konsula.

Leo żyd, szelma! A byłem w wigilię wyjazdu u niego i mówiłem, żeby do mnie nie przysyłał. *Preludyów* nie mogę ci posłać, bo nieskończone; obecnie mam się lepiej i pospieszę z robotą. Napiszę ja mu list z podziękowaniem, aż mu w pięty pójdzie!

Ale i Schlesinger jeszcze gorszy pies; — żeby moje *Walce* kłaść do albumu i Probstowi sprzedawać! Kiedy na jego żebraninę dla ojca do Berlina mu dałem! [1]). Wszystko to mię irytuje. Żal mi tylko ciebie; ale za miesiąc najdalej, będziesz na czysto z Leo i z moim gospodarzem. Z pieniędzmi na weksel postąp jak potrzeba. A służący mój co robi? Daj portierowi odemnie 20 franków na Nowy Rok.

Nie przypominam sobie, ażebym jakie ważne długi zostawił. W każdym przypadku, jak ci przyrzekam, za miesiąc najdalej będziemy czyści.

[1]) Ojciec Schlesingera miał w Berlinie magazyn nut, który do dnia dzisiejszego istnieje.

Dziś księżyc przecudny; nigdy piękniejszego nie widziałem!

Ale, ale, piszesz, żeś mi list od moich posłał. Anim widział, anim słyszał o żadnym, a tak mi go potrzeba! Czyś frankował, gdyś go do nich wysyłał?

Twój list, jedyny jaki teraz dopiero odebrałem, był źle bardzo adresowany. Tutaj natura dobroczynna, ale ludzie złodzieje, bo nigdy nie widzą obcych, więc nie wiedzą, co żądać od nich. Naprzykład pomarańczę dadzą ci darmo, lecz za guzik od surduta żądają sum bajońskich.

Pod tutejszem niebem, przejmuje cię jakieś poetyczne uczucie, którem zdaje się wszystko oddychać; orły niepłoszone przez nikogo, bujają majestatycznie co dzień nad naszemi głowami.

Pisz na Boga, — frankuj zawsze i do Palmy dodawaj zawsze Valdemosa.

Jasia kocham i żałuję, że nie ukształcił się zupełnie na dyrektora dzieci jakiego zakładu dobroczynności w jakiej Norymbergii albo Bambergu. Niechże mi przecie napisze choć kilka słów.

Załączam list do moich... zdaje mi się, że to już trzeci czy czwarty, co ci do rodziców posyłam.

Albrechta uściskaj, ale mało o mnie mów.

Valdemosa 9 stycznia 1839.

Dziękuję ci za wszystkie twoje dobrze spełnione komissa. Dziś, to jest 9-go, odebrałem fortepian i inne rzeczy. Biuścika mojego do Warszawy nie posyłaj, boby się przelękli, tylko w szafie zostaw. Jania uściskaj za list, — napiszę mu kilka słów wkrótce.

Jutro zapewne odeślę mojego starego służącego, który tu głowę traci. Jest to poczciwy człowiek i umie słyżyć, ale maruda i niecierpliwi bardzo ludzi. Odeślę go, powiedziawszy mu, żeby na mnie w Paryżu czekał, więc jeśli się pokaże w domu, nie zlęknij się.

Zresztą tutaj panuje teraz jaka taka pogoda.

Człowiek w Chateauroux trzy dni czekał na fortepian, wczoraj go odwołać kazałem po odebraniu twojego listu. Jaki ma fortepian głos, jeszcze dziś nie wiem, bo niewypakowany, dopiero jutro ma nastąpić ten wielki wypadek. Co się tyczy nieporozumienia zaszłego w przesyłce, nie dochodź, daj pokój, bo niewarto się kłócić; zrobiłeś jak mogłeś najlepiej. Parę kro-

pli złej krwi i kilka dni straconych na oczekiwaniu, nie warto niucha tabaki. Więc zapomnij i moje komissa i twoją sprawę; drugi raz da Bóg doczekać, lepiej będzie.

Późno w nocy piszę do ciebie te kilka słów; jeszcze ci raz poczciwcze dziękuję za sprawunki, którym nie koniec, bo teraz przychodzi kolej na sprawę Troupenasa, co będzie ci wisieć na karku. O tem ci kiedyś obszerniej napiszę, a dziś życzę ci dobrej nocy, a niech ci się nie śni, jak Jasiowi — żem zmarł; tylko raczej niech ci się śni, że się rodzę, lub coś podobnego.

W istocie teraz czuję się tak spokojnym i łagodnym, jak dziecko w pieluchach, i żeby mię kto na paskach chciał wodzić, bardzobym się z tego cieszył, notabene z grubo wywatowaną czapką na łepetynie, bo czuję, żebym się co moment potykał i przewracał. Na nieszczęście, zamiast pasków, czekają mnie zapewne szczudła albo kule, jeżeli się ku starości dzisiejszym krokiem zbliżać będę. Niegdyś śniło mi się, żem umarł w szpitalu... i tak mi to w głowie utkwiło, że zapomnieć nie mogę, — jakby ten sen wczoraj miał miejsce. Jeżeli mię przeżyjesz, dowiesz się, czy w sny wierzyć trzeba. Temu lat kilka, co innego mi się śniło, ale się nie wyśniło...

I teraz często śnię na jawie, jakto powiadają: „szałki opałki“ — dlatego ci takie głupstwa piszę, nieprawda?

Przyślij mi rychło list od moich i kochaj starego

Fryderyka.

Valdemosa 12 stycznia 1839.

. . . . . Posyłam ci *Preludye*, przepisz ty i Wolf[1]); myślę, że błędów nie ma. Dasz przepisane Probstowi, manuskrypt zaś Pleyelowi. Wziąwszy pieniądze od Probsta, do którego załączam ci pokwitowanie, zaniesiesz zaraz do Leo; nie piszę do niego z podziękowaniem teraz, bo nie mam czasu. Z pieniędzy, co ci da Pleyel, to jest: 1500 franków, zapłacisz komorne do Nowego Roku 450 fr. i wymówisz mieszkanie, jeżeli ci się uda znaleść nowe od kwietnia. Jeżeli nie, to trzeba jeszcze kwartał dłużej potrzymać. Resztę zaś, czyli 1000 fr., oddasz odemnie Nougiemu. Dowiesz się o mie-

[1]) Wolf Edward, urodzony w Warszawie 1814 roku, uczeń Elsnera i Würfla; osiadły od 1835 w Paryżu, używał tamże wysokiej wziętości jako fortepianista i kompozytor. *Duety*, które z nim wspólnie komponowali: Beriot, Vieuxtemps i Batta, uczyniły imię jego w świecie muzykalnym bardzo popularne. Zmarł 16 paźdz. 1880 r.

szkaniu jego od Jasia, ale mu nie mów o pieniądzach, bo on gotów do Nougiego szturmować, a ja nie chcę, żeby kto inny, prócz ciebie i mnie o tem wiedział. Gdyby się mieszkanie udało wynająć, odeślesz część mebli do Jasia, część do Grzymały. Pleyelowi powiesz, żeby listy przez ciebie pisał.

Posłałem ci przed Nowym Rokiem weksel dla Wessla; powiedz Pleyelowi, żem z Wesslem kwita.

Za parę tygodni dostaniesz, *Balladę*, *Polonezy* i *Scherzo*.

Jeszcze dotychczas żadnego listu od rodziców nie mam!!

Ściskam cię.

Żyję w celi, mam czasem bale arabskie, słońce afrykańskie, morze śródziemne ciągle przed oczami.

Nie wiem, kiedy wrócę, może dopiero w maju, a może nawet później.

Valdemosa (bez daty, zapewne w połowie lutego 1839).

Kiedy takie żydy, wstrzymaj wszystko do mojego przybycia. *Preludya* sprzedałem więc Pleyelowi (odebrałem od niego 500 franków), ma prawo zatem robić z niemi, co mu się po-

doba. Ale co się *Ballady* i *Polonezów* tyczy, nie sprzedawaj ani Schlesingerowi, ani Probstowi. Z żadnemi Schonenbergerami do czynienia w życiu mieć nie chcę. Więc jeżeliś dał *Balladę* Probstowi, odbierz napowrót, choćby i *tysiąc* dawał. Powiesz, żem cię prosił, żeby to wstrzymać do mojego przyjazdu, że jak wrócę, to zobaczymy.

Dosyć tych d......, dosyć i mnie i tobie.

Przepraszm cię moje życie za wszystkie kłopoty; prawdziwie po przyjacielsku się krzątałeś i jeszcze teraz przenosiny moje będziesz mieć na karku. Proszę Grzymały, żeby koszta przenosin zapłacił. Co się portiera tyczy, łże zapewne, ale któż mu dowiedzie; trzeba dać, żeby nie szczekał.

Jasia uściskaj; napiszę do niego, jak będę w sztosie. Zdrowszy jestem, ale się wściekam. Powiedz Jasiowi, iż zapewne od Antka, tak jak ja, ani słowa, ani grosza nie odbierze.

Wczoraj odebrałem list twój, wraz z listami od Pleyela i od Jasia.

Jeżeli Klara Wieck ci się podobała, to dobrze, bo gra jak niemożna lepiej. Gdy ją zobaczysz, pokłoń się odemnie, jako i panu jej ojcu.

Czy czasem nie tobie pożyczyłem *Piosnki* Witwickiego? znaleść ich nie mogę. Na wiatr tylko zapytuję cię o nie.

Marsylia 2 marca 1839.

Od Grzymały pewnoś się dowiedział o stanie zdrowia i manuskryptów moich. Posłałem ci z Palmy, dwa miesiące temu, moje *Preludya*. Z tych miałeś przepisawszy je dla Probsta i wziąwszy od niego pieniądze, oddać Leonowi tysiąc franków, a z tysiąca pięćset, które ci miał Pleyel za *Preludya* dać, pisałem ci, żebyś zapłacił Nougiemu i jeden termin gospodarza [1]). W tym samym liście, jeżeli się nie mylę, prosiłem cię, abyś wymówił mieszkanie, bo jeżeliby się to nie uczyniło przed kwietniem, musiałbym takowe zatrzymać na następny kwartał do lipca.

Druga posyłka manuskryptów, pewno cię dopiero teraz doszła, bo na komorze, na morzu i znów na komorze, długo siedzieć musiała.

Pisałem do Pleyela przy *Preludyach*, że mu *Balladę* (którą sprzedałem także Probstowi na Niemcy), daję za 1000 franków. Za 2 *Polonezy* na Francyę, Anglię i Niemcy, (bo na *Bal-*

---

[1]) Kwestya z *Preludyami* nie jest może dosyć jasną dla czytelników; otóż pospieszam dodać, iż Chopin oryginalny rękopis odstąpił Pleyelowi z prawem drukowania we Francyi i Anglii; przepisany zaś przez Fontanę dla Probsta, z prawem drukowania w Niemczech tylko.

ladzie ogranicza się prawo Probsta), zażądałem 1500 fr. Zdaje mi się, że nie za drogo?

Więc za odebraniem drugiej posyłki manuskryptów, powinieneś mieć od Pleyela 2500 fr., a od Probsta za *Balladę* 500 czy 600, tego nie pamiętam dobrze: co razem czyni 3000 fr.

Prosiłem Grzymałę, żeby mi zaraz choć 500 franków przysłał; nie przeszkadza to jednak spiesznemu reszty przysłaniu. Otóż i moje interesa.

Teraz jeżeliby, co wątpię, udało się nająć mieszkanie od przyszłego miesiąca, rozbierzcie moje meble we troje: Grzymała, Jaś i ty. Jaś ma najwięcej miejsca, choć nie najwięcej oleju w głowie, sądząc z listu dziecinnego, jaki mi napisał, przepowiadając, że zostanę Kamedułą; więc niechże zabierze graty gospodarskie. Grzymałę nie obciążaj bardzo, a do siebie weź, co ci potrzebnem być może, bo nie wiem, czy w lecie wrócę do Paryża. (To zachowaj przy sobie). Zresztą zawsze będziem pisywać do siebie i jeżeli, jak się spodziewam, do lipca moje mieszkanie trzymać potrzeba, to proszę cię doglądaj go i opłać należytość kwartalną.

Za twój list szczery i prawdziwie życzliwy, masz odpowiedź w drugim *Polonezie*. Nie moja wina, że podobny jestem do grzyba, co truje, jak go z ziemi wygrzebiesz i posmakujesz. Wiem, żem się nikomu nigdy na nic nie przydał, ale też i sobie nie na wiele.

Mówiłem ci, że w biórku w pierwszej szufladzie od drzwi, jest ćwiarteczka papieru, którą albo ty, Grzymała albo Jaś mógłby w danym razie odpieczętować. Teraz cię proszę, żebyś ją wyjął i *nieczytawszy spalił*. Zrób to, zaklinam cię na przyjaźń naszą. Ta kartka dziś niepotrzebna [1]).

Jeżeli Antek jedzie, a nie odeśle ci pieniędzy, będzie to bardzo po polsku; n. b. mimo to, nie mów mu o tem ani słowa. Z Pleyelem staraj się obaczyć; powiedz mu, że ani słowa od niego nie odebrałem, i że jego pianino powierzone w bezpieczne ręce. Czy się zgadza na układy, jakie mu przedstawiłem?

Listy z domu razem z twojemi, doszły mię wszystkie trzy razem, przed samem wsiadaniem na okręt. Posyłam ci znów jeden.

Dziękuję za przyjacielską pomoc, jaką mi dajesz niemocnemu. Jasia uściskaj, powiedz mu, żem sobie, a raczej, że mi krwi puścić nie dano; że noszę wizykatoryę, — że mało rano kaszlę, i że mię wcale jeszcze za suchotnika nie mają. Nie piję ani kawy, ani wina, tylko

---

1) Prawdopodobnie, był to testament Fryderyka, przed wyjazdem z Paryża na Majorkę sporządzony.

mleko; zresztą ciepło się trzymam i wyglądam jak panna.

Marsylia 6 marca 1839.

Lepiej mi daleko; zaczynam grać, jeść, chodzić i mówić jak wszyscy ludzie; widzisz, że i piszę łatwo, kiedy znów odbierasz odemnie parę słów. Ale znów o interesach.

Bardzobym chciał, aby moje *Preludya* były dedykowane Pleyelowi (zapewne jeszcze czas, bo je nie drukowano), a *Balladę* Robertowi Schumannowi. *Polonezy* tobie jak są, a nie Kesslerowi. Jeżeli Pleyel nie będzie chciał odstąpić od dedykacyi *Ballady*, to *Preludye* dedykuj Schumannowi.

Garczyński był u mnie wczoraj wracając z Aix; jedyna to osoba, którą przyjąłem, bo drzwi trzymam szczelnie zamknięte dla wszystkich amatorów muzyki i literatury.

O zmianie dedykacyi uwiadomisz Probsta, jak ostatecznie z Pleyelem uradzisz.

Z otrzymanych pieniędzy oddasz Grzymale 500 fr., resztę zaś 2500 fr. przyślesz mi jak najprędzej.

Kochaj mię i pisz.

Daruj, jeżeli cię za bardzo obarczam komisami, ale to nie ostatnie, nie bój się. Zresztą myślę, że z chęcią robisz, o co cię proszę.

Jasia uściskaj.

Marsylia 10 marca 1839.

Dziękuję ci moje życie za twoje zabiegi. Niespodziewałem się żydowstwa ze strony Pleyela; ale kiedy tak, — proszę cię, oddaj mu list tutaj załączony. Chyba że ci żadnych trudności o *Balladę* i *Polonezy* robić nie będzie. W przeciwnym razie, odebrawszy za *Balladę* 500 fr. od Probsta, zaniesiesz ją Schlesingerowi. Kiedy już mieć do czynienia z żydami, to przynajmniej z ortodoxami. Probst może mię jeszcze gorzej oszwabić, bo to ptaszek, którego nie złapiesz. Schlesinger ciągle mię szwabił; dosyć na mnie zarobił i nowego zarobku nie odrzuci, tylko z nim grzecznie, bo chociaż żyd, jednak chce za coś lepszego uchodzić.

Więc jeżeli Pleyel najmniejsze trudności robić będzie, pójdziesz do Schlesingera i powiesz mu, że mu daję *Balladę* dla Francyi i Anglii za 800 fr., a *Polonezy* dla Niemiec, Anglii i Francyi za 1500 fr. (A nie będzie chciał dać tyle, to ustąp za 1400, 1300, nawet za 1200 fr.) Gdyby wspomniał o *Preludyach*, powiesz, iż to rzecz obiecana dawno Pleyelowi, że chciał być ich wydawcą, że mię o to bardzo

jeszcze przed wyjazdem z Paryża prosił, jak w saméj istocie było. Widzisz moje życie, dla Pleyela mógłbym ze Schlesingerem zrywać, ale dla Probsta nie mogę. Co mi do tego, iż Schlesinger każe Probstowi płacić drożej moje manuskrypta? Jeżeli Probst je płaci drogo Schlesingerowi, to ten za to mnie szwabi, płacąc mało. Probst nie ma zresztą zakładu w Paryżu. Za wszystkie moje rzeczy drukowane, Schlesinger natychmiast mi płacił, a Probst często kazał mi czekać na pieniądze. Jeżeli nie będzie chciał razem, to *Balladę* osobno, a *Polonezy* osobno mu dasz, lecz najdalej po upływie dwóch tygodni czasu. Gdyby się na to niechciał zgodzić, to dopiero udasz się do Probsta. Skoro jednak jest takim moim zwolennikiem, niechże przynajmniej nie płaci mniej od Pleyela. Więc mój list oddasz Pleyelowi przy najmniejszej trudności z jego strony okazanej.

Mój Boże! ten Pleyel taki mój adorator! Może myśli że nie wrócę już żywy do Paryża? Wrócę i będę u niego z podziękowaniem jak i u Leona.

Dołączam ćwiartkę do Schlesingera, w któréj ci daję pełnomocnictwo do traktowania w tej sprawie.

Jestem z każdym dniem zdrowszy, mimo to, zapłacisz jeszcze portierowi owe 50 fr., na które się zupełnie zgadzam, bo mój doktór przed latem z południa nie pozwala mi się ruszyć.

Dziady Mickiewicza odebrałem wczoraj.

Co masz robić z mojemi papierami?

Listy zostawisz w biórku, a nuty odeślej do Jasia, lub weź do siebie. W stoliczku co stoi w przedpokoju, są także listy; należy go dobrze zamknąć.

Jasia uściskaj; cieszę się iż zdrowszy.

Marsylia 17 marca 1839.

Dziękuję ci za wszystkie twoje zabiegi. Pleyel kiep, Probst łajdak. Nigdy mi za trzy manuskrypta 1000 franków niedał. Odebrałeś zapewne mój długi list o Schlesingerze, otóż *chcę* i *proszę* cię, oddaj ów list mój Pleyelowi, który za drogie uważa moje manuskrypta. Jeżeli mam je tanio sprzedawać, wolę Schlesingerowi, jak szukać nowych i niepodobnych związków. Ponieważ Schlesinger na Anglię zawsze rachować może, a ja jestem kwita z Wesslem, więc niech je sprzeda komu chce. To samo z *Polonezami* w Niemczech, bo Probst ptaszek, znam go oddawna. O pieniądze tylko

z nim się dobrze umów i niedawaj manuskryptów inaczéj, jak za gotówkę. Pleyelowi posyłam *reconnaissance;* dziwi mię, iż go koniecznie potrzebuje, jakby mnie i tobie niewierzył.

Mój Boże, ten Pleyel, co mówił, że mię Schlesinger źle płaci!... Za drogo mu się dziś zdaje 500 franków za manuskrypt na wszystkie kraje! Otóż wolę z prawdziwym żydem mieć do czynienia. A Probst łajdak co mi *Mazurki* 300 fr. płaci. Otóż *Mazurki* ostatnie, przyniosły mi skacząc 800 fr., czyli Probst 300, Schlesinger 400, a Wessel 100 fr. Wolę za bezcen po staremu dawać moje manuskrypta, jak tym d...... się kłaniać. Wolę jednego żyda być uniżonym, jak trzech. Więc do Schlesingera.... chyba żeś skończył z Pleyelem.

O ludzie, ludzie! — Ale i ta pani Migneron także dobra! Lecz fortuna kołem się toczy; jeszcze może doczekam, że ta pani przyjdzie do ciebie po skórę, jeżeli jak powiadasz, na szewca kroisz. Proszę cię, ani Pleyelowi, ani Probstowi trzewików nie rób.

O *Scherzu* nie mów jeszcze z nikim; nie wiem kiedy go skończę, bom jeszcze słaby i pisać nie mogę [1]).

---

[1]) *Troisième Scherzo Cis-moll.* Op. 39, — ofiarowane Gutmanowi.

Ja jeszcze nie wiem kiedy cię obaczę. Grzymałę uściskaj i daj mu meble jakie będzie chciał, a Jasio niech weźmie resztę z mieszkania, nie piszę do niego, ale go kocham zawsze. Powiedz mu o tem i uściskaj go.

Wodziński mię dziwi jeszcze.

Pieniądze od Pleyela jak odbierzesz, zapłać najprzód gospodarza za komorne, a 500 fr. natychmiast mi przyślij.

Zostawiłem na kwicie do Pleyela Op. biały, bo niewiem numeru bieżącego.

Marsylia 25 marca 1839, czwartek.

Odebrałem list twój, w którym mi donosisz szczegółowo o przenosinach; nie mam dosyć słów na podziękowanie za tę prawdziwie przyjacielską z twej strony pomoc. Szczegóły bardzo mię interesowały. Ale zły jestem, iż narzekasz i że Jasio krwią pluje.

Wczoraj grałem Nourremu na organach, więc widzisz że mam się lepiej. Także czasem pogram sobie w domu, ale jeszcze śpiewać ani tańcować nie mogę.

O mojej matce wieść jakkolwiek przyjemna, dość żeby od Plat... wyszła, aby łgarstwem była.

Ciepło tutaj mamy na dobre i zapewne

w maju dopiero opuszczę Marsylię, aby się udać jeszcze gdzie w południowe strony Francyi.

O Antku nie tak prędko będą wiadomości; pocóżby pisał, chyba długi płacić, a tego w Polsce nie ma zwyczaju. Więc też ciebie Raciborski tak wysoko ceni, że nie masz polskich zwyczajów. Polskich, *notabene* nie tych polskich co ty wiesz, a ja rozumiem.

Mieszkasz więc pod 26 numerem; czy ci dobrze? Na którem piętrze i ile płacisz? [1]). To mię teraz nierównie więcej interesować zaczyna, bo i ja będę musiał pomyśleć o nowem mieszkaniu, ale to dopiero po moim przyjeździe do Paryża.

Od Pleyela nie miałem tylko ten list, co przez ciebie przysłał, będzie temu miesiąc lub więcej. Pisz pod tym samym adressem *rue et hotel Beauveau.*

Możeś nie zrozumiał tego, com powyżej wzmiankował, iż grałem Nourremu. Oto jego ciało sprowadzono z Włoch i wiozą do Paryża. Była za jego duszę msza żałobna. Rodzina prosiła mię, żebym grał na organach podczas podniesienia [2])

[1]) Fontana poprzednio mieszkał *rue Tronehet* 5, przeniósł się ztamtąd na *rue de la Chaussée d'Antin* Nr 26.

[2]) Adolf Nourrit, najznakomitszy podówczas tenorzysta francuzki, urodzony 3 marca 1802 w Montpellier, wyskoczył oknem na bruk w Neapolu 8 marca 1839 roku i zabił się na miejscu. Powodem samobójstwa miała być melancholia, w którą wpadł od czasu, gdy Duprez począł w jego rolach występować. Widząc iż publiczność mniej go już oklaskuje jak dawniej, życie stało mu się ciężarem.

Czy panna Wieck dobrze grała moją *Etiudę?*

Jak też mogła zamiast czegoś lepszego, wybrać właśnie tę *Etiudę*, najmniej ciekawą dla tych, co nie wiedzą, iż na czarne klawisze napisaną jest. Lepiej było cicho siedzieć.

Zresztą nie mam nic więcej do pisania, tylko iż życzę ci szczęścia na nowem mieszkaniu. Schowaj moje manuskrypta, żeby przypadkiem nie wyszły z druku przed czasem. Jeżeli *Preludyum* już drukowane, to psikus Probsta. Ale niedbam o to. Łajdaki Niemcy, szelmy Żydy, j..., ch....! Ty dokończ litanię, bo ich dziś tak dobrze znasz, jak ja!

Jasia i Grzymałę uściskaj gdy ich zobaczysz.

Twój

Fryderyk."

Pobyt w Marsylii wywarł dobroczynny wpływ na zdrowie Chopina. Sławny tamtejszy lekarz pan Cauviéres, nie widział w chorobie jego żadnego niebezpieczeństwa, a nawet po

dokonaniu szczegółowego egzaminu, nabrał przekonania, iż Chopin szanując się i niedopuszczając żadnych wybryków, żyć może bardzo długie lata. Z porady tegoż lekarza, korzystając z pięknej wiosennej pogody, pani Sand wraz z synem i naszym artystą, udała się na kilka dni do Genui. Z powrotem, burza na morzu wielce im dokuczyła; Chopin mianowicie, bardzo nią był zmęczony. Zacny doktór Cauviéres dawszy mu przytułek w własnym w Marsylii domu, w kilka dni tak dalece go na nogi postawił, iż Chopin mógł zaraz puścić się w drogę do Nohant, gdzie zamierzał lato przepędzić.

ROZDZIAŁ IV.

Przepędzenie lata na wsi. — Powrót do Paryża. — Moscheles. — Liszt. — Rozrywki w Nohant.

W Nohant stan zdrowia Chopina tak dalece się polepszył, iż już nikt nie wątpił o zupełnem jego wyzdrowieniu. Pokazało się, iż alarm był przedwczesny; to co niektórym zdawało się być chorobą płuc, suchotami, było tylko ostrym katarem, zapaleniem błony ślużowej. Lekarze ostrzegali teraz artystę, aby się szanował, aby się wystrzegał wszelkich w codziennem życiu nadużyć i wykroczeń. Gdyby on żył w stanie normalnym, gdyby nad nim czuwała troskliwa opieka matki, sióstr albo kochającej go małżonki, niezawodnie zwracałby więcej uwagi na swoją delikatną fizyczną organizacyę, na skłonność do kaszlu, którego nigdy zupełnie pozbyć się nie mógł, słuchałby

rad życzliwych i stosował się do nich. Lecz jak tu wymagać zmiany trybu postępowania od człowieka, żyjącego tak jak on w warunkach wyjątkowych? Jakim sposobem skłonić Chopina do zerwania z obyczajami wyższego paryskiego towarzystwa i do pielęgnowania przedewszystkiem własnego zdrowia? Tembardziej, iż kobizta, do której on teraz jak najsilniej był przywiązany, od czasu jego choroby, poczęła obojętnieć, chłodnieć w uczuciach dla Chopina, żałując zawiązania stosunków, będących już dla niej niekiedy ciężarem!

W Nohant z podwójną energią oddał się pracy kompozytorskiej. W listach podówczas pisywanych do Fontany, które zaraz uwadze czytelników przedstawimy, Chopin podaje pewne szczegóły o swoich nowych utworach. Więcej już w tych listach humoru, jak w poprzednich, pisywanych z Majorki i Marsylii, a jeżeli się jeszcze czem kłopocze, to tylko niesumiennością i chciwością muzycznych nakładców, tudzież kwestyą nowych mieszkań tak dla siebie, jako i dla pani Sand, za pośrednictwem Fontany załatwianych.

„Nohant, piątek w nocy“.
(prawdopodobnie w początkach maja 1839 r.)

„Mój kochany Julku! Posyłam ci list do Bonneta; przeczytaj, zapieczętuj i oddaj. A jeżeli przechodząc po ulicach, na których wiesz dawno, że mieszkać mogę, — znajdziesz coś dla mnie dogodnego, proszę cię, napisz mi. Teraz już kondycya schodów nie egzystuje.

Posyłam ci także list do Dessauera [1]), jako odpowiedź na pismo jego, które mi pani Deller z Austryi nadesłała. Musi on już być z powrotem w Paryżu; spytaj się zresztą Schlesingera, ten cię o tem najlepiej objaśni.

Dessauerowi niewiele szczegółów o mnie dawaj; nie mów mu, że mieszkania szukasz, nawet Antosiowi także, bo on powie pannie de Rosière, a ona plotka i *kaketę* lada z czego zrobi. Już niektóre jej kakety tutaj mię aż w dziwny sposób dochodzą. Wiesz, jak to czasem wielkie rzeczy z niczego urosną, gdy przejdą przez buzię umiejącą wszystko rozmazywać. Wieleby było o tem mówić...

---

[1]) Dessauer Józef, negocyant osiadły w Pradze czeskiej, lecz zarazem wykształcony muzyk i kompozytor, ułatwiał naszemu mistrzowi wydawanie dzieł jego w Wiedniu. Chopin żyjąc z nim w przyjacielskich wielce stosunkach, ofiarował mu dwa *Polonezy Cis-moll i E-moll* op. 26.

Co się nieszczęśliwej *Tarantelli* tyczy, zapewneś oddał Troupenasowi (to jest Marretowi); a jeżeli myślisz inaczej, poślij ją Wesslowi pocztą, tylko nalegaj, żeby ci zaraz odpisał, że odebrał.

Tutaj od kilku dni czas prześliczny, ale co moja muzyka, — to brzydka. Pani Viardo spędziła tu 15 dni; muzykowaliśmy mniej, aniżeliśmy co innego robili.

Pisz mi, proszę cię, co chcesz, ale pisz.

Jasio niech będzie zdrów.

Ale, ale; nie zapomnij na egzemplarzu Troupenasa napisać Hamburg Schubert, Wessla Londyn.

Za parę dni przyślę ci list do Mechettego do Wiednia, któremu obiecałem dać jaką kompozycyę. Jeżeli zobaczysz Dessauera albo Schlesingera, spytaj się, czy listy do Wiednia trzeba koniecznie frankować?

Ściskam cię, bądź zdrów.

Chopin.

(Nohant (maj) 1839.

Dziękuję ci za twój poczciwy list; — odpieczętowuj wszystkie, które ci się będą zdawać potrzebne.

Troupenasowi nie oddawaj manuskryptów, póki Schubert nie napisze dnia wyjścia z druku. Zapewne niedługo odpowiedź będzie przez Leona.

Szkoda, iż do Berlina poszła owa *Tarantella*, bo jak z listu Schuberta wiedziałeś, w te pieniężne rzeczy Liszt wmięszany i mogę mieć nieprzyjemości, — bo to Węgier drażliwy; może myśleć, że mu nie wierzę z powodu, że nie kazałem oddawać manuskryptu inaczej, jak za pieniądze. Nie wiem, ale mam jakieś przeczucie, iż będzie pasztet. Leonowi słabemu nie mów nic o tem; bądź u niego, jeżeli ci tak wypada; pokłoń się odemnie, podziękuj (chociaż nie ma za co) i przeproś za ambarasy. Bo to zawsze grzeczność jego, podejmować się przesyłki. Także Pleyelowi się pokłoń; powiedz, żeby mi wybaczył, że do niego nie piszę (nie mów mu nic, że mi bardzo lichy fortepian przysłał).

List do rodziców proszę cię *sam*, ale tylko *sam* na bursę przed 4-tą wrzuć. Daruj, że cię tem zajmuję, ale wiesz, ile mi idzie o mój list pisany do moich.

Zapewne ci Escudier przysłał już ów Album sławny. Jeżeli chcesz, możesz Troupenasow powiedzieć, aby ci się wystarał o jeden egzemplarz niby to dla *mnie*, ale jeżeli go nie chcesz, to daj pokój [1]).

[1]) Dwóch braci Escudier wydawało podówczas w Paryżu gazetę muzyczną; prawdopodobnie Album, o ktorem

Jeszcze jedna nuda.

Powoli przepisz jeszcze raz ową nieszczęśliwą *Tarantellę*, którą się Wesslowi pośle, skoro się dzień będzie wiedzieć. Jeżeli cię tak nudzę tą *Tarantellą*, to bądź pewny, że ostatni raz; ztąd pewno ci nie poślę żadnego manuskryptu. Gdyby za tydzień nie było żadnej od Schuberta wiadomości,. to mi napisz, proszę cię. W takim razie oddałbyś manuskrypt Troupenasowi. Ale o tem ja do niego napiszę.

Nohant (czerwiec 1839).

Dziękuję ci za przysłanie listu pod adresem: à Mr. *Chopine*. List ten zaczyna się: „Wiatrowo pod Wx“, a kończy się: „*dla Pana, jako dla wielkiego mistrza Muzyki i Compozycyi A... M. Starosta Bx*“. W środku zaś stoi: „*jako amator muzyki już 80 lat mający, dwa Mazurki przypomniawszy sobie na tema do waryatiow Panu posyłam*“. *Mazurki*, jak sobie możesz wystawić szanowne: *ram didıdiridi, ram dididiridi*. W przypisku czytam: „*Alaxandrine wnuczka moja*“ — jak cię kocham, tak *Alaxandrine! — la ci darem w Gnieznie na benefis ubogich z zadowoleniem Publicności grała. Ja, moi synowie, wnuki, wnuczki, a osobliwie Alaxandryna, niezgorzej z wielką szybkością gra na fortepianie!*“

---

mowa, dołączany był jako nadzwyczajny do niego dodatek. Chopin dał im w tym celu *Walca* swojej kompozycyi.

Poczciwy jakiś staropolski starosta (jeszcze zapewne z tych, co to z mosta).

Najlepsze z listu, to twój adres, którego już zapomniałem, a bez którego nie wiem, czy bym ci tak prędko odpisał, — najgorsze zaś, to śmierć Albrechta.

Chcesz wiedzieć, kiedy wrócę? — jak się słoty zaczną, bo mi świeże powietrze potrzebne.

Jasio wyjechał; — nie wiem czy cię prosił, żebyś mi listy od rodziców, gdyby przypadkiem podczas jego niebytności, a pod jego zawsze adresem przysyłane, do mnie odesłał. Może o tem myślał, a może nie; przykroby mi było jednakże, gdyby list który zaginął. Zresztą niedawno miałem list z domu, więc nie tak zaraz pisać będą, a on może tymczasem poczciwiec zdrów wróci.

Ja tu komponuję *Sonatę si bemol minore*, w której będzie ów *Marsz żałobny*, którego masz. Jest *Allegro*, potem *Scherzo mi bemol minore*, *Marsz* i *Finałek* niedługi, może ze trzy stronnice. Lewa ręka *unisono* z prawą, ogadują po *Marszu*. Mam nowe *Nocturno G-dur*, które pójdzie w parze z *Nocturnem G-moll*, jeżeli sobie takowe przypominasz.

Wiesz, że mam nowe 4 Mazurki: jeden *E-moll* palmijski, 3 tutejsze: *H-dur*, *As-dur* i *Cis-moll*. Zdaje mi się, że ładne, jak zwykle najmłodsze dzieci, kiedy rodzice już się starzeją [1]).

Nic zresztą nie robię, poprawiam sobie Bacha edycyę paryską; poprawiam nietylko z błędów strycharza, ale i z błędów harmonijnych, popełnionych przez tych, co niby Bacha rozumieją. Nie czynię tego z pretensyi, żebym od nich lepiej rozumiał, ale z przekonania, że czasem zgaduję, jak być powinno.

Otóż i nachwaliłem się przed tobą.

Teraz jeżeli Grzymała do mnie przyjedzie (o czem na dwoje babka wróżyła), to przyślij przez niego Webera na 4 ręce. Także ostatnią moją *Balladę* w manuskrypcie, bo chcę w niej coś zmienić [2]). Pragnąłbym również mieć twój egzemplarz ostatnich *Mazurków*, jeżeli masz takowe, bo nie wiem, czy moja galanterya doszła do tego stopnia, ażeby ci dać egzemplarz.

Pleyel do mnie pisał, żeś bardzo uprzejmy (obligeant), żeś poprawił *Preludya*. Nie wiesz, co mu dał za nie Wessel? Dobrzeby było wiedzieć na przyszłość.

---

[1]) *Mazurki* te ofiarowane Stefanowi Witwickiemu, wyszły jako Opus 41.

[2]) Zapewne Op. 47.

Ojciec mi pisał, że moją starą *Sonatę* wydał Haslinger i że ją Niemcy chwalą.

Mam teraz, rachując z temi co u ciebie, 6 manuskryptów; zjedzą djabła, jeżeli je darmo dostaną. Pleyel żadnej mi przysługi nie wyświadczył swemi ofiarami, bo mi tym sposobem zniechęcił Schlesingera. Ale się to, mam nadzieję, jakoś naprawi.

Pisałem, żeby mi doniósł, czy mu za fortepian palmijski zapłacono, a pisałem dlatego, bo konsul francuski na Majorce, którego znam bardzo dobrze, miał być zmieniony i gdyby mu byli nie zapłacili, toby mi było trudno z tak daleka tę sprawę załatwić. Szczęściem zapłacono i to suto, jak mi przeszłego tygodnia dopiero odpisał.

Pisz jak mieszkasz, czy w klubie jadasz? Woyciechowski do mnie pisał, żebym *Oratoryum* komponował. W liście do rodziców odpowiedziałem mu, czemu fabrykę cukrową buduje, a nie klasztor kamedułów albo dominikanek!

Nohant (sierpień 1839).

Bardzo ci dziękuję za twoją poczciwą, przyjacielską, nie angielską ale polską duszę.

Wybierz papier (na obicia), jak dawniej u mnie był *tourterelle*, aby świecący, glanso-

wany, na oba pokoje, tudzież zielony, ciemny, nieszeroki szlak. Na przedpokój coś innego, ale porządnego. Jednakże, jeżeli jakie piękniejsze a modniejsze są papiery, które tobie się podobają i wiesz, żeby mi się także podobały, to weź. Wolę gładko, najskromniej i czyściuchno, jak ordynarne episiersko błyszczące. Dlatego kolor perłowy mi się podoba, bo ani krzyczy, ani ordynaryjno wygląda. Dziękuję ci za pokój dla służącego, gdyż bardzo potrzebny.

Teraz co się tyczy mebli: najdoskonalej zrobisz, jeżeli się tem sam zajmiesz. Nie śmiałem trudzić cię tym ambarasem; ale kiedyś taki poczciwiec, zabierz je i ustaw. Poproszę Grzymały, aby na przenosiny dał pieniędzy; zaraz mu o tem napiszę. Co do łóżka i biórka, trzebaby je dać jakiemu stolarzowi do odnowienia. Papiery w takim razie wyjmiesz z biórka i zamkniesz gdzieindziej. Nie potrzebuję ci mówić, jak masz zrobić. Rządź, jak tylko ci się podoba i jak uznasz za potrzebne. Co zrobisz, wszystko dobrze będzie. Masz całe moje szerokie zaufanie: to jedno.

Teraz drugie.

Trzeba, żebyś do Wessla napisał, — wszakżeś już o *Preludya* pisał? Donieś mu, że mam 6 nowych manuskryptów, za które chcę, żeby mi dał za każdy po 300 franków (ileż to uczyni

funtów?). Jeżeli myślisz, że nie da, to mi wprzódy napisz. Donieś mi także, czy Probst jest w Paryżu? Przewąchaj w dodatku jakiego służącego. Jeżeli jaki Polak poczciwy, porządny, tobym wolał. Powiedz o tem także Grzymale. Zgódź, żeby sam sobie jadał, nie więcej jak 80 fr. Będę w Paryżu nieprędzej, jak ku końcowi października, — schowaj to jednak dla siebie.

Mój kochany, stan zdrowia Jasia dziwnie mi czasem na sercu ciąży. Niech mu Pan Bóg da, czego mu potrzeba, ale niech się szwabić nie daje... z drugiej strony, *tere bzdere kuku*. Otóż największą prawdą na świecie, że zawsze cię kochać będę, jako poczciwca i Jasia jako drugiego.

Sciskam was obu; piszcie a prędko, chociażby o pogodzie tylko.

Wasz stary z dłuższym niż kiedy nosem

Fryderyk.

Nohant, niedziela (sierpień 1839).

Coś zrobił, dobrześ zrobił. Dziwny świat. Kiep Masset, — kiep i Pelletan. Masset wiedział o *Walcu* Pacciniego i że obiecałem go gazecie do *Album*. Jednego kroku nie chciałem czynić wprzód do niego. Jeżeli nie będzie chciał po 600 franków z Londynem (cena moich ma-

nuskryptów *zwyczajnych* była 300 fr. u niego), czyli 3 razy 5 — 15, — zatem oddałbym tyle pracy za 1500 fr. — to niemożna. Tembardziej, żem mu mówił, kiedym z nim pierwszy raz miał rozmowę, iż mogą się jednakże zdarzyć rzeczy, których za tę cenę dać nie będę mógł. I tak naprzykład: nie może przecie mieć pretensyi, ażebym mu 12 *Etiudów*, albo *nu Methode de Piano*, sprzedał po 300 franków. Toż samo *Allegro maestoso*, co ci dziś posyłam [1]), nie mogę mu dać za 300, tylko za 600 fr., również jako i *Fantazyi*, za którą żądam 500 fr. Zaś *Balladę*, *Nocturna* i *Poloneza*, zostawię mu po 300, bo już poprzednio takie rzeczy drukował [2]). Słowem, na Paryż, te moje 5 kompozycyj, ustępuję za 2000 fr. Jeżeli nie dba o nie, to *entre nous* ja wolę, bo Schlesinger kupi je najchętniej. Lecz nie chciałbym, żeby mię miał za człowieka niedotrzymującego konwencyi. „*Il y avait qu'une convention facile d'honnete homme a honnet homme*“ — więc niech się nie skarży na moje warunki, bo bardzo lekkie. Nie pragnę nic, jak tylko porządnie wyjść z tej sprawy. Wiesz, że się nie sprzedaję. Ale

---

[1]) Zapewne *Allegro de Concert* Op. 46.

[2]) *3me Ballade* Op. 47, 2 *Nocturnes* Op. 48, *Polonaise* Op. 44.

powiedz mu w dodatku, że gdybym chciał go wyzyskiwać albo oszwabić, pisałbym piętnaście rzeczy na rok lichych, któreby on kupował po 300 fr. i miałbym większy dochód. Czyby to poczciwie było?

Mój kochany, powiedz mu, iż rzadko piszę, niewiele wydaję; niech nie myśli, że pragnę się drożyć, lecz jak sam obaczysz moje *muchy* manuskryptowe, tak przyznasz, że mogę 600 fr. żądać, kiedy mi za *Tarantellę* 300, za *Bolero* 500 fr. dano.

Na Boga cię proszę, szanuj moje manuskrypta, nie gnieć, nie smol, ani drzyj. Wiem, że nie jesteś zdolnym do popełnienia czegoś podobnego, ale ja tak kocham moje *nudy pisane*, że obawiam się zawsze, aby im się co złego nie przytrafiło.

Jutro dostaniesz *Nocturna*, a w końcu tygodnia *Balladę* i *Fantazyę;* nie mogę wcześniej wykończyć. Każdą z tych rzeczy przepisania piszesz; kopie twoje zostaną w Paryżu. Jeżeli cię nudzi przepisywanie, to na pociechę myśl sobie, iż to czynisz dla *odpuszczenia wszelkich grzechów twoich!* Nie chciałbym moich pajęczych nóżek, żadnemu smarującemu grubo kopiście dawać. Jeszcze raz ci to polecam, bo gdyby mi przyszło powtórnie te 18 stronnic pisać, zwaryowałbym z pewnością!

Posyłam ci list do Haertla.

Wystaraj mi się tam lokaja innego, aniżeli owego co masz. Zapewne w pierwszych dniach listopada przyjadę do Paryża. Jutro znów do ciebie napiszę.

Poniedziałek rano.

Odczytawszy twój list uważniej, widzę, że Masset nie pyta się o Paryż; więc pomiń tę sprawę, jeżeli możesz, a tylko mu śpiewaj 3000 fr. *pour les deux pays*, a 2000 fr. na sam Paryż, gdyby sam się o to bardzo dopytywał. Ponieważ „*la condition des 2 pays*“ lżejsza jeszcze, a mnie także dogodniejsza, więc gdyby jej nie chciał, to może dlatego, żeby mieć powód do zerwania ze mną? W takim razie czekajmy na jego odpowiedź z Londynu. Pisz do niego otwarcie, szczerze, jednak grzecznie zawsze, a bądź ostrożny i zimny, tylko nie dla mnie, bo wiesz, jak cię kocha twój...

Nohant (wrzesień 1839).

Z opisu twego i Grzymały, takeś mi doskonałe mieszkanie znalazł, że myślemy, iż masz szczęśliwą rękę — i dlatego człowiek, to jest wielki człowiek, bo portier z domu Georgea, który będzie latał za mieszkaniem dla niej, ma pcoeelnie, żeby jak znajdzie kilka, udał się do

ciebie, a ty żebyś swoim *eleganckim taktem* (widzisz jak ci pochlebiam), także obejrzał to, co on znajdzie i dał twoje zdaje. Idzie o to szczególniej, aby ile możności *osobne* było: mały hotelik naprzykład. Albo w dziedzińcu coś, gdzieś na ogród; lub jeżeli nie ma ogrodu, duży dziedziniec, n. b. mało lokatorów, — elegancko — nie wyżej jak drugie piętro. Gdyby jaki *corps de logis* mały, albo coś nakształt mieszkania Perthissów, choć mniejsze. Jeżeli zresztą od frontu, to żeby ulica niechałaśna była. Słowem coś, co możesz myśleć dla niej dobremby było. Gdyby blisko mnie, to najlepiej; ale jeżeli nie można, to niech cię ten wzgląd nie wstrzymuje.

Ile mi się zdaje, jaki mały hotelik na nowych ulicach, jak *Clichy*, *Blanche* albo *Notre Dam de Lorette* i t. d., aż do *rue des Martyrs*, byłby najstosowniejszy. Zresztą posyłam ci wypis ulic, na których Mr. Mardelle portier hotelu *Narbonne rue* de la Harpe nr. 89, należącego do Georgea, mieszkania szukać będzie. Jeżelibyś ty w chwilach wolnych od twoich zatrudnień, także koło naszego *quartier* coś przejrzał, bardzoby dobrze było. Wystaw sobie, nie wiem zkąd, ale nam się zdaje, że ty coś doskonałego znajdziesz, chociaż już późno.

Cena, jaką płacić ona pragnie, jest 2000 do 2500 franków, nawet paręset więcej możnaby dać jeszcze, gdyby coś wybornego się znalazło. Grzymała i Arago obiecali się tem zatrudnić, ale mimo Grzymały starania, dotychczas nic jeszcze poczciwego nie ma. Pisałem do niego, żeby ciebie, moje życie, użył także w tym interesie dla mnie (powiadam *dla mnie*), bo jak dla mnie. Dziś mu napiszę jeszcze raz, żem ciebie prosił, żebyś pomógł i swojej *wąchalitatis* użył. Trzeba 3 pokoje sypialne, z których dwa razem, a trzeci oddzielony naprzykład salonem. Przy trzecim trzebaby gabinetu widnego na pracownię dla niej. Tamte dwa sypialne mogą być małe, — ten trzeci także niebardzo wielki. Prócz tego salon w stosunku i jadalny pokój. Kuchnia dość duża. Dla służących dwa pokoje i piwnica. Pokoje muszą być wszystkie parketowane ma się rozumieć, świeże ile możności, niewymagające żadnych napraw. Ale szczególniej mały hotelik, albo w dziedzińcu jaki odosobniony korpus na ogród wychodzący, byłby najpożądańszy. Spokojnie żeby było cicho, żadnych kowali w sąsiedztwie i t. d. Schody porządne. Okna wystawione na słońce, żeby na południe koniecznie. Dalej, żeby nie było dymu, odorów, a piękny widok, ogród, albo duży dziedziniec. Najlepiej ogród; na

faubourg St. Germain jest dużo ogrodów, równie jak i na *faub. St. Honoré.* Znajdź piorunem, coś doskonałego i blisko mnie. Jak tylko ci się co trafi, pisz natychmiast, nie leń się, albo złap Grzymałę, zobaczcie, najmijcie *et que cela finisse!* Posyłam ci plan rozkładu mieszkania. Gdybyć coś podobnego znalazł, odrysuj plan, a jeszcze lepiej zatrzymać zaraz, jak opóźnieniem z rąk wypuścić.

Pan Mardelle, człowiek nie głupi i porządny, nie zawsze był portierem, ma rozkaz być u ciebie wedle tego, jak co znajdzie. Ty ze swojej strony szukaj także, lecz niech to między nami zostanie. Ściskam cię, Jasia dytto. Prawdziwą wdzięczność *naszą* mieć będziesz, jak mieszkanie znajdziesz.

Gabinet do pracy	Pokój sypialny	Salon	Pokój sypialny	Pokój dla służby	
		Pokój jadalny			
		Korytarz			

Pas de voisinage, surtout kowala, ani żadnej rzeczy które jego są.

Na Boga cię proszę, zajmij się czynnie mó drogi!

Nohant, (w początkach październi-
nika) niedziela 1839.

Dziękuję ci za twoje wszystkie czynności. W przedpokoju każesz zawiesić firanki szare, co były w moim gabinecie z fortepianem, a w sypialnym te same co były w sypialnym, tylko pod spodem muślinowe białe, z tych co się znajdowały pod szaremi.

Szafkę chciałbym mieć w sypialnym pokoju, chyba że miejsca porządnego niebędzie, albo że w salonie zbyt goło między oknami.

Gdy można kazać obić sofkę na czerwono, która stała w jadalnym pokoju, tym samym materyałem co krzesła, to postawiłoby się ją w bawialnym. Ale ponieważ na to potrzeba wezwać tapicera, więc zapewne trudno będzie. Pomyśl o tem i napisz mi.

Dobrze iż się Domaradzki żeni, bo mi zapewne 80 franków odda po weselu. Chciałbym także, żeby się Podczaski ożenił, żeby Nakw. poszła za mąż i Antoś się ożenił. Niech to pomiędzy tym papierem, mną i tobą zostanie.

Znajdź mi lokaja. Uściskaj panią Leo, (pewnie pierwsze ci przyjemniejsze, więc cię od drugiego uwalniam, jeżeli pierwsze zrobisz).

Napisz mi o Probscie czy jest w Paryżu? Niezapomniej o Wesslu. Gutmanowi powiedz, że mi to było przyjemnie, iż się o mnie przecie zapytał. Moschelesowi, jeżeli już jest w Paryżu, każ dać enemę z *Oratoriów* Neukomma przyprawianych Berlioza *Cellinim* i *Koncertem* Dehllera. Jasiowi daj odemnie na śniadanie wąsy sfinksowe i cynadry papuzie z sosem pomidorowym, obsypane jajeczkami świata mikroskopijnego. Sam się wykąp w infuzyi wielorybiej, na wypoczynek od wszystkich moich komissów, które ci daję, bo wiem, że chętnie, o ile ci czas pozwoli zrobisz, co i ja tobie chętnie zrobię jak się ożenisz, o czem niezadługo zapewne mi Jasio doniesie. Aby nie z Ox, bo to moja partya...

Nohant (październik 1839).

Moje kochanie, — za pięć, sześć albo siedm dni, jestem w Paryżu i na łeb na szyję niech przynajmniej, jeżeli nie wszystko, wyklejone pokoje i łóżko gotowe zastanę.

Przyspieszam mój przyjazd, bo obecność Jerzego Sanda potrzebną jest z powodu wystawić się mającej sztuki, tylko to między nami. Zdecydowaliśmy dzisiaj wyjazd nasz na pojutrze; zatem rachuj parę dni na przewłóczyny, więc w środę albo w czwartek przyszły się zobaczymy.

Prócz rozmaitych komissów, com ci ponadawał, a szczególniej w ostatnim liście komiss jej mieszkanie, który ci po naszym przybyciu z karku spadnie, ale aż do tego czasu bądź uczynnym na Boga; prócz tego wszystkiego, zapomniałem cię prosić, żebyś mi kapelusz u mojego Duporta na twojej ulicy Chaussée d'Antin obstalował. On ma moją miarę i wie jakich lekkich mi potrzeba. Niech kapeluszowi da formę tegoroczną, nieprzesadzoną, bo już nie wiem, jak wy się teraz ubieracie. Prócz tego, wstąp przechodząc do Dautremonta, mojego krawca na bulwarze i każ mu natychmiast zrobić spodnie szare dla mnie; — sam wybierz ciemny szary kolor na zimowe; — coś porządnego, tylko nie w pasy, lecz gładkie i ciągnące się. Tyś Anglik, to wiesz czego mi potrzeba. Dautremont się ucieszy, jak się dowie że przyjeżdżam. Także czarną aksamitną, skromną kamizelkę, ale z jakim malutkim, niekrzyczącym deseniem; coś bardzo skromnego ale eleganckiego. Jeżeli nie ma porządnego aksamitu, to niech zrobi, materyalną, skromnie piękną kamizelkę, byle nie zawiele rozwartą.

Służącego jeżeli można taniej jak za 80 franków, to bym wolał, lecz skoro go już masz, to nic nieszkodzi.

Moje drogie kochanie, daruj mi jeszcze raz, że cię kłopoczę, ale muszę; za kilka dni zobaczemy się i uścisnę cię za to wszystko.

Proszę cię na Boga, nie mów polonii że przyjeżdżam tak prędko, ani żadnej żydówce, bo chciałbym przez pierwsze kilka dni w Paryżu, być tylko dla ciebie, Grzymały i Jasia. Uściskaj ich, do ostatniego napiszę jeszcze. Rachuję, że mieszkanie zastanę gotowe.

Pisz do mnie wciąż, — trzy razy dziennie jeżeli chcesz: czy masz oczem czy nie; ja ci jeszcze przed wyjazdem ztąd napiszę.

Poniedziałek.

Jesteś nieoceniony! Bierz *rue Pigal* obydwa domy, ani się pytaj. Spiesz się, utarguj co, jeżeli można, biorąc oba razem; a nie, to bierz za 2500 fr; nie wypuszczaj tego z ręki, bo nam się zdaje najlepsze, najdoskonalsze. *Ona* cię ma za mojego najlogiczniejszego, najlepszego, — a ja dodałem: najsplenetyczniejszego, angielsko-polskiego z duszy ukochanego przyjaciela.

Nohant (koniec października 1839).

Pojutrze we czwartek, o godzinie 5 rano wyjeżdżamy, a w piątek o 3, 4, z pewnością

o 5tej jestem na *rue Tronchet no.* 5. Proszę cię, zawiadom tam ludzi. Pisałem do Jasia dzisiaj, żeby mi owego lokaja zatrzymał i kazał mu w piątek na mnie czekać *rue Tronchet* od południa. Gdybyś miał czas zajrzeć do mnie około owego czasu, serdecznie byśmy się uściskali. Jeszcze raz moje i towarzyszki mojej najserdeczniejsze dzięki za *rue Pigal.*

Teraz proszę cię, przypilnuj krawca, aby koniecznie z garderobą w piątek rano był gotów, żebym jak przyjadę, mógł się zaraz przebrać. Każesz mu ją zanieść na Tronchet i oddać tam lokajowi Tineau, tak się on bowiem nazywa. Toż samo kapelusz od Duponta, a będę ci za to odmieniać drugą część *Poloneza* aż do zgonu. Wczorajsza wersya może ci się także niepodoba, chociaż suszyłem sobie nad nią mózg z jakie ośmdziesiąt sekund.

Mam moje manuskrypta w porządku dobrze zanotowane. Jest ich sześć z twojemi *Polonezami*, nie rachując siódmego *Impromptu*, które może liche — jeszcze sam nie wiem, bo za świeże. Ale dobrze żeby niebardzo Orłowskie, albo Zimermanowskie, albo Karsko-końskie, albo Sowińskie, albo inno zwierzące było. Boby mi podług mojej rachuby, przynajmniej 800 franków przynieść mogło. To się potem obaczy.

Każ także moje kochanie w nowem mieszkaniu, kiedyś taki sprawny człowiek, żeby mi żadne czarne myśli, ani duszące kaszle nie przychodziły. Postaraj się o to, żebym był dobrym. Zmień mi, jeżeli możesz, wiele epizodów przeszłości. Nie źle byłoby także, żebym kilka lat wielkiej ukończonej pracy zastał. Zobligujesz mię tem bardzo, jako też jeżeli sam odmłodniejesz, albo zrobisz, że się nieurodzimy

Twój stary

Fryderyk".

Przyjaciele, uczniowie i znajomi, powitali z radością powrót Chopina do Paryża, tem więcej, iż przywiózł z sobą nie mały zbiór kompozycyi, którémi na nowo począł wszystkich zachwycać. Niebawem też wszedł w swój dawny tryb towarzyskiego życia, wpływający niekorzystnie na stan jego nadwątlonego zdrowia. Chopin pomimo dawanych przestróg, niestety nie był w stanie odmawiać sobie przyjemności długiego w późne noce czuwania, co łącznie z innemi szkodliwie działającemi wpływy, przyczyniło się głównie do stopniowego rozwoju symptomatów choroby piersiowej, z każdym rokiem przybierającej niebezpieczniejsze rozmiary. Do tego mieszkanie na *rue Tronchet*, okazało się być nie odpowiednie dla naszego

mistrza, było bowiem zimne i wilgotne. Wrócił więc znowu kaszel; należało koniecznie myśleć o wyszukaniu sobie innego, odpowiedniejszego mieszkania. Ponieważ pani Sand zajmowała dwa pawilony na rue Pigal nr. 16, przeto jeden z nich odstąpiła Chopinowi i ten w jesieni roku 1841 przeniósł się tamże. Fontana znów był główną w tej sprawie przyjacielowi pomocą. Ale i tam niedługo zamieszkiwał, w rok później przeniósł się z przyjaciółką swoją na *Quai d'Orléans*, na dłuższe już pomieszkanie. „Chopin rad był z posiadania salonu osobnego“ — powiada pani Sand — „w którym mógł marzyć lub grywać sobie. Ale lubił towarzystwo i wtedy tylko korzystał ze swego schronienia, gdy dawał lekcye. Jedynie w Nohant tworzył i pisał“. Więc też każdego lata opuszczał Paryż, aby trzy miesiące najmniej przepędzić w tej wiejskiej pani Sand siedzibie.

W połowie listopada 1839 roku, Moscheles przybywszy z Londynu do Paryża, uczynił zadosyć od dawna powziętemu życzeniu, na wieczornem bowiem zebraniu u finansisty pana Leo, poznał polskiego wirtuoza, zmieniając odtąd w części niekorzystne o nim i jego kompozycyach mniemanie. „Nareszcie“ — pisał w liście do żony — „poznałem Chopina, tylko

co w tych dniach ze wsi przybyłego do stolicy. Zaledwie mogłem doczekać się tej chwili, od tak dawna upragnionej. Powierzchowność jego delikatna i marzycielska, zgodną jest zupełnie z jego muzyką. Na moje prośby, grał mi kilka swoich kompozycyi i teraz dopiero zrozumiałem ją i zupełnie pojmuję owo uwielbienie, jakiem go darzą zwłaszcza kobiety. Jego gra *ad libitum*, która u wielu jego naśladowców przechodzi w beztaktowość, u Chopina jest tylko jedną z więcej miłych oryginalności wykonania. Te dyletancko twarde modulacye, z któremi nie mogłem sobie nigdy dać rady, gdy jego rzeczy przegrywałem, nie raziły mię już więcej, bo on przesuwa się tylko po nich swojemi delikatnemi palcami. Jego *piano* jest tak subtelne, że niepotrzebuje żadnego silniejszego *forte*, aby wywołać odpowiednie kontrasty. Nieczujesz więc potrzeby słyszenia owych efektów orkiestrowych, jakich od fortepianistów wymaga szkoła niemiecka, ale przeciwnie, porywa cię on niby śpiewak nietroszczący się o akompaniament, a posłuszny jedynie własnemu uczuciu. Jednem słowem, jest on unikatem pomiędzy pianistami całego świata. Mówił mi, że ceni moją muzykę i lubi ją; w każdym razie zna ją dokładnie. Grał mi *Etiudy* i niektóre wyjątki z *Preludyów*, najnowszego swego

dzieła; nawzajem i ja wykonałem przed nim kilka moich rzeczy".

Zaproszeni razem przez króla Ludwika Filipa, w dniu 29 listopada do St. Cloud, przed dostojną rodziną monarszą zebraną *en petit comité*, a składającą się z króla, jego małżonki, pani Adelajdy, księżnej Orleańskiej i kilku dam dworskich, artyści nasi przyjęci z całą możliwą grzeczną poufałością, poczęli się jeden po drugim produkować. Najprzód Chopin zagrał parę *Nocturnów* i *Etiudy;* przyjmowano go jak „rozpieszczonego ulubieńca", powiada Moscheles. Po nim on zasiadł do fortepianu, wykonawszy kilka tego samego rodzaju własnych salonowych kompozycyi. Nakoniec zagrali jeszcze razem na 4 ręce *Sonatę* Moschelesa. „Odtąd" — pisał tenże — „Chopin i ja, musieliśmy prawie codziennie powtarzać tę *Sonatę* w towarzyskich zebraniach. Weszła ona w modę i zwano ją tylko krótko i bez dodatku: *la Sonate.*

Ktoby jednak mógł przypuszczać — dodaje w końcu Moscheles — iż Chopin obok wrodzonej sobie sentymentalności, która go pozornie cechuje, posiada także jednocześnie żyłkę komiczną? Jest on żywy w ruchach, wesoły i nadzwyczaj zabawny w naśladowaniu Pixisa, Liszta i pewnego garbatego amatora fortepianu".

O tym talencie naśladowania innych, wiedzą już czytelnicy nasi, tylko że z dojrzałością lat i dar mimiczny znacznie w nim spotęgowanym został tak, że ówcześni znakomici artyści dramatyczni francuzkich teatrów, jak naprzykład Boccage i pani Dorval, zapewniali, że nic podobnie doskonałego w tym rodzaju widzieć im się niezdarzyło [1]).

Następujący przykład najlepiej o tem przekona.

Józef Nowakowski współkolega studyów muzycznych Chopina, odwiedziwszy go w Paryżu, prosił zarazem aby mu ułatwił znajomość z Kalkbrennerem, Lisztem i Pixisem. „Tego niepotrzeba" rzekł Chopin; „zaczekaj chwilkę, pokażę ci ich, ale każdego z osobna". Siada więc do fortepianu i przybiera postać Liszta, gra tak jak on, wiernie naśladując gestykulacyę i mimikę; poczem zmieniwszy rolę, poczywa udawać Pixisa. Nazajutrz obydwa przyjaciele idą do Teatru. Chópin na chwilę lożę opuszcza. Nowakowski obejrzawszy się, widzi

---

[1]) Także H. de Balzac, w dziele swojem „*Un homme d'affaire*" (Edition Michel Lévy, tom 19, stronnica 216) powiada: „il est donné du même talent, que Chopin la pianiste posséde à un si haut degré pour contrefaire les gens, il représenta le personnage à l'instant avec une effrayante vérité".

siedzącego tuż obok siebie Pixisa, zbliża się do niego, a biorąc za Chopina, klepie go poufale po ramieniu dodając: „No, daj pokój już, nieudawaj!“ Zdumiony poufałością obejścia człowieka sobie nieznanego, Pixis nie wiedział co o tem myśleć. Szczęściem nadszedł w samą porę prawdziwy Chopin, a dowiedziawszy się o co idzie, parsknął śmiechem serdecznym i wszystko załagodził [1]).

Liszt często do tych samych co Chopin uczęszczając paryzkich towarzystw, bywał nieraz świadkiem owych komiczno-mimicznych przedstawień; gdy się nawet zdarzało, iż patrzył jak rozochocony Chopin własną jego osobę naśladował, przecie nietylko najmniejszego gniewu nieokazywał, lecz owszem śmiał się z tego sam serdecznie. W ogólności, pomiędzy tymi dwoma wielkimi artystami, nigdy cień nawet zazdrości lub zawiści niepostał; przeciwnie, najżyczliwsze względy przyjaźni wspólnie sobie zawsze okazywali. Zdarzyło się, iż w pewnym salonie, gdzie razem bywali, poczęto Chopina prosić, ażeby zagrał jedną z ostatnich swoich kompozycyj. Liszt przyłączywszy się do innych, nalegał na niego, by skłonił się do życzeń powszechnych. Nareszcie

[1]) W. K. Wojcicki.

Chopin zbliża się do fortepianu, lecz spostrzega że brakuje pedałów; dopiero gospodyni domu przypomina sobie, iż dnia poprzedniego właśnie wyjęto pedały dla naprawy i takowych dotąd nieodesłano. Liszt widząc ogólny żal z tego zdarzenia, oświadcza, że to nic nie szkodzi, że on zastąpi brakujące pedały, byleby tylko Chopin grać zechciał. Jakoż w samej rzeczy, wlazł pod fortepian i klęcząc przez cały czas grania, najdoskonalej pełnił funkcye pedałów [1]).

W Nohant, zabawiano się często amatorskiemi przedstawieniami teatralnemi, syn bowiem pani Sand, Maurycy, był namiętnym takich rozrywek zwolennikiem i wybudował nawet w tym celu wcale ładny teatrzyk, sprawił sutą garderobę, składającą się z najrozmaitszych charakterystycznych kostiumów. Z początku, przedstawienia składały się z pantomin i szarad mniej lub więcej rozwiniętych, co zależało głównie od zdolności i sprytu osób biorących w nich czynny udział. Pomału szarady znikać poczęły, ustępując miejsca tak nazwanym *saynetom*, a później komedyom o treści awanturniczej, intryganckiej, wreszcie drama-

[1]) O zdarzeniu tem, Chopin sam pisał w jednym z listów do rodziców.

tom pełnym okropności. Pantominy były wynalazkiem Chopina; on też układał takowe, zasiadał do fortepianu dla improwizowania odpowiedniej muzyki do tańców i mimiki, przez młodzież na scenie wykonywanej. „Możecie sobie wyobrazić“ — powiada pani Sand [1]), jak te wdzięczne i prześliczne jego na fortepianie improwizacye, zawracały głowy i pobudzały do elastycznych ruchów i skoków nogi scenicznych wykonawców. Kierował on niemi podług woli swojej, prowadząc z płaskości do szczytności, z komiki do tragedyi, z naiwności do namiętności, stosownie do kierunku własnej fantazyi. Dobierano sobie nieraz najzabawniejsze stroje, układając do nich odpowiednią akcyę dramatyczną. Skoro Chopin to spostrzegł, natychmiast z niesłychaną zręcznością improwizował muzykę, wybierając tematy najstosowniejsze do charakterystyki ukostiumowanych osób. Kiedy zmuszonym był wracać już do Paryża, wtedy pomiędzy zmartwioną i wyegzaltowaną młodzieżą, powstawał żal i usiłowanie zachowania tych świetnych iskier humoru, jakiemi ich mistrz nasz tylokrotnie elektryzował“.

Innego znowu razu, a działo się to w końcu

---

[1]) Obaczyć jej *Dernières Pages.*

czerwca 1843 roku, w Nohant zebrało się dosyć liczne grono artystów, jakich z trudnością tylko gdzieindziej spotykać się zdarzało. Pomiędzy innymi byli: Liszt, sławna śpiewaczka Paulina Viardo Garcia, której nieporównany talent, mianowicie pod względem idealnej ekspressyi z taką łatwością naginał się do wykonywania polskich piosnek Chopina; dalej Eugeniusz Delacroix poeta farb; artyści dramatyczni i inne znakomitości literackiego świata. Dopełniali towarzystwa dzieci pani domu, syn i córka, tudzież kilka osób z rodzinami należących do sąsiedztwa. Wszyscy młodzi, pełni dla sztuki entuzyazmu: — takie było towarzystwo bawiące podówczas w Nohant.

Kiedy zgromadzono się w salonie, Liszt grał *Nocturn* Chopina, ozdabiając go własnemi dodatkami. Chopin, na którego obliczu widoczne były jeszcze ślady ciężkiej choroby, jaką przebył niedawno, począł okazywać oznaki niespokojności; w końcu nie mogąc się powstrzymać, zbliżył do instrumentu i z właściwą sobie flegmą rzekł do Liszta: „Proszę cię mój kochany, jeżeli czynisz mi zaszczyt i grasz moje kompozycye, to przynajmniej graj tak jak są napisane, albo też wybierz co innego“. — „No, to graj sam“ — odpowiedział Liszt cokolwiek

dotknięty powstając z miejsca. — „Bardzo chętnie“ — dodał Chopin.

W tej samej chwili duża ćma nocna wpadła w lampę i zgasiła światło. Chciano ją napowrót zapalić. „Nie! — zawołał Chopin — przeciwnie, pogasić wszystkie lampy, światło księżyca wystarczy mi aż nadto“.

Potem zaczął grać... całą prawie godzinę grał. Ale jak? tego niepodobna opisać. Są pewne uczucia, które doświadczać można, ale słowami opowiedzieć się niedają. Kiedy czarodziej ten powstał od instrumentu, oczy wszystkich łzami były zroszone, nawet Liszt podzielał ogólne rozrzewnienie. Pochwycił Chopina w swoje objęcia, mówiąc: „Tak mój przyjacielu, masz słuszność. Utwory takiego jak twój ducha, powinny być nietykalne; wszelkie samowolne w nich zmiany i dodatki, tylko szkodę im przynosić mogą. Ty jesteś prawdziwym poetą a ja przy tobie partaczem!“

„O tak nie jest“ — odpowiedział Chopin z żywością — „każdy z nas ma swój odrębny rodzaj i w tem leży cała pomiędzy nami różnica. Wiesz sam doskonale, iż nikt na świecie nie zagra lepiej od ciebie Webera albo Beethovena. Proszę cię więc, zagraj *Adagio Cis-moll* Beethovena, lecz poważnie, tak jak ty umiesz, gdy masz po temu ochotę“.

Lisz począł grać *Adagio*. I znów wzruszenie, lecz już innego rodzaju, poczęło się objawiać pomiędzy słuchaczami; płakano także, ale nie tak już czułemi łzami jakie Chopin tylko wyciskać umiał. Muzyka Liszta była mniej elegijną, za to więcej dramatyczną.

W parę dni później, całe towarzystwo znajdowało się znowu w salonie zgromadzone. Liszt zaczął prosić Chopina aby grał; potargowawszy się czas jakiś, tenże zgodził się nareszcie. Lecz zażądał Liszt, aby wszystkie światła pogaszono, a u okien pospuszczano kotary tak, iżby ciemność mogła być najzupełniejszą. Kaprysowi artysty uczyniono zadosyć. W chwili gdy Chopin zasiadał do grania, Liszt szepnął mu coś do ucha i zajął jego miejsce przy fortepianie. Chopin pozostał w pobliżu i usiadł na pierwszym lepszym fotelu, nie domyślając się jeszcze zamiaru swojego przyjaciela. Liszt począł grać tę samą zupełnie kompozycyę, którą Chopin owego wieczora wykonał i to z tak wiernem naśladowaniem uczucia i stylu, że niepodobna było nie uledz złudzeniu. Te same także oznaki rozrzewnienia poczęto powszechnie objawiać. Kiedy zachwycenie doszło już do najwyższego stopnia, Liszt żwawo potarł zapałkę zapalając nią świece stojące na fortepianie; — ogólny okrzyk zdziwienia wyr-

wał się z ust słuchaczy. „Co, to pan?“ — „Jak państwo widzicie!“ — „Ależ myśmy byli przekonani że to Chopin!“ — „Cóż mówisz na to?“ — pyta Liszt swego przyjaciela. — „Powiem co wszyscy mówią; mnie także się zdawało, że to ja sam grałem!“

W tak dowcipny sposób zemścił się Liszt na niebezpiecznym swoim współzawodniku.

Scisłe stosunki przyjaźni pomiędzy tymi dwoma mistrzami, w późniejszym czasie znacznie się oziębiły, a nawet podobno rozchwiały się zupełnie. Kto temu był winien? nie jest nam dobrze wiadomo.

ROZDZIAŁ V.

Cierpienia domowego życia. — Zerwanie z panią Sand. — Wyjazd do Anglii. — Powrót do Paryża. — Choroba. -- Śmierć.

Przewidywania lekarzy sprawdzać się poczęły; rodzaj życia, jaki Chopin nieoględnie w Paryżu, pomimo przestróg, wciąż prowadził, musiał nareszcie spowodować najgorsze skutki. Już właściwie od 1841 roku, objawiały się symptomaty afekcyi płuc, jako to: ciągły kaszel, dreszcze febryczne, bezsenność, nerwów drażliwość, rozwijające się coraz groźniej. Teraz o stanowczem usunięciu złego, ani się łudzić nie było podobna. Przepędzanie letnich miesięcy w Nohant, przynosiło Chopinowi zawsze pewną ulgę; zdawał się tam żyć swobodniej. Lecz co świeże wiejskie powietrze naprawiało, chłodna pora roku wraz z ciężką atmosferą wielkiego miasta z procentem psuła. Smierć

ojca przypadła w dniu 3 maja 1844 r. w Warszawie, ogromne na nim sprawiła wrażenie; myśl, że nie mógł osłodzić mu ostatnich chwil życia, przejmowała go wielką boleścią, żalem ciężkim duszę napawała. Chopin czuł, iż należało mu choć kilku słowy pocieszyć matkę i siostry, po tak bolesnej dla nich stracie, — lecz nie mógł się zdobyć na napisanie listu. Wtedy pani Sand postanowiła go wyręczyć i pismem kondolencyjnem wyrazać pani Chopin całe współczucie z okropnej straty świeżo przez nią poniesionej; list ten podajemy w tekscie oryginalnym:

„Paris, le 29 mai 1844.

Madame!

Je ne crois pas pouvoir offrir d'autre consolation à l'excellente mère de mon cher Frédéric, que l'assurance du courage et de la résignation de cet admirable enfant. Vous savez si sa douler est profonde et si son âme est accablée; mais grâce à Dieu, il n'est pas malade, et nous partons dans quelques heures pour la campagne, où il se reposera enfin d'une si terrible crise.

Il ne pense qu'à vous, à ses soeurs, à tous les siens, qu'il chérit si ardemment, et dont

l'affliction l'inquiéte et le préoccupe autant que la sienne propre.

Du moine, ne soyez pas de votre côté inquiète de sa situation extérieure. Je ne peux pas lui ôter cette peine si profonde, si légitime et si durable; mais je puis du moins soigner sa santé et l'entourer d'autant d'affection et de précaution que vous le feriez vous même.

C'est un devoir bien doux que je me suis imposé avec bonheur et auquel je ne manquerai jamais.

Je vous le promets, Madame, et j'espère que vous avez confiance en mon dévouement pour lui. Je ne vous dis pas que votre malheur m'a frappé autant que si j'avais connu l'homme admirable que vous pleurez. Ma sympathie, quelque oraie qu'elle soit, ne peut adoucir ce coup terrible, mais en vous disant que je consacrerai mes jours à son fils, et que je le regarde comme le mien propre, je sais que je puis vous donner de ce côté - la quelque tranquillité d'esprit. C'est pourquoi j'ai pris la liberté de vous écrire pour vous dire que je vous suis profondément dévouée, comme à la mère adorée de mon plus cher ami.

George Sand".

Przy sposobności niech nam będzie wolno przedstawić czytelnikom drugie jeszcze pismo znakomitej francuskiej autorki. Jest to odpowiedź na list przyjaciela jej z Warszawy Aleksandra Thisa, który dopytując się o zdrowie Chopina i Mickiewicza, w końcu zasyła pani Sand życzenia *zdrowia*, *dobrobytu i sławy* [1]).

Paris, le 25 mars 1845.

Monsieur!

Nous sommes bien coupables envers vous, moi surtout; car lui (Chopin) écrit si peu et il a tant d'excuses dans son état continuel de fatigue et de souffrance, que vous devez lui pardonner. J'espérais toujours l'amener à vous écrire, mais je n'ai eu que des résolutions et des promesses, et je prends le parti de commencer, sauf à ne pas obtenir, entre sa toux et ses leçons, un instant de repos et de calme.

[1]) A. This, prawnik polski i wysoki urzędnik, ur. 1804, zmarły w Paryżu 1846, prócz mnóstwa rozpraw niepospolitej prawniczej wartości, drukowanych w czasopismach krajowych i zagranicznych, wydał oddzielnie: „*Dernier mot sur le pouvoir social*“ (Paryż 1836); „*Code civil de l'Empire de Russie*“ (tamże 1841); „*Precis des notions historiques sur la formation du corps des lois russes*“ (Petersburg 1843).

C'est vous dire que sa santé est toujours aussi chancelante. Depuis les grands froids qu'il a fait ici, il a été surtout accablé; j'en suis presque toujours malade aussi, et aujourd'hui je vous écris avec un reste de fièvre. Mais vous? Vous souffrez plus que nous, et vous en parlez à peine. Vous êtes un stoïque de chrétien, et il y a bien d'assez belles et grandes choses dans votre doctrine, pour que je vous passe la forme, sur ce point. Vous ne me covertirez pas. Mais que vous importe? Vous n'etes pas, je l'espére, de ces catholiques farouches, qui damnent sans retour les dissidents. D'ailleurs, l'orthodoxie de ces principes d'intolérance est très-controversée, et votre grand coeur peut prendre là-dessus le parti qui lui convient; moi, j'ai l'espoir d'être sauvée tout comme une autre, bien que j'aie fait le mal plus d'une fois tout comme une autre. Mais il y a plus de miséricorde là-haut, qu'il n'y a de crimes ici-bas. Autrement, ce ne serait pas la justice divine, ce serait la justice humaine, la peine du faible. Blasphéme inique et que je repousse avec horreur.

Je ne vous dirai rien de Mickiewicz; il n'a pas fait son cours cette année, et je ne l'ai pas vu. Je n'ai même pas lu son livre. Je le regarde aussi comme un noble malade, mais

sans le croire sur le chemin de la vérité, je le crois aussi bien que vous et moi sur la route du salut; s'il est dans son erreur convaincu, humble et aimant Dieu, Dieu ne l'abandonnera pas, Dieu ne boude pas, et je ne puis croire qu'une telle âme ne soulève pas quelque coin do voile étrange dont il s'enveloppait l'année dernière.

Je vous remercie de vos souhaits affectueux, *sante*, *bien-être* et *gloire*, tout cela est chimére. Nous sommes ici-bas pour soufirir et travailler; la santé est une bénédiction du ciel, en tant qu'elle nous rend utiles à ceux qui ne l'ont pas; le bien-être est impossible à quiconque veut assister ses frères, car dans ce cas-là, plus il peut recevoire, plus il doit donner. La gloire est une niaiserie pour amuser les enfants. Une âme sérieuse ne peut y voir autre chose que le résultat douloureux de l'ignorance des hommes, prompts à s'engouer de peu de chose. La santé serait donc le seul bien désirable dans vos trois souhaits. Mais je ne l'ai pas cette année et je ne murmure pas, puisque vous, qui le méritez mieux que moi, vous ne l'avez pas retrouvée.

Espérez-vous maintenant en cette cure que vous avez entreprise avec tant de courage? Ecrivez-moi donc que vous êtes mieux; cela

nous consolerait de n'être pas bien. Eh quand nous revenez-vous? Nous n'irons pas de bonne heure à la campagne, si le printemps est aussi laid que l'hiver. J'espère donc que nous vous reverrons ici, et si vous tardez, nous voulons vous voir à Nohant. Vous devez nous dédommager d'y être resté si peu l'autre fois. Mes enfants vous remercient de votre bon souvenir et font aussi des voeux pour vous.

A vous de coeur, toujours et bien sincérement, vous le savez.

George Sand".

Z listów powyższych każdy łatwo dostrzeże, iż we względzie stanu zdrowia Chopina, nie oddawano się żadnej illuzyi polepszenia. „Zwykły chory", jak się sam przezywał, za takiego też uchodził w oczach wszystkich. Pani Sand w liście do matki jego, przyrzeka wprawdzie poświęcić życie swoje dla czuwania nad chorym i pielęgnować go jak własnego syna... jednak.,. obaczymy niebawem, jakich w tym celu używała sposobów.

Śmierć ojca, tudzież najlepszego przyjaciela Matuszyńskiego, która także przypadła w tym samym roku, powiększyła jeszcze stan opłakany Chopina. Kaszel, morderczy kaszel, stawał się uporczywszym, trudniejszym do uspo-

kojenia, sił go widocznie pozbawiając. Przyszło w końcu do tego, iż chodzenie po schodach stało się dlań niepodobne, oddech mu w piersiach tamowało; więc gdy chciał odwiedzać przyjazne sobie domy, musiano go niekiedy wnosić na piętra. W kompozycyach z tej epoki pochodzących (1843—1847), a były to już ostatnie, jako to: *Berceuse* Op. 57, *Sonata H-moll* Op. 58, *Mazurki* Op. 59, 63, *Barcarolla* Op. 60, szczególniej *Polonaise-Fantaisie* Op. 61 i *Sonata G-moll* na fortepian i wiolonczellę Op. 65, jest wiele pięknych, poetycznych ustępów, lecz smutek, melancholia i dziwne jakieś uczucia rozdrażnienie, mianowicie w dwóch na końcu wymienionych dziełach, dowodzi już znacznego rozstroju nerwowego, chorobliwej, gorączkowej imaginacyi. Myśli muzyczne Chopina przestają być tak jasne, jak były zawsze przedtem, przybierając natomiast koloryt dziwaczny, czasami zupełnie ekscentryczny. Ale nie będziemy się temu dziwić, gdy poznamy bliżej jego smutne, cierniowe i pełne boleści życie domowe.

Już od pewnego czasu Chopin spostrzegał, że kobieta, która umiała w nim wzbudzić uczucie miłości, której z całem uniesieniem poetycznej i artystycznej swojej natury życie poświęcił, poczęła coraz wyraźniej dawać mu do zrozumienia, iż go się już pozbyć pragnie. Szlachetna jego dusza pojmując dobrze całą anormalność położenia, staczała nieustanną walkę z wrodzoną mu dumą i drażliwością charakteru. Zerwać z tą kobietą, porzucić ją? — nieraz był gotów to uczynić, lecz chociaż jej postępowanie względem niego raniło mu serce, stłumiało i gasiło w nim stopniowo przywiązanie do niej, przecie mówił sobie: „musisz zostać, musisz wytrwać do końca!“ Mniemał on, iż wierność i trwałość takiego potępianego zwykle przez świat, a przedewszystkiem przez własną rodzinę stosunku, może być jego uszlachetnieniem, usprawiedliwieniem.

Młodszego od niej wiekiem, pełnego poetycznej fantazyi i stojącego na szczycie wziętości mistrza tonów, kochać mogła; zchorowanego, upadłego na duchu i siłach fizycznych, pozbyć się teraz chciała. Z początku dawała mu to do zrozumienia delikatnie, potem wyraźniej, wreszcie zbyt nawet otwarcie. Skargi jej na męczące czuwanie przy łożu chorego, czynione często w jego obecności, powtarzały się coraz częściej. On ją zaklinał, aby tego nie czyniła, aby nie odmawiała sobie przyjemności i rozrywek, do których przywykła; widzieć ją zadowoloną, szczęśliwą, wyrozumiałą, było, zapewniał, najgorętszem jego życzeniem. Poczęły się więc wymówki dotkliwe, wybuchy gniewu,

pełne słów szorstkich, obrażających. Wiele rzeczy działo się takich, które raziły głęboko wrażliwą duszę jego i smutkiem ją napawało. Chopin wszystko widział, słyszał, znosił, ale odejść nie chciał, bo zresztą był niewolnikiem przyzwyczajenia. Kiedy pani Sand widziała, że *chory* w żaden sposób rozłączyć się z nią nie chce, wtedy chwyciła się środka heroicznego.

Napisała była podówczas romans pod tytułem *Lucrezia Floriani*, treści następującej: „Książe Karol, człowiek natury szlachetnej i sympatycznej, lecz chorobliwy, nerwowy, podejrzliwy, dumny, pełen arystokratycznych instynktów i uprzedzeń, zakochał się gwałtownie w Lukrecyi, kobiecie nie pierwszej młodości, która wyrzekłszy się świata i miłości, żyje oddana swoim dzieciom i dobrym uczynkom; jest artystką wielkiej sławy, nie udaje się za lepszą jak jest, a jest lepszą, aniżeli jej reputacya. Namiętna miłość ks. Karola, objawia się niebezpieczną chorobą, zagrażającą jego życiu. Lukrecya go ratuje, kocha go, ale przeczuwa, że ta miłość stanie się dla niej męczarnią, więc ukrywa ją. Ale kiedy Karol coraz namiętniejszy, na nowo może wpaść w niebezpieczeństwo, ta istota wybrana wreszcie dzieli jego uczucie przez poświęcenie. Rzecz dziwna, jak kobiety w pewnym wieku rade zasłaniają swoje uczucia tej natury poświęceniem, jakąś macierzyńską opieką. Nie kochają one bynajmniej, ale ta istota wątła, słaba, nerwowa, potrzebuje opieki, podpory, czułości. Powstaje ztąd ta wstrętna mięszanina jakiegoś udanego macierzyństwa i miłości wcale niemacierzyńskiej, jaką spotykamy w wielu, a między innemi w Lukrecyi Floriani. Zkąd ten dziwny, nienaturalny odcień uczucia? może ztąd, że heroina taka czuje instynktem, iż kochając w wieku, w którym jak mówi Hamlet, nie odrywa się już ani serce, ani wyobraźnia, upada nisko w oczach ludzkości, a nawet we własnych swoich i potrzebuje się podnieść, a jako środek wynajduje poświęcenie, opiekę, czułą troskliwość; zdaje się jej, że dając sobie i swoim uczuciom tę wymówkę i ten pozór macierzyństwa, będzie w zgodzie ze swoim wiekiem i powołaniem, będzie lub wyda się tem, czem być powinna. Tak zapewne tłomaczyłaby swoje poświęcenie znana pani de Warrens, o której tyle mówi Rousseau w *Konfesyach*: tak tłomaczy Lukrecya Floriani swoją miłość dla Karola. Ta miłość, to dwa miesiące nieograniczonego szczęścia. Po tych dwóch miesiącach wszystko się zmienia: Karol staje się podejrzliwym, niesprawiedliwym, kaprysńym; nie przyjmuje on teraz dawnych artystycznych Lukrecyi przyjaźni. Następują

buchy co chwila, to spazmy, to ataki nerwowe, to paroksyzmy wściekłości i rozpaczy. Lukrecyę to męczy, nuży, zabija na siłach i zdrowiu, ale ona znosi wszystko, nie skarży się, bo się poświęciła dla szczęścia Karola: umrze, dzieci zostawi sierotami, on ją zabije, zamęczy... ale ona spełni milcząc, co sobie przysięgła. Po kilku latach takiego życia, dręczona nieustannie, upokarzana zazdrością, oderwana od przyjaciół, dawno już Karola niekochająca a tylko przez poświęcenie go znosząca, Lukrecya wyczerpawszy siły ciągłą ofiarą, umiera!"

Jak powszechnie podówczas mniemano, Karol był żywym portretem Chopina, chociaż zanadto skarykaturowanym. Dzieje tej miłości, są także bardzo do siebie podobne, a wiele było w niej szczęścia, wiele goryczy, to chyba on sam mógł o tem wiedzieć najlepiej. Wiedział on, wiedzieli także inni, że prawdziwa Lukrecya nie umarła z poświęcenia, wiedział także i o tem, iż Karolem powieści, nie był kto inny, tylko on sam [1]). Powiadają, że przez wyrachowane okrucieństwo, żeby go się pozbyć koniecznie, kiedy romans wychodził, rozkładano arkusze drukowane na biórku, aby je

[1]) „Kilka słów o Chopinie" przez Stanisława Tarnowskiego. (*Przegląd Polski*. Zeszyt XI, miesiąc maj 1871.

mógł czytać, nawet proszono go, aby robił ich korektę... było to niegodne. Wiemy także od sióstr Chopina, iż dzieci pani Sand, wskazując na romans, mówiły do niego: „Panie Chopin, czy pan wie, że księciem Karolem to pan jesteś?"

Wszyscy, którym wiadome były pobudki do napisania tego dzieła, potępiali autorkę; ona broniąc się, utrzymywała, iż ją źle pojęto, że jej przypisywano cele, jakich wcale nie miała. „Książe Karol nie jest zresztą artystą" — powiada ona [1]). „Jest on marzycielem, a niczem więcej; nie będąc geniuszem, nie ma praw geniuszu. Jest on osobistością więcej prawdziwą, niż miłą; jest on tak mało portretem wielkiego artysty, iż Chopin, który codziennie odczytywał rękopism leżący na mojem biórku, ani się domyślał tego, on co był tak podejrzliwym. A jednak później, wskutek podszeptów, uroił to sobie. Nieprzyjaciele moi (bo miałam takowych przy nim, co się mienili jego przyjaciołmi, jak gdyby zatruwać goryczą cierpiące serce nie było zabójstwem), nieprzyjaciele wmawiali w niego, że ten romans jest obrazem jego charakteru. Nie ma wątpliwości, iż podówczas pamięć jego zwątlała; zapomniał

[1]) „Histoire de ma vie" tom XIII.

o tej książce; lecz czemuż jej powtórnie nie odczytał?"

Pani Sand ubolewała, iż w chwili, gdy zerwanie zdawało się nieuniknione, Matuszyński już nie żył. Jego przyjaźń dla Chopina, wpływ, jaki na nim wywierał, byłby niezawodną rękojmią odwrócenia lub sparaliżowania szkodliwych i jątrzących sieci, jakiemi według jej przekonania, intryganci go opletli. Jeżeli już zerwanie było nieuniknione, to przynajmniej Matuszyński nie byłby dopuścił, aby ono w tak gwałtowny sposób nastąpiło [1]).

Pomimo wszystkiego, wybuch tej miny, podłożonej z taką zręcznością, nie sprowadził jeszcze pożądanego rezultatu; zachwiał nieszczęśliwym artystą, ale go jeszcze nie zdecydował. Chopin zniósł go z rezygnacyą. Cierpiący, chory, upokorzony, zaledwie z cieniem miłości w sercu, a może z pogardą nawet w duszy, myślał, iż obowiązek honoru wymaga, aby pozostał wiernie na swojem stanowisku. Katastrofa zerwania nastąpiła później, w pierwszej połowie 1847 roku. Powodem do niej było despotyczne postępowanie pani Sand z osobą trzecią

[1]) Fontana Julian, który także mógłby być w tej sprawie obu stronom być użytecznym, nie znajdował się w Paryżu, przebywał bowiem w Ameryce.

(podobno z własną córką). Chopin, który swoje krzywdy umiał znosić cierpliwie, oburzył się na krzywdę cudzą, a to oburzenie stało się powodem do ostatecznego zerwania; dom Lukrecyi opuścił na zawsze!

Był to dla niego — jak sam później mawiał — „cios śmiertelny!"

Złamany moralnie, z głęboką raną w sercu, chciał się zrazu wziąć energicznie do pracy; w sztuce szukać pociechy, zapomnienia przeszłości, odzyskać równowagę umysłu, ale napróżno. Zdrowie zawiodło go zupełnie. Chopin podówczas tak silnie się rozchorował, że już zwątpiono o jego życiu. Gutmann, jeden z uczniów a oraz przyjaciel, do którego chory wyłączne miał zaufanie, oddał się całą duszą na jego usługi. Starania też Gutmanna, a choćby tylko obecność, najprzyjemniejszemi choremu były. Gdy go kto odwiedzał, a zdarzało się to często, ile że chwila każda ostatnią się już być zdawała — pytał z nieśmiałością: „Gutmann jak się tam ma? — czy niebardzo zmęczony? — czy jeszcze czuwać przy mnie może? — bo tylko jego jednego mieć przy sobie pragnę".

Z choroby tej powoli wyszedł, chociaż z cieniem prawie życia. Zmienił się tak mocno, iż go przyjaciele zaledwie poznać mogli.

W zimie z roku 1847 na 48-my, zdrowie jego uległo rozmaitym kolejom to ulg, to pogorszeń. Ponieważ pobyt w Paryżu, z powodu nieustannych agitacyj politycznych i innych moralnych przyczyn, począł mu już być niemiłym, więc przyszła Chopinowi ochota udania się na jakiś czas do Anglii, gdzie go kilku znajomych i życzliwych osób od dawna już zapraszało. Wprzód jednakże postanowił wystąpić z koncertem i pożegnać tym sposobem paryską publiczność. Koncert ten miał miejsce w dniu 16 lutego 1848 r., w sali Pleyela.

Rozpoczęło go *Trio* Mozarta odegrane ze współudziałem skrzypka Alarda i wiolonczellisty Franchomma; potem Chopin z tym ostatnim wykonał swoją *Sonatę* G-moll (Op. 65), na fortepian i wiolonczellę niedawno skomponowaną, tudzież kilka drobniejszych rzeczy jako to: *Etiudów*, *Preludyów*, *Mazurków i Walców*. Na tym koncercie liczne grono znawców i lubowników sztuki muzycznej, po raz ostatni podziwiało już czarowną grę jego [1]).

[1]) Niemożna powiedzieć, aby Chopin naprzykrzał się publiczności swojemi koncertami; od 1834 do 1848 roku, czyli w przeciągu lat czternastu, dał tylko w Paryżu przy współudziale pani Viardot Garcii i Franchomma *jeden* publiczny koncert, mianowicie w dniu 21 lutego 1842 r. Wykonał na nim dzieła następujące:

Wypadki polityczne zaszłe w Paryżu w tydzień później (24 lutego), mocno umysłem Chopina wstrząsnęły. Los upadłej dynastyi Orleanów, dotknął go boleśnie, Ludwik Filip bowiem i cała jego rodzina, okazywali mu zawsze wiele życzliwości; pocieszał się jednak myślą, iż rewolucya lutowa, może wywrzeć korzystny wpływ na ogólne europejskie położenie. Więc też wbrew swemu zwyczajowi, wiele polityką się zajmował. Widząc atoli później jaki ona obrót bierze, przestał o niej mówić, aby sobie do reszty życia w Paryżu nie zatruwać.

Pod koniec marca, został przez panią H., w której gościnnym domu często dawniej bywał, zaproszonym do przepędzenia u niej wieczoru. Przez chwilę, mając jakieś złe przeczu-

Troisième Ballad (As-dur); 3 Mazurkas (As-dur, H-dur, A-moll); 3 Etudes (As-dur, F-moll, C-moll); Prélude (Des-dur); Impromptu (Ges-dur); Nocturne (Des-dur).

Ponieważ koncert ten, w sali Pleyela nierównie korzystniejsze wywarł na słuchaczach wrażenie, aniżeli poprzedni, dany w teatrze opery włoskiej, to więc zachęciło Chopina do urządzania co roku prawie małych, prywatnego charakteru posiedzeń muzycznych, na których on sam tylko grywał, a bilety po 20 franków, rozbierali pomiędzy sobą jedynie najbliżsi znajomi i wielbiciele jego talentu.

cie, zawahał się i namyślał, czy ma przyjąć zaproszenie, czy nie; w końcu jednakże przyrzekł swoją obecność. Na krótko przed ukazaniem się Chopina w salonie pani H., opowiadał ktoś, jak z tym mistrzem przepędzał mile w Nohant wieczory. Pewna dama utrzymywała, iż w najlepszych dziełach pani Sand wieje odcień chopinowskiego ducha, niby wspomnienie jego muzyki; jak prawie wszyscy o bujnej poetycznej fantazyi pisarze, pani Sand, nim była w połowie swej literackiej pracy, już tworzyła plany do dzieł nowych, a nieraz chcąc dłużej przy biurku pozostać, prosiła Chopina, aby podczas, gdy ona pisać będzie, w przyległym jej gabinetu salonie improwizował na fortepianie. W tem dało się słyszeć przytłumione westchnienie; jakaś dama o bladem obliczu, o czarnych niespokojnych oczach, weszła do salonu, aby zaraz usiąść na osobności. Jedna tylko gospodyni domu, śledziła niespokojnie jej ruchy. Kiedy już towarzystwo całe prawie zebrane było, o czarnych oczach kobieta powstała, a idąc chwiejnym krokiem, zbliżyła się do Chopina i podając mu rękę na pół przymkniętemi usty szepnęła „Fryderyku!“ Pierwszy dopiero raz po gwałtownem rozstaniu się z panią Sand, ona to bowiem była, ujrzał ją znowu przed sobą, z wyrazem pewnej

niby skruchy na twarzy, jak gdyby pragnęła z nim na nowo się pogodzić. Śmiertelna bladość pokryła jego delikatne i wychudłe oblicze; utkwił w nią wzrok swój, skłonił jej się chłodno, odwrócił i wyszedł z salonu.

Teraz więcej jeszcze niż kiedy, począł zajmować się wyjazdem swoim do Londynu; jakoż załatwiwszy wszystkie swoje interessa, pożegnał wreszcie Chopin przyjaciół i opuścił wzburzoną politycznie stolicę nowej rzeczpospolitej francuzkiej.

Przybył do Londynu w dniu 21 kwietnia i stanął gościną na *Bentinck Street* pod numerem 10, u dwóch szkotek, z których jedna panna Stirling, była dawną jego uczennicą.[1]) Panie te, chcąc mu uprzyjemnić pobyt w stolicy Wielkiej Brytanii, zapraszały nieustannie gości na obiady i wieczory, na których bywał Guizot i inne znakomitsze osoby; zbyteczne jednak nadskakiwanie i nadzwyczajna tych pań troskliwość o jego zdrowie, męczyło Chopina i nudziło. Z powodu szczupłości lokalu, wkrótce przeniósł się na mieszkanie pod numer 48 na *Dover Street*. Tu w głównym salonie miał aż trzy fortepiany[2]) gdyż skoro

---

[1]) Chopin ofiarował jej dwa *Nocturna* Op. 55.

[2]) Pleyela, Erarda i Broadwooda.

rozeszła się wieść iż Chopin przybył do Londynu z zamiarem dłuższego w nim pobytu, wielu amatorów muzyki zgłaszało się do niego o branie lekcyi na fortepianie. Od dawna już w Anglii dzieła naszego mistrza, używały w odnośnych sferach zasłużonej popularności; znakomitsi artyści londyńscy jak Osborn, Benedict, Brinley i Sloper, którzy już mieli sposobność poznania go i słyszenia w Paryżu, witali Chopina oznakami serdecznej uprzejmości. Z drugiej strony, zapraszano go do wielu arystokratycznych towarzystw, on atoli w ogóle odmawiał, ograniczając bywanie swoje do małej bardzo liczby domów. I tak: grał raz jeden u Lady Blessington i u pani Grote; dawał poranki muzykalne u hrabiny Gainsborough, u admirała Sartorisa, gdzie także śpiewał najznakomitszy podówczas tenorzysta Mario; u wice-hrabiny Falmouth, gdzie śpiewaczka Paulina Viardo Garcia musiała po kilkakroć powtarzać jego mazurki. W Londynie spotkał się z Stanisławem Koźmianem, z którym już raz w roku 1837 robił wspólnie wycieczkę do Anglii. Radość Chopina z tego powodu była wielką; przed dawnym przyjacielem swoim i kolegą szkolnym, wynurzał się z cierpień, boleści i zawodów doznanych. Gdy począł mówić o pani Sand i postępowaniu jej

względem siebie, od gorzkich łez żalu i oburzenia powstrzymać się nie mógł. Aby tylko dłużej cieszyć się towarzystwem Koźmiana, zapragnął z nim pójść do teatru; lecz nie będąc stosownie ubranym, zaproponował mu udanie się na galeryę, a pomimo że chodzenie po schodach było dlań męczące, niewahał się jednak wejść aż na czwarte piętro, byle z nim razem wieczór ten przepędzić [1]).

Dowody gościnności z jaką wszędzie Chopina przyjmowano, błogi wpływ na jego usposobienie moralne wywierały. Biedny chory odżył nieco; w sympatycznem towarzyskiem otoczeniu, w ulubionej sztuki zajęciach, zdawał się zapominać o cierpieniach swoich. Polacy zamieszkali w Londynie, dowiedziawszy się o jego pobycie w tem mieście, postanowili znakomitego swego ziomka uczcić w sposób uroczysty. W tym celu wyprawili mu ucztę, w której ze trzydzieści osób przedniejszych członków polskiej kolonii udział wzięło. Po toastach na cześć Chopina i zasług jego w sztuce wzniesionych, powstał Chopin, odzywając się w ten

[1]) Szczegóły powyższe, odnoszące się do pobytu Chopina w Londynie, udzielone nam zostały łaskawie przez samego dostojnego prezesa Towarzystwa przyjaciół nauk w Poznaniu.

sposób: „Kochani moi współziomkowie, dowody waszej miłości i uznania jakie mi tu okazujecie, wzruszają mię do głębi duszy. Chciałbym wam to słowami okazać, ale niestety nieposiadam talentu oratorskiego. Lecz jeżeli łaska, proszę was, chodźcie do mnie, a na dowód mojej wdzięczności, zagram wam na fortepianie". Grzmot oklasków był odpowiednią na to przemówienie. Powstali wszyscy z miejsc, udając się *in corpore* za mistrzem do jego mieszkania.

Chopin jakkolwiek znużony, zebrał wszystkie siły swoje i grał z małemi bardzo przerwami aż do drugiej godziny po północy. Nigdy jeszcze jego *Polonezy*, *Mazury* i improwizacye, niebyły serdeczniej przyjmowane, jak od tego grona słuchaczów, stęsknionych od dawna do dźwięków muzyki narodowej.

O owym to czasie pisał Chopin do swego przyjaciela Grzymały: [1])

„Londyn, czwartek 11 maja 1848.

Najdroższe życie. — Wracam z włoskiego teatru. Jenny Lind pierwszy raz tego roku

[1]) Oryginały tych listów, znajdują się w zbiorze innych pamiątek po Chopinie, będących własnością Ks. Marceliny Czartoryskiej. Uprzejmości tej dostojnej pani, zawdzięczamy możność drukowania ich tutaj.

śpiewała i królowa po długiej przerwie, pierwszy także raz publiczności się pokazała. Obie wielki zrobiły efekt, — a na mnie nawet stary Wellington, siedzący pod lożą królowej, który jak pies monarchiczny, w budzie pod swoją koronowaną panią siedział.

Poznałem J. Lind; — ze swoją kartą, bardzo grzecznie najdoskonalszą stalę mi przysłała. Dobrzem siedział, więc dobrzem słyszał. Jest z niej *Szwed* oryginał, nie w zwyczajnem świetle, ale w jakichś polarnych zorzach. Ogromny efekt w *Sonnambuli* robi. Czysto i pewno nadzwyczaj śpiewa; jej piano jest tak stałe i równe jak włos.

Twój

Fryderyk".

Pobyt w Londynie, ze względu na trudy salonowego i nauczycielskiego życia, okazał się być szkodliwym dla podminowanej nieuleczoną chorobą jego organizacyi. Ulegając prośbom panny Stirling, skłonił się do udania do Szkocyi i oto co pisał do Grzymały na kilka dni przed opuszczeniem Londynu:

„Londyn, 18 lipca 1848.

Moje życie!

Dziękuję ci za wszystkie twoje dobre słowa i za list przysłany z domu. Zdrowi z ła-

ski Boga, ale się smucą o mnie niepotrzebnie. Ja już się smucić ani cieszyć nieumiem; — wyczułem się zupełnie, tylko wegetuję i czekam żeby się prędzej wszystko skończyło.

Jadę w przyszłym tygodniu do Szkocyi, do jakiegoś lorda Torphichen, szwagra moich Szkotek, u którego one już są około Edymburga. Pisał on do mnie list z zaprosinami, jako też lady Murray, znana tam wielka dama, która bardzo muzykę lubi. Nie liczę mnóstwa innych zaprosim ustnych z adresami, bo włóczyć się z kąta w kąt już nie mogę; także życie mi obmierzło, a przed sobą nic na końcu tego nie widzę.

Zabawię w Szkocyi do 29 sierpnia, a właśnie na 29 dałem się zaangażować do Manczesteru na wielki koncert. Mam grać dwa razy bez orkiestry i za to mi dadzą 60 funtów. Alboni także przyjedzie, lecz mnie nic do tego, — tylko usiądę i zagram. Mieszkać przez parę dni będę tam, gdzie Narkomm, u znajomych bogatych tamtejszych fabrykantów. Co potem z sobą zrobię? — niewiem. Żebym choć wiedział że tu mię w zimie choroba nie złoży!"

Twój

Fryderyk."

Atoli chłodny i mglisty klimat szkocki, szkodliwie oddziaływał na jego zdrowie Chopin wpadł w ciężki smutek, w zniechęcenie graniczące prawie z rozpaczą. Ślady takowego usposobienia, widoczne są w następnych listach, również do Grzymały pisanych:

„Keir, Perthshire, niedziela 1 października 1848.

Ani poczta, ani kolej żelazna, ani żaden powóz (nawet na spacer), ani żadna łódź — ani na psa nawet gwiznąć! —

Moje najdroższe życie!

W tem moment kiedym na innym papierze do ciebie pisać zaczął, przynieśli mi twój list z listem siostry.

Przynajmniej że ich cholera dotychczas ochrania, ale czemu ani słowa o sobie niepiszesz? Masz przecie pióro łatwiejsze odemnie, a ja to od tygodnia, czyli od powrotu z północnej Szkocyi (*Strachur nad Loch fine*) co dzień do ciebie piszę. Wiem, że masz kogoś chorego w Wersalu, — bo mi Rozaria pisała że byłeś u niej i że się spieszyłeś do chorego do Wersalu. Czy nie dziadek? — niechcę po-

myśleć iż to może być wnucze, albo poczciwe sąsiedztwo twoje Rohańskie. W każdym razie, wolałbym żeby ktoś, co cię niewiele obchodzi. Tutaj jeszcze o cholerze nie słychać, lecz w Londynie już zaczyna się pokazywać.

Z twoim listem w *Johnston Castel* (w którym mi o Soli pisałeś żeście byli na Gymnazie) — przyszedł drugi z Edynburga z uwiadomieniem, że księztwo Aleksandrowstwo Czartoryscy przybyli i radziby mię widzieć. Chociaż zmęczony, wsiadłem na kolej i zastałem ich jeszcze w Edynburgu. Księżna Marcellina taka sama dobroć jak przeszłego roku. Odżyłem cokolwiek pod ich polskim duchem, dodało mi to siły do grania w Glasgowie, gdzie kilkadziesiąt noblessy się zjechało, aby mię słyszeć. Pogoda była piękna i księstwo także z Edynburga koleją przyjechali z małym Marcelkiem, który ślicznie rośnie, — kompozycye moje umie śpiewać i dośpiewuje kiedy nie tak jak trzeba grają. Było to we środę o trzeciej, i księstwo byli tak dobrzy, że potem przyjęli zaprosiny na obiad do *Johnston Castl* (o 12 mil ang. z Glasgowa). Cały więc dzień razem z niemi spędziłem. Lord i lady Murray, stary lord Torphichen o sto mil z daleka poprzyjeżdżali a nazajutrz wszyscy się księżnej Marcelliny odchwalić niemogli. Księstwo wrócili do Glas-

gowa, zkąd zwiedziwszy jezioro *Loch Tamen*, mieli wracać do Londynu a ztamtąd na ląd stały. Księżna z wielkiem sercem dużo o tobie mi mówiła i pojmuje co twoja szlachetna dusza cierpieć musi... Nieuwierzysz jak mię to tego dnia odżywiło. Ale dziś już jestem pognębiony. Chociaż z okna, przy którem do ciebie piszę, najpiękniejszy mam widok pod nosem na Stirling Castle, ów zamek przy mieście Stirling, ten sam co w *Robercie Bruce*, w nocy na skale, pamiętasz? Chociaż są góry, jeziora i prześliczny park — słowem jeden ze znanych bardzo pięknych widoków szkockich, — jednak ja nic tego wszystkiego nie widzę, tylko czasem, jak się mgle podoba ustąpić na parę minut słońcu, które tu jej nie wiele poradzić może. Pan tego domu zowie się Stirling, jest stryjem naszych Szkotek i naczelnikiem rodziny tego imienia. Poznałem go w Londynie; — kawaler bogaty, — cały świat angielski wojażujący po Szkocyi bywa u niego. Ma piękny i liczny zbiór obrazów, pomiędzy niemi Murilla i innych hiszpańskich malarzy. Teraz wydał kosztowne dzieło o hiszpańskiej szkole. Wiele podróżował, był na Wchodzie, — ma rozum. Dom prowadzi otwarty, zwykle trzydzieści osób na objedzie. Rozmaite sławne piękności są tutaj teraz (pani Boston parę dni temu wyjechała), dalej

książęta, lordy, a tego roku więcej ich niż kiedykolwiek, bo królowa w Szkocyi była i wczoraj niespodzianie przejeżdżała obok koleją żelazną, gdyż musi być na pewien dzień w Londynie, a taka mgła panowała w dniu wyznaczonym na wyjazd morzem, że nie popłynęła tak jak przyjechała i jak ją majtkowie i processye zwykłe oczekiwały, — tylko prozaicznie z Aberdenu, w nocy koleją. Mówią, że to się musiało bardzo podobać ks. Albertowi, który choruje na morzu, gdy tymczasem królowa jako prawdziwa pani morza, nic go się nie boi (morza). Niedługo i po polsku zapomnę, po francusku z angielska mówić będę, — a po angielsku nauczę się ze szkocka i wyjdę na starego Jawurka, co pięcioma językami mówił na raz!

Jeżeli ci jeremiad nie piszę, to dla tego, że mię nie pocieszysz, boć jeden jesteś, który wiesz wszystko moje, ale że jak zacznę, tak końca niema, a zawsze jedno. Źle mówię że *jedno*, bo coraz ze mną pod względem przyszłości gorzej. Słabszy się czuję: nie mogę komponować, nie tyle dla braku chęci, jak dla fizycznych przeszkód, — bo się tłukę co tydzień po innej gałęzi. A cóż mam robić? Zresztą oszczędza mi to trochę grosza na zimę. Zaprosin mam mnóstwo i nie mogę nawet tam

jechać, gdziebym wolał, jak naprzykład do księżnej Argyll, albo do lady Belhaven, bo już zapóźno na moje zdrowie. Całe rano aż do 2gej z południa, jestem teraz do niczego, a potem jak się ubiorę, wszystko mię żenuje i tak dyszę aż do obiadu, po którym dwie godziny trzeba siedzieć z mężczyznami u stołu i patrzeć jak piją i słuchać co mówią. Znudzony na śmierć (myśląc o czem innem niż oni, pomimo wszelkich grzeczności i interlokucyi po francusku przy owym stole) — idę do salonu, gdzie trzeba całej siły duszy żeby siebie trochę ożywić, — bo wtenczas zwykle ciekawi mię słyszeć. Potem odnosi mię po schodach mój poczciwy Daniel do sypialnego pokoju, który jak wiesz, zawsze u nich na piętrze się znajduje, — rozbiera, kładzie do łóżka, zostawia świecę i — wolno mi dyszyć, marzyć aż do rana, póki się znów to samo nie zacznie. A jak się trochę gdzieś już przyzwyczaję, tak gdzieindziej jechać trzeba, bo moje Szkotki pokoju mi nie dają tylko albo po mnie przyjeżdżają, albo mię po familii obwożą. One mię przez dobroć zaduszą, a ja im tego przez grzeczność nie odmówię.

Londyn 17 i 18 października 1848.

Moje życie!

Od dnia przyjazdu do Londynu, czyli od ośmnastu dni, chory jestem. Z domu nie wychodziłem wcale, taki miałem atak kataru z bólem głowy, oddechem i wszystkiemi mojemi złemi symptomatami, Doktór codzień mię odwiedza (homeopata Dr. Mallan, którego moje panie szkockie znają: ma za sobą siostrzenicę lady Gainsborough). Wysztyftował mię tak dalece, żem mógł wczoraj grać na polskim koncercie i balu co był bardzo świetny, ale zaraz po zagraniu wróciwszy do domu, całej nocy spać nie mogłem, cierpiąc na głowę mocno, prócz kaszlu i dychawicy. Dotychczas wielkie mgły nie rozpoczęły się jeszcze, ale już rano muszę okna mimo zimna kazać otwierać, żeby trochę powietrza łyknąć. Mieszkam na St. Jamesplace No 4. gdzie już półtrzecia tygodnia choruję.

Widuję często poczciwego majora Szulczewskiego, Broadwooda, panią Erskim, która tu z panem Stirlingiem za mną przyjechała, a szczególniej księstwo Aleksandrowstwo. Adresuj do mnie listy zawsze na imię Szulczewskiego.

Teraz więc do Paryża wracać nie mogę, ale myślę wciąż jakby zrobić, żeby w nim

być. Tutaj w tem mieszkaniu, które może dobre dla każdego innego zdrowego celibatera, członka parlamentu, zostać nie mogę, chociaż w pięknem miejscu i nie drogie, 4½ gwineje na tydzień z opałem, pościelą i t. d. Mam w sąsiedztwie lorda Stuarta, który przed chwilą odemnie wyszedł, chciał bowiem się dowiedzieć, jak się mam po wczorajszym koncercie. Otóż zapewne wyprowadzę się do innego, blisko ztąd, z większymi pokojami mieszkania, gdzie będę lepiej oddychać. *En tout cas*, dowiedz się proszę, czy nie ma gdzie na bulwarach od rue de la Paix zacząwszy, albo rue Royale, pierwszego piętra na południe. Może ku Magdalenie, albo rue des Mathurius, aby nie Godot, ani żadnej smutnej ciasnoty; żeby i dla służącego stancyjka była. Gdyby w *Squarze* pod 9-tym, gdzie poczciwa pani Etienne (naprzykład Franka apartament, co nad moim był do wzięcia?). Mój teraźniejszy nie sposób na zimę zatrzymać, bo wiem z doświadczenia. Gdyby przynajmniej na tych samych schodach był dla służącego pokoik. Jabym pomimo wszystkiego został u pani Etienne, lecz nie chciałbym odprawić mojego teraźniejszego, który jeżelibym chciał albo mógł wrócić do Anglii, już świadomy rzeczy.

Na co, po co tem wszystkiem cię trudzę, nie wiem, bo mi się niczego nie chce. Ale niby

powinienem o sobie myśleć; więc dopomóż mi w tej kwestyi. Nie przeklinałem nigdy nikogo, ale tak mi jest już nieznośnie teraz, że zdaje mi się, iż lżejby mi było, gdybym mógł *Lukrecyę* przekląć! Ale i tam cierpią zapewne, cierpią tembardziej, że się starzeją w złości!

Soli mi wieczna szkoda. Świat idzie nie po bosku teraz. Arago z orłem na piersiach reprezentuje Francyę!!! Louis Blanc tutaj nie zwraca niczyjej na siebie uwagi; Caussidiera wypchnęli gwardziści narodowi z hotelu de la Sablonnière (Leicester Square), gdzie przyszedł na table d hôte, wołając: „Vous n'êtes pas français!“ i kułakami wypędzili.

Jeżeli jakie mieszkanie znajdziesz, nie zatrzymuj bez pisania, ani dawaj *congé* mojemu.

Londyn, wtorek, styczeń 1849.

Moje życie!

Dziś leżę prawie cały dzień, — ale we czwartek wyjeżdżam z tego psiego o tej porze Londynu. Nocować będę z czwartku na piątek w Boulogne, a w piątek jestem w dzień Place d'Orleans, — żeby się położyć.

Mam, prócz zwyczajnych rzeczy, newralgię, — zapuchły jestem. Proszę, każ żeby

prześcieradła i poduszki *suche* były; każ kupić *szyszek*. Niech pani Etienne nic nie szczędzi, aby można się ogrzać przyjechawszy. Żeby dywany były i firanki. Perrichesowi tapicerowi zaraz zapłacę, — nawet każ Pleyelowi, żeby mi byle jaki fortepian przysłał we czwartek wieczór, każ go przykryć. Każ w piątek bukiet fijołkowy kupić, aby w salonie pachniało [1]). Niech mam jeszcze trochę poezyi u siebie wracając i przechodząc przez pokój do sypialni, gdzie się pewno położę na długo.

Więc w piątek w południe jestem w Paryżu. Jeszcze dzień dłużej tutaj, a *zwaryjuję*. Moje Szkotki takie nudne, że niech ręka boska broni. Jak się przypięły, tak ani się oderwać. Jedna księżna Marcellina co mię przy życiu trzyma, jej rodzina i poczciwy Szulczewski.

Jeżeliby choć tymczasowo gdzieś na innych schodach był pokoik dla służącego? — a nie, to mniejsza.

Ściskam cię; każ palić, grzać i obkurzyć, — może przyjdę do siebie jeszcze!

Twój do zgonu

Fryderyk“.

Niestety, nadzieje Chopina nie ziściły się zgoła. Wkrótce zaraz po przybyciu do Paryża

[1]) Kwiaty, o ile możności fijołki, Chopin musiał zawsze mieć w pokoju.

doznał ogromnej, niepowetowanej straty: doktór Molin, znakomity lekarz, któremu zawdzięczał utrzymanie swego życia, zmarł nagle. Odtąd nieszczęśliwy artysta wpadł w pewien rodzaj niemej rozpaczy, czuł bowiem, iż takiego lekarza, posiadającego nieograniczone jego zaufanie, nikt już zastąpić nie jest w stanie.

W lecie otrzymał Chopin od Tytusa Woyciechowskiego list, w którym go tenże uwiadomił, że przybył do Karlsbadu na kilko-tygodniową kuracyę, a ztamtąd zamyśla się udać do Ostendy, do morskich kąpieli. Chopin pragnął z całej duszy odwiedzić w Ostendzie najdroższego swego przyjaciela, lecz opłakany stan zdrowia, nie dozwalał mu tego uczynić. Począł więc czynić gorliwe starania w ambasadzie rosyjskiej w Paryżu, aby uzyskać dla Woyciechowskiego pozwolenie przybycia do stolicy Francyi. Oto treść ostatnich dwóch piśmiennych pamiątek, jakie z tego powodu po Chopinie zostały:

„Paryż 20 sierpnia 1849.
Square d'Orléans, Rue St. Lazare No. 9.

Mój ty najdroższy!

Trzeba, żebym był tak słaby, jak jestem, żebym się z Paryża nie mógł ruszyć, kiedy

ty do Ostendy przyjeżdżasz. Ale mam nadzieję, że Pan Bóg tobie dozwoli zbliżyć się do mnie. Doktorzy żadnej podróży mi nie pozwalają, — piję w pokoju pirenejskie wody, a twoja obecność byłaby mi więcej warta, jak wszystkie leki.

Twój do zgonu
Fryderyk.

Paryż 12 września 1849.

Za małom czasu miał dla wystarania się o pozwolenie na twój przyjazd tutaj; sam chodzić za tem nie mogąc, połowę dnia leżąc w łóżku, prosiłem wpływ mającego jednego przyjaciela, żeby mię wyręczył; dopiero w sobotę mam coś wiedzieć pewnego. Już chciałem do Valenciennes za granicę koleją żelazną puścić się, żeby cię uściskać, ale temu parę dni do Ville d'Avraye pod Wersalem, dojechać do mojej chrzestnej córki niepodobna mi było, i doktorzy nie pozwalają mi z Paryża wyjeżdżać. Dlatego na zimę do cieplejszego klimatu nawet nie puszczają. Moja wina, żem chory, bobym cię był w Belgii gdzieś dojechał.

Może też potrafisz się tu dostać. Nie jestem dosyć egoistą, żebym cię dla siebie samego żądał; będąc słabym, jak jestem, miałbyś parę

godzin nudów i decepcyi, pomięszanych z kilkoma godzinami uciechy i poczciwego wspomnienia; a wolałbym, żeby czas, co razem spędzimy, był tylko czasem szczęścia zupełnego.

Twój na zawsze

Fryderyk".

Ale kryzys, co miała położyć koniec jego smutnemu życiu, rozpoczęła się właściwie z chwilą opuszczenia mieszkania zajmowanego dotąd na Square d'Orléans. W końcu sierpnia przeniósł się zrazu na ulicę de Chaillot Nr. 74, a w sześć tygodni później, na Place Vendôme. Największą trudnością dla przyjaciół dopomagających mu w przeprowadzaniu, była teraz kwestya pieniężna. W ogólności Chopin mało się troszczył o pieniądze; gdy posiadeł takowe, wydawał nieoględnie na wszystkie strony; wspierał chętnie i to znacznemi nawet datkami tych, którzy o pomoc go wzywali, nie zastanawiając się nad tem, zkąd weźmie, gdy sam pieniędzy zapotrzebuje. Szczęściem, posiadał szczerych i wiernych przyjaciół; jeden z nich, Franchomme, znakomity francuski wiolonczellista, wziął na siebie zadanie utrzymania równowagi w budżecie dochodów i rozchodów naszego wielkiego artysty. Było to zadanie ciężkie i niewdzięczne, bo w miarę, jak choroba Chopina

się wzmagała, lekcye ustawały, nowych kompozycyi nie przybywało, dochody więc znikły zupełnie, a wydatki niepomiernie się zwiększały. Kiedy Chopin mniemał, że jeszcze posiada cokolwiek w zapasie pieniędzy, w rzeczy samej nie było już ich wcale. Przyjaciele, którym Franchomme smutny ten stan finansowy przedstawił, zaniepokoili się bardzo; do ich liczby należała także wspomniana już niejednokrotnie Miss Stirling. Dowiedziawszy się o krytycznem położeniu uwielbianego przez nią mistrza, wynalazła prosty i skuteczny środek. Nie chcąc w niczem dotknąć wrodzonego mu uczucia delikatności, Miss Stirling włożyła w kopertę 20.000 franków i oddała takową portierowi dla złożenia jej na biórku swego nauczyciela. Jeden tylko Franchomme dopuszczonym był do tajemnicy. Jakież było jego zdziwienie, gdy kilka dni później, Chopin prosi go, ażeby zechciał się postarać o fundusze, dla zaspokojenia wydatków domowych. Oczywiście przyszło do objaśnień; pokazało się, iż koperta zawierająca w sobie drogocenną posyłkę, nie doszła rąk, do których była zaadresowaną. Po długim poszukiwaniu, znaleziono wreszcie za zegarem stojącym na biórku, gdzie ją portier z właściwą sobie niedbałością zatknął.

Ulica Chaillot, mało podówczas zaludniona, posiadała raczej pozór prowincyonalno-miasteczkowy, aniżeli jednej z ulic wielkiego grodu. Długi, pusty dziedziniec wiódł do domu, w którym Chopin zajmował pierwsze piętro, z pięknym bardzo widokiem na roztaczający się poniżej Paryż. Aby skrócić sobie godziny cierpień fizycznych, chory prosił nieraz odwiedzających przyjaciół, aby mu raczyli co przeczytać z książek znajdujących się w jego własnej bibliotece; najczęściej wybierał sam kilka kart z *Dykcyonarza filozoficznego* Woltera, cenił bowiem nadzwyczajnie skończoność formy, zwięzłość i jasność stylu tego autora, mianowicie w kwestyach, odnoszących się do filozofii i estetyki. Na krótko nawet przed śmiercią, kazał sobie jeszcze czytać wyjątki z rozdziału: *Des différens gôut des peuples.*

Jakkolwiek Chopin nie łudził się już wcale nadzieją wyjścia z choroby, przecie nietylko nie obawiał się śmierci, lecz owszem zdawał się jej oczekiwać z pewnym rodzajem utęsknienia. Myśl rozstania się z życiem pełnem bolesnych wspomnień, nie budziła w nim żadnego żalu. W coraz rzadszych przerwach, w których doznawał ulgi i wolniejszym był od cierpień, z niezwykłą przytomnością i spokojnością umysłu, wydawał ostatnie rozporządzenia. Pragnął

być pochowanym na cmentarzu Pére-Lachaise, obok Belliniego, z którym w latach 1833—1835 bardzo się przyjaźnił.

W pierwszej połowie października, czyli zaraz po przeniesieniu się do ostatniego swojego mieszkania na Place Vendôme nr. 11, złe tak dalece się pogorszyło, że już o swojej mocy podnieść się nie mógł. Dano znać do rodziny; starsza siostra, Ludwika Jędrzejewiczowa, która już w roku 1844 pielęgnowała go podczas ciężkiej choroby i przepędziła z nim nawet kilka tygodni w Nohant, przybyła niebawem z mężem i córką z Warszawy, aby brata nie odstępować do zgonu. Ujrzawszy go, domyśliła się, że już tylko na krótki bardzo czas opieki jej potrzebować będzie. Ostatnia godzina życia, zdawała się zbliżać. Siedząc na łożu śmiertelnem, biedny męczennik czynił nadludzkie wysilenia, aby do uciśnionych płuc wciągnąć nieco powietrza. Gutmann, najsilniejszy ze wszystkich obecnych i najlepiej umiejący z chorym się obchodzić, podtrzymywał go nieustannie w ramionach swoich. W głowach łoża siedziała księżna Marcellina i jak druga siostra miłosierdzia zgadywała i spełniała najmniejsze Chopina życzenia. Niektórzy także przyjaciele biegli z pomocą, usługując w czem kto mógł i jak kto mógł; większa atoli część czuwała w przyle-

głych do sypialni pokojach. Jeden spieszył do lekarzy lub apteki; drugi wprowadzał osoby, z któremi chory pragnął się widzieć; trzeci stał na straży przy drzwiach, aby niedopuszczać cisnących się, gdyż wielu dlatego tylko się meldowało, aby widokiem umierającego zaspokoić ciekawość swoją. Spokój duszy, z jakim Chopin oczekiwał na zbliżającą się ostatnią chwilę, wiara jego w nieograniczone miłosierdzie i sprawiedliwość Najwyższego Stwórcy wszech rzeczy, dodawała otuchy i odwagi tym nawet, których serca krajały się z bólu na widok cierpień, jakim ani ulżyć, ani zapobiedz nikt już nie był w stanie. Wzruszający bardzo widok przedstawił się oczom przytomnych, gdy Chopin podparty przez Gutmanna, podniósł się, a zdając się być zatopionym w głębokiem zamyśleniu, nagle przerwał panującą ciszę i rzekł: „Maintenant j'entre en agonie!“ (Zaczynam konać!).

Lekarz dotknął się pulsu i próbował jak zwykle w takim razie uspokoić go słowami pociechy; przeciwko temu Chopin jakby w uroczystem natchnieniu, pochodzącem z głębi duszy, powiedział: „C'est une rare faveur, que „Dieu fait à l'homme en lui dévoilant l'instant „où commence son agonie; cette grâce il me „la fait — ne me troublez pas!“ (Bóg rzadko

tylko zsyła na człowieka łaskę rozpoznania chwili swego konania; taką łaską mnie obdarzył — nie przeszkadzajcie mi!).

Potem zażądał napić się wody. Gutmann podał mu ją; zwilżywszy usta, podniósł rękę Gutmanna, pocałował ją, mówiąc: „cher ami“.

Lecz rozczulającą istotnie chwilą było zjawienie się Delfiny Potockiej. Przybyła ona 15 października w niedzielę, prosto z Nicei, zkąd ją wyrwała wiadomość o bliskiej śmierci Chopina. Kiedy go uwiadomiono, iż wierna ta jego przyjaciółka pragnie się z nim widzieć, wzruszony do głębi duszy, zawołał: „C'est donc „cela que Dieu tardait a aut à m'appeller à lui, „il a encore voulu me laisser le plaisire de la „voir!“ (To dlatego Bóg nie powołał mię dotąd do siebie, bo chciał mię jeszcze uszczęśliwić jej widokiem!). Zaledwie ukazała się przed nim, zapragnął posłyszeć jej śpiew, który na nim zawsze tak miłe wrażenie wywierał. Prośbie umierającego któż może odmówić. Przysunięto natychmiast fortepian z bocznego pokoju. Delfina Potocka, opanowawszy swoje wzruszenie i łzy cisnące się jej do oczu, poczęła śpiewać pieśń Belliniego (podobno z opery *Beatrice di Tenda*), ale z takiem serdecznem i bolesnem uczuciem, jak może jeszcze nigdy żadna z istot żyjących na ziemi. „O jakże to piękne! Mój

Boże! Ach, jak piękne!“ powtarzał umierający w zachwyceniu. „Jeszcze, jeszcze!“ Hrabina, upadając pod brzemieniem wzruszenia, siadła znów do fortepianu i śpiewała dalej... Chopin więcej jeszcze osłabł... przestrach wszystkich ogarnął. Jakby wiedzeni jednem ważności chwili uczuciem, padli na kolana. Nikt nie śmiał słowa przemówić; jeden tylko głos Potockiej wznosił się ponad schylonemi głowami, roztaczając majestatycznie swe dźwięki, tłumiąc łzy i westchnienia obecnych tej strasznej a uroczystej chwili. Dusza Chopina na skrzydłach czarującej pieśni, zdawała się już unosić ku przestrzeniom tajemniczej nieskończoności!...

Gwałtowne rzężenie w piersiach walczącego ze śmiercią, przerwało pieśń. Odsunięto szybko fortepian; wszedł ksiądz i począł się modlić przy łożu umierającego...

Jednak ostatnia chwila jeszcze nie nadeszła. Nad ranem w poniedziałek, chory miał się lepiej. Wtedy to właśnie, jakby sam jeden tylko wiedział, kiedy być miała najwłaściwsza pora, zażądał ostatniego Namaszczenia. Aleksander Jełowicki, kapłan wielkiej pobożności, niepospolitej nauki i używający ogromnej między swymi rodakami powagi, zjawił się. Po dwakroć miał z nim poufną rozmowę. Kiedy nareszcie, wobec zgromadzonych przyjaciół, Chopin

przyjął święte Sakramenta, wzywał w ciągu dnia każdego z nich do siebie, błogosławił, żegnał, Bogu polecał. Ujrzawszy dwie swoje ulubione uczennice, księżnę Marcellinę Czartoryską i Elizę Gavard, skinął, aby się do niego zbliżyły: „Vous ferez de la musique ensemble“— rzekł — „vous penserez à moi et je vous „écouterai!“ (Będziecie wspólnie uprawiać muzykę, będziecie o mnie pamiętać, ja was słyszeć będę!) Potem zwrócił się do płaczącego Franchomma i szepnął te słowa: „Vous jouerez du Mozart en mémoire de moi!“ (Przez pamięć na mnie, będziesz grywać Mozarta).

Pomiędzy osobami, których nie dopuszczono do łoża umierającego, była niejaka M. przysłana przez panią Sand, zajętą wystawieniem nowego swego dramatu, dla dowiedzenia się o zdrowiu Chopina. Nikt nie chciał przyjąć na siebie odpowiedzialności za naruszenie ostatnich chwil życia mistrza, wizytą tak dalece... spóźnioną, mogącą budzić w nim najdrażliwsze, najboleśniejsze wspomnienia... Postarano się panią M. odprawić jak najprędzej.

Ku końcowi dnia, Chopin miał się znów gorzej; w nocy z poniedziałku na wtorek stracił mowę i zdawał się nawet nie poznawać tych, co go otaczali. W tym stanie przebył dzień cały i dopiero około jedenastej w nocy,

ukazało się niejakie polepszenie. Wtedy przystąpił do niego ksiądz Jełowicki i począł odmawiać litanię i modlitwę za umierających. Obecni odpowiadali, jeden tylko Chopin milczał. Ciężkie falowanie piersi świadczyło atoli, że żyje jeszcze. Następnie zbliżyło się do niego dwóch lekarzy; jeden z nich doktór Cruveillé, przysunął świecę do Chopina oblicza, zczerniałego prawie od duszenia się, i zapytał — czy bardzo cierpi? Po pewnem wysileniu, szepnął dosyć wyraźnie: „Plus!“...

Było to ostatnie słowo, które usta jego wydały. Jedno jeszcze ciężkie westchnienie i — zamknął oczy na wieki!

Zegary na wieżach olbrzymiego miasta, biły właśnie w tej chwili trzecią godzinę z północy, 17 października 1849 roku!

Kiedy w kilka minut później otworzono drzwi sypialni, zebrani w przyległych pokojach znajomi i przyjaciele podeszli, aby raz jeszcze ujrzeć oblicze zmarłego. Wszyscy płakali...

Ponieważ wiedziano iż zmarły, lecz mający nieśmiertelnie żyć w świecie sztuki mistrz, lubił niezmiernie kwiaty, przeto nazajutrz tyle ich naznoszono, że zwłoki jego na katafalku, dosłownie kwiatami zasypane zostały. Oblicze Chopina długiemi cierpieniami znękane i przekształcone, teraz wypiękniało, jak gdyby urok

młodości na niem osiadł. Jeszcze tego samego dnia zdjęto z niego gipsową maskę.

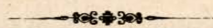
Uwielbienie i cześć jakie stale dla geniuszu Mozarta wyznawał, spowodowało Chopina w ostatnich dniach życia do wyrażenia życzenia, aby za jego duszę tylko szczytne *Requiem* tego wielkiego kompozytora wykonane być mogło. Aż do roku 1849, nie wolno było kobietom brać udziału w muzyce wykonywanej w kościele Śtej Magdaleny w Paryżu; należało więc u proboszcza parafii księdza Deguerry i odpowiedniej władzy duchownéj wystarać się o uchylenie chociażby na ten tylko raz takowego zakazu. Nim to przeprowadzić się udało, upłynęło dosyć czasu i nabożeństwo żałobne mogło się dopiero odbyć w dniu 30 października. Najpierwsi artyści paryscy brali udział w wykonaniu *Requiem* Mozarta; partyje solowe śpiewały panie: Paulina Viardot-Garcia i Castellan, potężny zaś głos bassowy Lablacha w *Tuba mirum*, sprawił niesłychane na modlących się wrażenie. Na *Ofertorium*, Léfébure-Wély grał na organach dwie *Preludye* Chopina *H-mol* i *E-mol*. Końce całuna trzymali książe Aleksander Czartoryski, Delacroix, Franchomme i Gutmann. Kiedy w tonach organu poznano dźwięki muzyki zgasłego mistrza nikt z obecnych nie mógł się wstrzymać od łez,

głośne łkania towarzyszyły im do końca. Skoro trumnę zdjęto z katafalku, zagrzmiał *Marsz żałobny* Chopina, instrumentowany na orkiestrę umyślnie w tym celu przez Rebera. Meyerbeer, którego zresztą obrano na przewodnika całej tej smutnej uroczystości, ubolewał przed przyjaciołmi, iż niepowierzono mu zarażem instrumentowania tego dzieła, pozbawiając go tym sposobem możności złożenia tą pracą hołdu pamięci zgasłego przyjaciela.

A gdy śmiertelne szczątki Chopina spuszczono na Pére-Lachaise do grobu, wtedy posypano trumnę odrobiną tej rodzinnej ziemi, którą on przy rozstaniu się z przyjaciołmi we wsi Woli, przed laty dziewiętnastu wziął z sobą udając się na obczyznę. Przechowując ją zawsze ze czcią religijną, na krótko przed zgonem, żądał, aby nią był w grobie przysypanym.

Serce zaś swoje, to ognisko płonące zawsze czystej i świętej dla kraju miłości, co miało tyle przeboleć i schnąć z tęsknoty za nim, przekazał aby zwrócono tej ziemi, na której pierwszy raz światło dzienne ujrzał.

Rodzina stosując się do ostatniej jego woli, serce to sprowadziła do Warszawy i umieściła w kościele Śgo Krzyża.



ROZDZIAŁ VI.

Chopin jako człowiek i jako nauczyciel.

Tyle w poprzednich rozdziałach poczyniliśmy wskazówek dotyczących osobistego charakteru Chopina, że w tym względzie nie wiele już pozostaje nam do powiedzenia.

Jako człowiek, był wzorowym synem, przywiązanym bratem, wiernym przyjacielem. Powierzchowność jego tak była we wszystkich szczegółach swoich zgodną, harmonijną, że zdawała się nie potrzebować najmniejszego tłumaczenia. Ciemne (*piwne*) jego oczy, raczej były dowcipne aniżeli marzące [1]); łagodny uśmiech nigdy gorzkim lub szyderczym niebywał. Zachwycającą była przezrocza delika-

---

[1]) Dlaczego Liszt w dziele swojem pisze kilkakrotnie, iż Chopin miał oczy błękitne („blaues Augen“)? — pozostanie dla nas niepojętą zagadką.

tność jego cery; włosy miał blond (*cendré*), jak jedwab miękkie, obfite i ślniące; nos rzymski z lekka zgięty, ruchy wykwintne, obejście tak dalece pańskie, że mimowolnie czułeś w nim jakąś niepospolitą osobę. Dźwięk głosu jego miły był i najczęściej cichy, niby przytłumiony. Wzrost posiadał średni, drobną i wątłą budowę; w ogólności Chopin podobnym był do swojej matki.

„Umysł miał wesoły a serce tęskne“ — powiedział trafnie ktoś z jego przyjaciół, bo w stosunkach z ludźmi, w rozmowie, chciał i umiał zniewalać wesołością; w uczuciach zaś posiadał tę rzewność i miękkość, co pociąga i za serca ujmuje. W codziennych stosunkach z innymi był tak uprzejmy i miły, tak dobrze wychowany, że nawet rozdrażnione nerwy, nawet cierpienia fizyczne, nawet antypatye, które jak wszyscy ludzie nerwowi, miewał często i od pierwszego razu, nie brały góry nad wykwintną uprzejmością obejścia. W uczuciach swoich dziwnie zamknięty, bojąc się ażeby ich nie poniewierać pokazując, nie śmiały, ludziom jednak udzielać się lubił, bez ich towarzystwa żyć nie mógł. W Paryżu przebywał codziennie w kilku domach, albo też wybierał jeden przynajmniej, z kolei co wieczór inny; miał dla siebie otwartych od dwudziestu do trzydziestu salonów, które umiał zabawić, zachwycać swoją osobą. Wyrwać Chopina ze sfery tych nadskakiwań i pieszczot, skazać go na życie jednostajne i w równej mierze pracowite — jego, pieszczocha księżniczek, hrabianek, było to pozbawić go warunków do egzystencyi mu niezbędnych.

Dumy posiadał tyle, ile potrzeba koniecznie, aby ludzie osobę jego cenili; swoją wartość artystyczną znał, ale jej nie przeceniał, a cudzą rad uznawał, przytem poczucie koleżeństwa w sztuce wysoko miał w sobie rozwinięte. Następujące zdarzenie najlepsze da o tem pojęcie.

Juliusz Schulhoff przybywszy jako młody i zupełnie nieznany artysta do Paryża, dowiedział się, iż cierpiący już podówczas i nie łatwo z tego powodu przystępny Chopin, miał razu jednego zwiedzieć fabrykę fortepianów Mercier'a [1]), dla przekonania się o wartości nowego wynalazku w celach transpozycyi dokonanego. Było to w roku 1844. Schulhoff postanowił korzystać z tej okazyi dla osobistego poznania sławnego mistrza i niebawem znalazł się pomiędzy kilku osobami oczekującemi na jego przybycie. Wkrótce zjawił się

---

[1]) Fabryka ta już nie istnieje.

Chopin w towarzystwie jednego ze swoich współziomków. W stosownej chwili, pewna z obecnych dam przedstawiła mu Schulhoffa. Kiedy tenże zapytał Chopina czy może przed nim coś zagrać, nudzony i zmuszany przez dyletantów wszelkiego rodzaju, tudzież kandydatów na artystów różnego wieku do słuchania podobnych popisów, Chopin skinął niechętnie głową na znak przyzwolenia. Schulhoff zasiadł do instrumentu, o który Chopin oparł się niedbale plecami. Ale podczas pierwszego zaraz preludiowania, odwrócił się twarzą do grającego. Schulhoff skomponował był właśnie swoje *Allegro brillante en form de Sonate* (Op. 1). i takowe grać począł. Chopin, na którego oblicze wystąpił pewien rodzaj zdziwienia, coraz więcej przysuwał się do klawiatury, śledząc z zajęciem wykończoną i poetyczną grę młodego Czecha, nieszczędząc mu oznak zadowolenia. Kiedy Schulhoff skończył granie, Chopin podał mu rękę do uścisku, mówiąc: „Vous ètes un vrai artiste — un collègue!“ W dniu następnym, gdy Schulhoff składając mistrzowi wizytę, prosił go o pozwolenie dedykowania sobie granego wczoraj utworu, tenże rozczulony takim dowodem uwielbienia i szacunku w przytomności kilku dam wyrzekł: „Je suis trés flatté de l'honneur que vous me faites“.

Przywykły od młodości do bywania w najlepszych towarzystwach, w najpierwszych domach, Chopin nabrał upodobania do elegancyi i komfortu. Lubił otaczać się drobnemi przedmiotami zbytku, lubił mieć wytworne meble, piękne dywany, kosztowne konsole, etażerki świecące mnóstwem pamiątkowych drobiazgów. Wiemy już jak przyjmował u siebie rodaków z kraju odwiedzających go w Paryżu. Czasami w domu swoim urządzał także dla przyjaciół istne lukullusowe kolacye. W takim razie bogate i do wyższych sfer arystokratycznych należące jego uczennice, miały sobie za obowiązek posyłać mu w tym celu kolejno najkosztowniejsze porcelanowe na kilkanaście osób nakrycia. Gdy pewnego razu przyszła kolej na żonę ambassadora austryackiego, pani ta posłała mu serwis, który atoli wydał się Chopinowi zbyt skromnym, nie odpowiednim jego w tym względzie życzeniu. Poleciwszy więc służbie która go przyniosła odnieść z podziękowaniem napowrót, sam udał się zaraz do jednego z pierwszych magazynów porcelany i zakupił najwspanialszy i najdroższy serwis jaki tam znalazł.

Ubierał się zawsze wytwornie, w suknie robione u najlepszych krawców paryskich; zaniedbanie bowiem w stroju u innych raziło

go, swojemu zaś poświęcał szczególną na dobór barw i kroju troskliwość. Powiadają, że kiedy miał grać publicznie koncert, najprzód zamawiał u różnych krawców kilka fraków; przymierzał je po kolei i każdemu zawsze miał coś do zarzucenia. W ostatniej chwili brał najczęściej frak ucznia swego Gutmanna, który mu był za przestronny i w tym wychodził na estradę.

Dla biednych współrodaków, w pierwszym mianowicie latach pobytu we Francyi zostających bez utrzymania, był zawsze gotowym z pomocą; wspierał ich czem mógł, pieniędzmi, ubraniem. Jak dzieckiem jeszcze będąc rozpoczął zawód artystyczny od grania koncertu na ubogich, tak zakończył go takim samym uczynkiem w Londynie. Ta nawet gotowość niesienia zawsze pomocy nieszczęśliwym, poróżniła go z Karolem Lipińskim. Znakomity ten skrzypek przybywszy do Paryża 1835 roku, dał tam kilka koncertów, na które biegły tłumy publiczności. Gdy prośbie Chopina aby z nim wspólnie grał na biednych współrodaków, Lipiński odmówił, — wtedy Chopin uburzony, zerwał z nim wszelkie stosunki przyjaźni i nigdy mu tego darować nie mógł.

Na bazarach w hotelu Lambert, urządzanych w celu przyjścia w pomoc nędzą dotkniętym, Chopin zakupywał drobnostki za kilka set, za tysiące nawet franków. Szlachetność jego w tym względzie nie znała granic. W ogólności pieniądze cenił o tyle, o ile mógł je wydawać na swoje upodobania; myśl o zbieraniu ich na przyszłość, jak to mówią „na czarną godzinę“, nie powstała mu nigdy w głowie. Więc też nic dziwnego, iż umierając, nietylko że nie zostawił żadnego majątku, lecz jedynie same długi. Na pokrycie znacznych kosztów pogrzebu, przyjaciele jego złożyli pomiędzy sobą dobrowolną składkę, wystarczającą także na wystawienie odpowiedniego dla zmarłego mistrza na cmentarzu Pére-Lachaise pomnika [1]), dla zaspokojenia zaś osobistych Chopina, postanowiono wszystkie po nim ruchomości wystawić na sprzedaż publiczną. Miss Stirling zakupiła umeblowanie dwóch salonów wraz z pamiątkami tamże się znajdującemi, któremi on za życia otaczać się lubił i urządziła u siebie

[1]) Komitet umyślnie w tym celu ustanowiony, składający się z pp. hr. Perthuis, Gavarda (ojca), Alberta bankiera, Franchomma, a na którego czele stanął Delacroix; mniemał, iż postąpi najstosowniej, gdy wykonanie pomnika powierzy Clesingerowi, głośnemu podówczas rzeźbiarzowi, ożenionemu z córką pani Sand. Pomnik ten niestety, nie zadowolnił nikogo; po takim jak Clesinger artyście, miano prawo spodziewać się czegoś lepszego.

w Szkocyi, pewien rodzaj Chopinowskiego muzeum. Pomiędzy innemi, znajdował się tam portret wielkiego artysty malowany przez przyjaciela jego Ary Schäffera; fortepian Pleyela, na którym Chopin zwykle grywał; filiżanka z serwskiej porcelany z napisem: „*Offert pra Louis Philippe a Frédéric Chopin 1839;*“ przepyszna i kunsztownie inkrustowana szkatułka podarowana przez Rotschilda; zbiór wszystkich wycinków z gazet francuskich i angielskich opisujących ostatnie chwile życia Chopina, albo poświęcających mu pełne hołdu i uznania pośmiertne wspomnienia, oprawne przez Miss Stirling w jedną książkę wraz z wizerunkiem grobowego pomnika; dalej nakrycia, dywany, fotele, poduszki, po większej części wyrabiane na kanwie rękami jego uczennic i rozmaite inne drobniejsze zbytku przedmioty. Umierając, zacna Szkotka przekazała testamentem, aby te wszystkie pamiątki oddać siostrze Chopina. Jakoż w roku 1858 nadeszły do Warszawy wraz z funduszem 2000 franków, przeznaczonym na pokrycie kosztów transportu i złożone zostały u pani Izabelli Barcińskiej, mieszkającej podówczas w pałacu Andrzeja Zamoyskiego, przy zbiegu ulic Nowego Swiata i Krakowskiego Przedmieścia. W dniu 19 września 1863 roku, wszystkie te drogocenne pamiątki,

wraz z własnoręcznemi listami Chopina pisywanemi przez ciąg całego życia do rodziny, tudzież innemi rzeczami należącemi do państwa Barcińskich, zniszczone zostały![1]).

Lecz nie tyle zniszczenie pamiątek, jak raczej zatrata owych listów, bolesną nam być powinna, bo w nich był zawarty najdokładniejszy duchowy Chopina wizerunek. Wszystkie marzenia i aspiracye jego, doznane radości, zawody, rozczarowania, gorycze codziennej walki życia, tęsknota, miłość i poszanowanie dla wielkich spraw tego świata, dla ziemi na której się urodził i młodzieńcze swoje lata przepędził, wszystko to dziwnie nie raz pięknym a dosadnym językiem kreślił. Szczególniej listy pisywane w epoce najpomyślniejszej i najświetniejszej jego artystycznych powodzeń w Paryżu, niesłychanie ciekawemi i zajmującemi były. Swoboda umysłu, puszczała wodze wrodzonego Chopinowi dowcipu, tryskającego z pod jego pióra, niby kaskada różnobarwne-

---

[1]) Jeden tylko fortepian Pleyela ocalał, gdyż znajdował się natenczas na wsi u wnuczki Chopina pani Ciechomskiej; w jego miejsce zaginął instrument Buchholtza, powiernik i tłumacz młodzieńczych muzykalnych natchnień naszego artysty, na którym on przed opuszczeniem Warszawy grywał.

mi tęczy kolorami. Nikt od niego nie umiał trafniej oceniać i charakteryzować znakomitszych ludzi w sztukach, umiejętnościach lub polityce, a z którymi okoliczności zetknąć mu się dozwalały. W jednym pociągu jego pióra, więcej było nie raz prawdy i trafności sądu, aniżeli w setnych najstaranniej wystylizowanych komentarzach, ile że sąd ten pochodził z wewnętrznych, genialnej duszy jego wrazeń i poufnie tylko najbliższym swoim był udzielany.

W ogólności Chopin listów pisywać nie lubił; z wyjątkiem najpoufniejszych przyjaciół, potrzeba było szczególniejszego zbiegu okoliczności, aby obcy ludzie jaki taki list od niego otrzymać mogli. Tylko z rodziną zachowywał nieprzerwaną korespondencyę, która jednak od 1838 r. stawała się także coraz rzadszą. Powodem do tego głównym, była nielegalność stosunków z panią Sand, a przytem i choroba także. Nie śmiał on, znając surowe zasady moralności rodzicielskiego domu, donosić o sposobie, w jaki życie urządził, wolał pokrywać to milczeniem; ztąd przebijał widocznie w listach jego pewien ambaras, kłopot, zacierający ową szczerość poufnych zwierzeń, jakiemi wszystkie poprzednie listy tak wybitnie się odznaczały.

Zabawną to było rzeczą — powiada Liszt — być świadkiem zafrasowania jego, gdy otrzymał pisemne zaproszenie na objad, którego nie mógł lub nie miał ochoty przyjąć; wolał w takim razie iść przez kilka albo kilkanaście ulic i sam się ustnie wytłumaczyć, aniżeli piśmienną dawać odpowiedź.

Wraz z listami, lubił od czasu do czasu posyłać siostrom i siostrzenicom w podarunku rozmaite cacka, tudzież inne przedmioty modne francuskiego przemysłu. Cieszył się naprzód jak dziecko, myślą sprawienia im niespodzianki. Ale i on także cenił każdy dowód pamięci i przywiązania swej familii. Dzień, w którym list z Warszawy odebrał, był dlań jakby świątecznym. Nie dzielił z nikim swojej radości, lecz w domowem zaciszu poświęcał go wspomnieniom i pamięci ukochanych osób. Wszelkie upominki z domu rodzicielskiego odebrane, starannie przechowywał; najdrobniejsza od swoich otrzymana pamiątka, była mu drogą, nikomu jej nie dawał i nie lubił, kiedy ją brano do ręki dla obejrzenia.

W stosunkach osobistych, Chopin wylany dla przyjaciół, gotów dla nich zawsze do każdej przysługi, względem obcych, zachowywał się dosyć zimno i odpornie. Jeżeli spostrzegł, iż ktoś dlatego tylko znajomość z nim zabiera,

lub zaprasza go do siebie, aby się mógł tem pochwalić, albo popisywać, umiał Chopin wnet takiej próżności koniec położyć. Pewien bogacz, co zaprosił go dlatego głównie na objad, aby później grą swoją gości mu zabawił, gdy zbyt natarczywie na niego nalegał, aby koniecznie zasiadł do fortepianu, Chopin wymawiając się, odpowiedział: „Ach panie, ja tak mało jadłem!“

A jednak, gdy miał przekonanie, iż gra jego może komu być istotnie przyjemną, jeżeli nią mógł wyświadczyć innym przysługę, wtedy daleki od myśli drożenia się nią, szczodrą ręką sypał skarby muzyki swojej. Znany historyk Louis Blanc, opisując śmierć Godfryda Cavaignac'a, bratanka sławnego generała, opowiada [1]: „iż krótko przed zgonem, chory wyraził chęć posłyszenia jeszcze raz muzyki. Louis Blanc znał osobiście Chopina, więc oświadczył, że pójdzie go zaraz odszukać i przyprowadzi, jeżeli tylko lekarz nie ma nic przeciwko temu. Gdy nawet sama pani Cavaignac dołączyła prośbę swoją, aby to jak najprędzej stać się mogło, Louis Blanc pobiegł do artysty, oświadczył o co idzie, a ten natychmiast oddał się pod jego rozkazy. Zaprowadził Chopina do komnaty, gdzie stał lichy fortepian. Gdy tenże

[1]) „Histoire de la Révolution de 1848“. T. II.

grać począł, niebawem dało się słyszeć głośne łkanie. Godfryd w uniesieniu rozczulenia, które go ożywiło siłą niepożytą, uniósł się na łożu boleści, z twarzą łzami zalaną. Zmięszany Chopin grać przestał. Pani Cavaignac schylona ku synowi, utkwiła w nim wzrok pytający pełen obawy. Chory siląc się na okazanie spokojności, uśmiechnął się i słabym głosem zawołał: „Niczego się nie obawiaj matko! To nic. Ach! Cóż to za piękna rzecz, ta muzyka, tak pojęta i oddana!“ [1]).

Przejęty silnie od dzieciństwa zasadami religijnemi i z przekonania przywiązany do katolicyzmu, nigdy jednak przedmiotu tego zaczepiać nie lubił, dla siebie wiarę swoją chował. W dyskusyach o polityce, literaturze, mało także zazwyczaj brał udziału, przysłuchiwał się chętnie, lecz z osobistem zdaniem nikomu się nie narzucał. Tylko gdy dotknięto ukochanej mu sztuki, gdy ją zaczepiono, wtedy otwarcie występował do boju. Wyznawca romantyzmu, w walce o zapewnienie mu tryumfu, mianowicie w pierwszych latach pobytu swojego w Paryżu, dał niezłomne dowody silnych, wypróbowanych i wytrwałych na wszystko za-

[1]) Obacz dzieło M. A. Schulca, pod tytułem: „Fryderyk Chopin“ i t. d.

sad, dowodzących szczerego w tym względzie przekonania.

Najgłówniejszymi przedstawicielami nowych w sztuce zasad i niejako naczelnikami szkoły romantycznej w dziedzinie muzyki, byli podówczas w Paryżu Berlioz i Liszt, najzdolniejsi, najzuchwalsi i najwytrwalsi ze wszystkich młodych ludzi, staczających walkę z klasycyzmem. Niebawem (1832 roku) i Chopin, przywykły już w ojczystym kraju do tej szermierki, przystąpił do nich i był jednym z tych, co najwięcej łożyli usiłowania, ażeby równie z niewolniczych starego stylu powijaków się wyzwolić, jak i szarlatanizm z pogardą odeprzeć. Gdy spostrzegł jednakże, iż wielu, z którymi szedł, niedosyć godnie postęp przedstawiali, niedosyć szczerze mu służyli, więcej dbając o wyzyskiwanie sztuki na korzyść własną, wtedy odsuwał się, zrywał wszelkie z nimi stosunki. Szczególniej wstręt w nim wzbudzała przesada, a nietylko nie znosił jej w muzyce, lecz i w malarstwie także. Naprzykład dzieła Michała Anioła przejmowały go dreszczem grozy; Rubensa cierpieć nie mógł, co więcej, dla prac jednego z poufalszych swoich przyjaciół, dla sławnego kolorysty Delacroix, był zawsze chłodnym, jednego nawet słowa uznania nie miał dla nich. Tamten znowu przeciwnie, wielbił i zachwycał

się muzyką Chopina, przekładając ją nad wszystkie inne. Dziwna rzecz: najoryginalniejszy i najśmielszy duch poetyczny w sferach świata muzycznego, pozostał zimnym i obojętnym dla olśniewających świetnością farb utworów, jednego z najpierwszych mistrzów francuskiej szkoły!

Dla powodzenia dzieł własnych, Chopin nigdy nie uciekał się do sztucznych sposobów; w tym względzie zwykł był mawiać: „iż nie wątpi, że własna ich wewnętrzna wartość, dostatecznem jest ich zaleceniem, mniejsza zaś o to, czy je uznanie dziś, czy jutro spotka“. Nadzwyczajna troskliwość i staranność, z jaką pracował nad wykończeniem każdej swojej kompozycyi, była mu niejako tarczą przeciwko pociskom powierzchownej krytyki, zasadzającej głównie swoje zadanie na wyszukiwaniu błędów lub niedostatków w dziełach wystawionych na jej pastwę. Niejedną pracę Chopin wrzucił do kosza, uważając ją za niegodną wychodzenia na świat pod jego imieniem; chociaż wielu kompozytorów byłoby dumnych, z możności położenia swojego na jej drukowanej karcie.

Pomiędzy arcydziełami muzycznemi, Chopin uznawał przedewszystkiem to, co odpowiadało naturze i wymaganiom jego ducha, a w ocenieniu utworów największych nawet mistrzów,

nie kierował się żadną naprzód ułożoną teoryą, ani też nie powtarzał oklepanych frazesów uświęconych zwyczajem lub opinią powszechną. Wychowany i wykształcony na mistrzach niemieckich, muzykę niemiecką najwyżej cenił. Händel, Gluck, Bach, Haydn i Mozart, byli dla niego ideałami doskonałości. Jakkolwiek korzył się przed potęgą geniuszu Beethovena, przecie namiętne, rozpaczliwe wybuchy uczuć tego tytana muzyki, jego kolosalnych form kontury, mniej były mu sympatyczne, aniżeli pełne słodyczy i nieporównanego wdzięku melodyjne pomysły Mozarta, ujęte zawsze w idealnej doskonałości formy. W połowie trzeciego dziesiątka bieżącego stulecia, dzieła Schuberta, a mianowicie jego pieśni, poczęły już zwracać na siebie uwagę publiczności paryskiej. Wzorem wszystkich nieuprzedzonych muzyków, Chopin zachwycał się pięknością i bogactwem melodyjnem tego, mało cenionego za życia kompozytora; zarzucał mu tylko, iż fantazyi swojej nie umiał zawsze utrzymać w należytych granicach i rozwlekłością osłabiał często rozkosz powstającą z ich słuchania.

W pierwszych czasach pobytu Chopina w Paryżu, kiedy poczęto go już wyróżniać z pośród tłumu artystów muzycznych, dziwne o pochodzeniu jego wieści krążyły. Jedni uważali go za Niemca, inni, których francuskie brzmienie nazwiska w błąd wprowadzało, mieli go za Francuza. Chopin przy każdej sposobności protestował silnie przeciwko temu i z dumą oświadczał wszystkim, iż jest Polakiem. „Każdy jego czyn, każde zresztą słowo, było najjawniejszym narodowości polskiej objawem. Okazywał on to nietylko ofiarnością, nietylko dobrowolnem dzieleniem losu z wspólnikami, ale i wyborem przyjaciół, pierwszeństwem okazywanem uczniom i uczennicom rodaczkom, stroniąc przytem od próżnej słów szermierki i czczych rozpraw o miłości rzeczy swojskich. Lubo przez ojca pochodzenia francuskiego, lubo władał dosyć biegle tym językiem, jednak wybitniej od niejednego Polaka odrębnością swoją narodową się odróżniał. Jak czerpał swe natchnienie z pieśni ludu, tak lubił naśladować zwroty mowy jego, a w chwilach wesołości, rubaszną prostotę jego doskonale udawał. W kółkach poufnych, mianowicie gdy dusze słuchaczy po jego grze na smutniejszą nastrojone były nutę, rozpogadzał zasępione czoła, udając mowę chłopską Mazurów albo Krakowiaków. Język polski miłował i cenił wyżej nad wszystkie inne. W rozmowie z cudzoziemcami, ilekroć rozprawiano o zaletach języków nowożytnych i porównywano względną ich wartość, pod niebiosa wy-

nosił język macierzysty, nie mogąc się nachwalić jego dźwięczności, sławiąc dosadność, bogactwo i obrazowość jego wyrażeń, tudzież pieszczotliwość połączoną z męzką siłą i dzielnością [1]).

Do charakterystyki wewnętrznego usposobienia Chopina, musimy tu jeszcze dodać, iż był w wysokim stopniu przesądnym; siódemki, trzynastki znosić nie mógł; w poniedziałki i piątki, nigdy nic ważniejszego nie rozpoczynał, gdyż miał przekonanie, podzielane zresztą przez wielką liczbę naszych współziomków, iż to są dnie nieszczęśliwe, *feralne*, w których nic pomyślnego udać się nie może.

Od czasu, jak Chopin przestał występować z publicznemi koncertami, głównem jego zajęciem obok kompozycyi, było dawanie lekcyj na fortepianie. Stanowisko, jakie sobie zdobył w świecie muzycznym, tudzież w najpierwszych salonach paryskich, uczyniło go upragnionym i pożądanym przewodnikiem w nauce gry na instrumencie; mianowicie kobiety, należące do sfer arystokratycznych, miały sobie za obowiązek brania lekcyj tylko od Chopina. Pomiędzy uczennicami rodaczkami odznaczały się: Księżna Marcellina z Radziwiłłów Czartoryska, hr.

---

1) M. A. Szulc, tamże.

Delfina Potocka z domu Komarówna i siostra jej ks. Beauvau, hr. Paulina Platerówna, hr. Czosnowska, pani Rosengart-Zaleska, Emilia Hofmanówna, bar. Bronicka, panna Konstancya Dorville, urodzona w Warszawie, córka profesora języka francuskiego, i kilka innych. Z uczennic obcego pochodzenia, należy nam wymienić: bar. C. Rothschild, panią Kalergi z domu hr. Nesselrode, później Muchanowowę, panny Emmę i Laurę Harsford, pannę Karolinę Hartmann, pannę Meara później Dubois, Irlandkę, pannę J. W. Stirling, pannę Elizę Gavard, hr. Angoult, ks. Souzzo, hr. Appony, ks. Czerniszew, bar. Est, pannę Caraman, pannę Maberly, hr. Perthuis, z której rodziną Chopin był bardzo zaprzyjaźniony, hr. Lobau, hr. Fürstenstein, wreszcie pannę Müller, którą obdarzał szczególną swoją życzliwością i ofiarował jej *Allegro de Concert* Op. 46 i t. p.

Uczeń zgłaszający się do Chopina, musiał posiadać mechanizm do pewnego stopnia rozwinięty, jednak pod jego kierunkiem, każdy poczynał od Clementi'ego *Gradus ad Parnassum*. Posiadając dużo wrodzonej wyrozumiałości, nie łatwo zniechęcał się niepojętnością uczniów. W późniejszych dopiero czasach, gdy nerwy jego skutkiem wzmagającej się choroby doszły do wysokiego stopnia rozdrażnienia, gniewali

go zaniedbujący się uczniowie. Wtedy bywały chwile, że latały po powietrzu kartki kajetów muzycznych, a o uszy ucznia obijały się cierpkie słowa niezadowolenia. Wtedy ta słaba ręka na pozór, kruszyła ołówki, uderzała silnie o instrument. Ale wybuch gniewu trwał tylko moment; łza w oczach ofiary, gniew mistrza natychmiast uśmierzała, a dobre jego serce szukało sposobu wynagrodzenia wyrządzonej krzywdy [1]).

Niezmierna czułość jego nerwów, stawała się powodem, iż w uderzeniu w klawisze, dopuszczał siłę nierównie mniejszą od tej, która u innych fortepianistów, szczególniej u Liszta, była w zwyczaju. Ztąd to pierwsze lekcye stawały się dla uczniów Chopina istnemi męczarniami. Sam posiadał palce swoje w grze zawsze wyciągnięte poziomo, któremi więcej zdawał się głaskać, niż uderzać w klawisze. Pomimo to, w potrzebie umiał wydobywać z instrumentu tony silne, jędrne i mylą się bardzo ci wszyscy, co przypuszczają, że gra jego była zawsze miękką, delikatną. Później, gdy brakło mu już sił fizycznych do oddawania ustępów energiczniejszych, oczywiście nie był w stanie potężniejszego brzmienia tonów wydobywać, lecz

---

[1]) St. Tarnowski.

w młodości znajdowała się siła i ogień w grze, gdzie tego zachodziła potrzeba, lubo ich nigdy nie nadużywał.

Dla osiągnienia delikatnego i miękkiego uderzenia, Chopin posiadał własny system egzercytowania gamm, począwszy od *piano* aż do *fortissimo*, od *legato* do *staccato* i to z akcentowaniem co drugi, trzeci, albo czwarty ton. Nie ulega wątpliwości, iż taka metoda, musiała zapewniać palcom ogromną swobodę, niezawisłość i równość w dotykaniu czyli uderzaniu w klawisze. To też każde uderzenie aksamitnych palców Chopina, posiadało czarujący urok, jemu tylko właściwy, a każdy ton — pisze jeden z jego uczniów [1]) — był produktem najwyszukańszego smaku. Ozdoby i upiększenia jego, przypominały najprzeźroczystsze filgranowe przedmioty, najdelikatniejsze wyroby brabanckich koronek. Dla siebie grywał zwykle tylko Bacha; nuty tego kompozytora leżały zawsze na pulpicie jego instrumentu. Zapytany razu jednego przez Lenza, czy dużo się egzercytuje przed daniem koncertu? Chopin odpowiedział: „Ach, jest to dla mnie chwila straszna; nie

---

[1]) Lenz, w dziełku swojem pod tytułem: „Die grossen Pianoforte-Virtuosen unserer Zeit aus persönlicher Bekantschaft“.

cierpię występować publicznie. Lecz cóż czynić, muszę czasami; to należy do mojego zawodu. Na dwa tygodnie przed koncertem zamykam się w domu i gram tylko Bacha. Oto całe moje przygotowanie; kompozycyj moich nie egzercytuje wcale“.

Odrębną, jemu tylko właściwą cechą gry, było *tempo rubato*. Chopin utrzymywał bas w spokojnej i jednostajnej miarze taktu, podczas gdy prawa ręka swobodnie z taktem igrać się zdawała, zbliżając się doń i oddalając naprzemian. „Lewa ręka — mawiał — ma być niejako kapellmistrzem; ani na chwilę zachwiać się nie powinna“. Liszt tak opisuje ten Chopina sposób grania *ad libitum*: „On pierwszy w wykonywaniu swoich utworów, umiał przedziwnie uwydatniać ten właśnie rodzaj falowania melodyi, przelewając ją niby czółenko gibkie po nad grzmiącą tonią. W rękopismach oznaczał to nazwą *tempo rubato*, niby miarą czasu odkradaną, podrywaną a giętką i omdlewającą zarazem — słowem chwiejną, na wzór płomienia podającego się powiewom. W następstwie zaniechał zamieszczać to objaśnienie w przekonaniu: że przy jakiej takiej przenikliwości, każdy z łatwością sam już trafi do tej raz na zawsze ustanowionej przez niego nieregularnej reguły. Z tego wypada, że wszystkie bez wyjątku kompozycye Chopina, wykonywać należy owym kołysanym wybitnie trybem, którego tajemnicy niepodobna prawie pochwycić tym, którzy samego mistrza grającego często nie słyszeli. Owszem — uczniom nawet swoim z wielką pilnością sposób grania ten zalecał, a zwłaszcza też ziomkom, którym osobliwie życzył sobie go przekazać“.

Dopóki Chopin był zdrów i silny, grywał na instrumentach Erarda. Od czasu jednak, gdy przyjaciel jego Kamill Pleyel, ofiarował mu w prezencie fortepian swego wyrobu, zalecający się metalicznym dźwiękiem i lekkością klawiatury, przestał grywać na instrumentach z innych fabryk pochodzących, bardzo rzadko w tym celu ich używał. Dlatego też, w domach, w których miał zamiar uroczyściej z grą wystąpić, starał się zawsze, aby tam zastał albo swój własny, albo przynajmniej inny, lecz koniecznie pleyelowski fortepian. „Quand je suis mal disposé — mawiał Chopin — je joue sur un piano d'Erard et j'y trouve facilement un son fait. Mais quand je me sens en verve et assez fort, pour trouver mon propre son à moi, il me faut un piano de Pleyel“.

Wielka liczba osób zgłaszająca się do Chopina o lekcye, a nieposiadająca odpowiednich do muzyki zdolności, uczyniła go trudnym

i oględnym w przyjmowaniu uczniów. Ale gdzie widział szczerą chęć i prawdziwy talent, tam gotów był zawsze udzielać swojej pomocy.

Z uczniów największe zdolności okazujących, był młody Filtsch, Węgier z urodzenia; Chopin wiele sobie po nim obiecywał. Zbyt wczesna śmierć zabierając tego młodzieńca ze świata, najboleśniejsze na mistrzu uczyniła wrażenie. Była to w istocie dla Chopina strata ogromna, niepowetowana. O Filtschu miał w pewnem towarzystwie Liszt powiedzieć: „Skoro ten mały rozpocznie podróże swoje artystyczne po Europie, ja mój kram zamknę“. Drugim ulubionym uczniem naszego mistrza był Gutmann. Imponował on siłą fizyczną, a pomimo to, Chopin, jak świadczy Lenz, wynosił go pod niebiosa i wysławiał jako tego, który najlepiej wnikał w intencye kompozytorskie Chopina. Do lepszych uczniów należeli jeszcze: Gunsberg, młody izraelita, zmarły zbyt wcześnie w Pau z choroby piersiowej, Teleffsen Norwegczyk, Jerzy Mathias, obecnie profesor w Konserwatoryum paryskiem, Karol Mikuli, dyrektor Towarzystwa muzycznego we Lwowie, Kazimierz Wernik, warszawianin, zmarły 1859 roku w Petersburgu, Ludwik Makomaski, Napoleon Orda, wreszcie Gustaw Schumann, bardzo wysoko ceniony w Berlinie fortepianista.

Dla młodych artystów z Polski przybywających, Chopin był zawsze niezmiernie uprzejmy i gotowy do wszelkich dla nich przysług. To nawet stało się powodem, iż wielu bawiących tylko czas jakiś w Paryżu, chcąc nadać sobie większą powagę i wziętość, mieniło się być uczniami jego, chociaż on ich wcale nie znał i nie widział. A gdy się zapytywano Chopina, czy ten lub ów był istotnie jego uczniem, odpowiadał: „nie znam go, nie dawałem mu nigdy lekcyj; lecz jeżeli biedakowi potrzeba uchodzić za mojego ucznia, dajcie mu pokój, niech nim będzie“.

Dodajmy jeszcze na koniec, że Chopin sumiennie pojmował i spełniał zawsze swoje nauczycielskie obowiązki. Lekcyj nie dawał więcej jak cztery lub pięć dziennie, przez wzgląd na swoje zdrowie; ale tych nie opuszczał, chyba w razie, gdy kto ze znajomych lub przyjaciół z Polski go odwiedził, albo w przypadku choroby. Dla wielkich odległości mieszkań, zmuszonym był w początkach pobytu w Paryżu najmować sobie kabrjolet; później, gdy skutkiem utraty zdrowia dochody zmniejszać się poczęły, nie mógł sobie tego już pozwalać, więc posyłano po niego powozy. W ostatnich latach, uczniowie i uczennice do jego mieszkania przychodzili na lekcye. Wreszcie, gdy już

tak dalece upadł na siłach, że z trudnością tylko mógł siedzieć, w ten sposób udzielał nauki, że w czasie lekcyi leżał na sofie mając przed sobą pianino, przy drugim zaś instrumencie opodal, siedział uczeń i grał co należało. Skoro miejsce jakie źle, lub nie po myśli jego wykonanem zostało, unosił się na sofie, wskazał jak powinno być odegrane i znów się pokładał [1]).

Studya swoje i uwagi nad naturą gry fortepianowej, owoce długoletnich doświadczeń i spostrzeżeń uczynionych na polu nauczycielstwa, zamyślał Chopin złożyć w teoretycznem dziele; wspomina nawet o niem w jednym z listów do Fontany. Lecz niewiele tylko arkuszy *Méthode des méthodes* (tak bowiem to dzieło nazywał) napisawszy, w przystępie jakiegoś upadku na duchu i zwątpienia, krótko przed śmiercią, zniszczył go — spalił!

---

1) Kleczyński.

ROZDZIAŁ VII.

Chopin jako kompozytor. — Jego dzieła.

Jako kompozytor, w sferze sztuki muzycznej, Chopin zajmuje odrębne a wielkiego znaczenia stanowisko. Ograniczając się do jednego tylko instrumentu, zdaniem kompetentnych sędziów, okazał się on nie tylko wykształconym artystą, lecz zarazem prawdziwym poetą, którego utwory na polu literatury fortepianowej taki wpływ wywarły, jak Heinego w poezyi. Umieli oni obydwa w drobnej formie, przedstawiać skończone a głębokie uczuć obrazy, z tą jednak różnicą, iż wrodzony sceptycyzm i sarkazm Heinego, działa na duszę ujemnie, rozkładowo, podczas kiedy pełna szczytnej harmonii natura Chopina, w miniaturowych nawet formach swojej twórczości, upływa dodatnio, zbawiennie, uspakajająco.

„Za dni naszych (mówi słusznie Liszt), nadtośmy nawykli tych jedynie za wielkich kompozytorów uważać, którzy co najmniej kilka oper, kilka oratorjów i symfonij stworzyli; zkądinąd znowu zdaje się nam: że kompozytor uzdolniony jest do wszystkiego, a czasem nawet więcej niż do wszystkiego! Pojęcie to, mimo swego rozpowszechnienia, bardzo wątłą ma zasadę. Nie myślę ja uwłaczać sławie, która zwycięzką stopę wkroczyła w zakres epopei lub dramatu; radbym tylko: żeby w dziedzinie muzyki, co do wartości, bez względu na rozmiary, te same obowiązywały prawa którym podlegają inne sztuki piękne. Tak w malarstwie naprzykład, obraz nie więcej jak dwadzieścia cali czworobocznych duży, jeśli to jest *Widzenie Eziechela* Rafaelowskie, lub *Cmentarz* Ruysdala, nie wart-że sto razy więcej, jak ogromne niejedno płótno, niechby nawet Rubensa lub Tintoretta? W literaturze, Béranger, mniej-że przeto jest poetą, że myśl swoją w lekkiej wyśpiewał formie? Petrarka, czyliż nieśmiertelności swojej nie zawdzięcza *Sonetom*; o jego zaś klassycznej *Afryce*, czyż dziś komu co wiadomo? Z tych względów, nie ulega wątpliwości, że i w muzyce, prędzej czy później, zniknąć muszą przesądy, które dotąd nie tyle uwzględniają sposoby i stopień potęgi wypowiedzenia myśli, ile środki do tego użyte, tak, że pierwszy lepszy kompozytor, przedniejsze dziś miejsce trzyma przed Franciszkiem Schubertem dla tego, że jest autorem gładkich mniej więcej melodyi, wciągniętych w partytury oper zaledwie zasługujących na wspomnienie. „Przesądy podobne, muszą znikać pomału, w miarę jak w sztuce muzycznej, talenta wszelkiego rodzaju i kierunku, należycie ocenianemi będą, bez względu na szerokość form, na jakość środków, jakiemi poetyczne uczucia swoje wyrażają

Za dalekoby nas zawiodło, gdybyśmy chcieli wszystkie Chopina utwory, których wykaz ułożony podług liczebnej kolei a załączony na końcu niniejszego dzieła, szczegółowo rozbierać, bo musielibyśmy osobną chyba książkę napisać. Wystarczy zdaniem naszem, jeżeli rzucając na takowe ogólny pogląd, poświęcimy więcej nieco uwagi na te mianowicie kompozycye, w których geniusz naszego artysty, najwydatniej nam się objawia. Przedewszystkiem, uważamy za rzecz ważną i konieczną, zastanowić się nad epoką, w której Chopin począł tworzyć swoje dzieła, bo tym sposobem zdołamy właściwie ich wewnętrzną a istotną charakterystykę i wartość ocenić.

Epoka ta poczynając się od Kongresu Wiedeńskiego, odznaczała się regulowaniem

politycznych stosunków międzynarodowych, wzburzonych do gruntu długiemi a nieustannemi wojnami. Nastała więc pozorna w Europie cisza, ludzie pełną piersią oddychać poczęli, budując wszędzie na gruzach ogólnego zniszczenia, nowy porządek rzeczy. To spowodowało ich do bliższego rozpatrzenia i ocenienia własnych zasobów; poczęto je oczyszczać z obcych wpływów i naleciałości. Na polu historyi, filozofii, sztuk, powstał ruch, jakiego przedtem nigdy nie widziano; pojawił się szereg uczonych, poetów, artystów, zwracających na siebie ogólną ludzkości uwagę, którą dotąd poświęcano jedynie dyplomatom albo wojownikom. Młodzież przestawszy biedz pod sztandary wojskowe, z zapałem właściwym sobie poczęła szukać odznaczenia i sławy w naukach, poezyi, literaturze i sztukach pięknych [1]).

U nas w Polsce, mniej więcej to samo się działo. Naród wycieńczony wojnami napoleońskiemi, krzątał się gorliwie około zagojenia ciężkich ran, wskrzeszenia oświaty, literatury, sztuk. Zrozumiano, że z ustanowieniem nowego politycznego i socyalnego porządku rzeczy, literatura tak jak to już w Niemczech i innych krajach nastąpiło, powinna w życiu ludu,

[1]) Sikorski Józef. „Wspomnienie Chopina“.

w tradycyach przeszłości szukać dla siebie soków żywotnych; że narodowość poezyi zasadza się na wypowiedzeniu uczuć, pojęć i dążeń całego społeczeństwa, że wreszcie klassyczna forma nie da się pogodzić z narodową treści odrębnością. Za przykładem kilku gorliwych zbieraczy pieśni, podań i przysłów ludu polskiego, poczęto zajmować się przekładem takich-że skarbów innych narodów. Nowe pojęcia estetyczne i nowy kierunek poetyczny, miały u nas jednego tylko przedstawiciela w ówczesnym świecie literacko-naukowym, — w Kaźmirzu Brodzińskim. Jako professor literatury polskiej w uniwersytecie warszawskim i członek Towarzystwa Przyjaciół Nauk, nie mógł on występować wprost przeciw zasadom wyznawanym przez swoich uczonych kolegów do szkoły klassyków należących, lecz unikając walki z nimi, poprzestawał na wygłaszaniu z katedry i przez rozprawy umieszczane w czasopismach naukowych, nowych pojęć estetycznych na Kancie i Schillerze opartych, tudzież na objaśnianiu zarówno dziejów literatury polskiej, jak i teoryi poezyi na podstawie zasad szkoły romantycznej. Wkrótce potem, grono utalentowanej młodzieży stanęło pod jego sztandarem; rozpoczęła się walka tak nazwanych romantyków z klassykami; walka zawzięta,

podniecająca namiętnie umysły. Z jednej strony stanęli do niej wyznawcy dawnych w literaturze zasad, z drugiej młodzież gorącego ducha, jak: Bohdan Zaleski, Seweryn Goszczyński, Antoni Malczewski, Stefan Witwicki, Maurycy Gosławski, później Słowacki i Zygmunt Krasiński. Największy z naszych poetów Mickiewicz, wsparty wpływem Lelewela i Brodzińskiego, stanąwszy na czele romantycznej szkoły i krusząc przestarzałe formy klassycyzmu, najwięcej się przyczynił do utrwalenia zwycięztwa nowej poezyi, pojmującej swój stosunek do ogółu społeczności.

Otóż Chopin znalazł się właśnie w najgorętszej epoce tej walki, gdy poczuł w sobie potrzebę działalności twórczej na polu sztuki muzycznej. Żyjąc pośród młodzieży owianej silnie duchem Bajronizmu, rozmiłowanej w poezyi ludowej i wprowadzającej ją na widownie literatury, on sam także w pieśniach ludu, szukał wzorów na wypowiedzenie natchnień swoich, szukał form, aby melodyom sielskim nadać wyższe artystyczne znaczenie, aby je utrwalić na zawsze w dzidzinie sztuki muzycznej. I w samej rzeczy, udało mu się to najzupełniej. On lepiej od innych narodowych kompozytorów, z powodu iż posługuje się środkami przystępniejszemi, może cudzoziemcom

dać wyobrażenie o tem natchnieniu oryginalnem, smętnem, a tak wybitnie rodzimem, własnem, które jest cechą poezyi polskiej, bo tem samem natchnieniem ożywiona i przejęta jest jego muzyka, będąca zarazem uzupełnieniem i tłumaczem tej poezyi. „To też w historyi naszego porozbiorowego życia“ — powiada Stanisław Tarnowski — „ma ona swoje wielkie znaczenie i wielką zasługę, a reprezentuje go tak chlubnie, że sobie i nam zjednała sławę i prawo obywatelstwa w państwie muzyki, któregośmy przed nią nie mieli: jest w swoich warunkach, odbiciem i wyrazem tego samego ducha, który wydał naszą poezyę.“ Dalej znakomity professor uniwersytetu Jagiellońskiego w tej sprawie pisze jeszcze co następuje [1]):

„„Kiedy wojna była skończona, a Cezar „wygnany, kiedy wszystkie ściany zawieszone „były portretami Wellingtona i Blüchera z pod„pisem *Salvatoribus mundi*, mówi Musset w swo„jej poetycznie tak pięknej a psychologicznie „tak bystrej diagnozie choroby wieku (*Confes„sions d'un enfant du siécle Chap. 11.)*, wtedy „na tych wszystkich gruzach zasiadło młode „pokolenie posępne i zamyślone. Każde z tych

---

[1]) „Kilka słów o Chopinie.“

„dzieci miało w sobie tę krew gorącą, która „się lała strugami po całym świecie, każde ma- „rzyło o śniegach Moskwy i piaskach Egiptu, „każde miało w głowie cały świat marzeń, my- „śli i pragnień, a teraz gdzie spojrzeli w niebo „czy na ziemię, wszystkiego było puste; ludzie „dojrzali wątpili o wszystkiem, ludzie młodzi „zaprzeczali wszystko, poeci opiewali rozpacz. „Straszna beznadziejność jak morowa zaraza, „zaczęła grasować po świecie.“ “

Tak tłumaczy poeta francuski współczesną sobie chorobliwą generacyę w swoim kraju i samego siebie; a jeżeli tam stosunki umysłowe i polityczne, o wiele przecie lepsze, wydały także pokolenie posępne i chorobliwe, o ileż więcej usprawiedliwieni byli ci u nas, u których smutek przechodził w chorobliwą melancholię, a nadzieja w mistycyzm. Sama natura czulsza i miększa usposobiała ich łatwo do tego, a położenie ze wszystkich najsmutniejsze, najbardziej oddalone od tego co być powinno, dopomagało wrodzonej skłonności i rozwijało organizmy do zbytku czułe i drażliwe, skazane na to, żeby nigdy nie były w stałej i zupełnej równowadze. Owszem, możnaby raczej dziwić się, że ich nie było więcej, i że nie doszły do większej goryczy i zwątpienia.

I pośród takiego to prądu ducha, zjawia

się Chopin obdarzony od natury organizacyą niezmiernie wrażliwą, delikatną, i rozpoczyna swój zawod artystyczny, kompozytorski. Jakże on mógł wesołą i szczęśliwą pieśń nucić, gdy smutek i tęsknota całego ówczesnego młodego pokolenia udzielała się duszy jego, wsiąkała w nią stopniowo, aby już pozostać na resztę życia? W pierwszych płodach jego muzy, spostrzegamy dosyć często jasne i pogodne myśli, będące zwierciadłem swobody jego umysłu, lecz w nich nawet, pośród słodyczy niewinnego uśmiechu, nie jedną już tęskną łzę dopatrzyć można.

Do rzędu takich, przedewszystkiem należy *Rondo*, jako dzieło pierwsze (Opus 1.), ofiarowane pani Linde, w układzie na 2 i 4 ręce, a wydane w Warszawie u Brzeziny w r. 1825. Jest ono najwidoczniejszym obrazem owego stanu duszy Chopina, przemawiającej do nas pogodną melodyą, jasną, żadnym dyssonansem nie zamąconą harmonią. W miarę atoli, jak duch jego twórczy się rozwijał, mężniał, a talent stawał się więcej niezależnym, samodzielnym, dzieła jego oblekały się właśnie owym kolorytem, przez współczesną mu generacyę do poezyi narodowej wniesionym. W *Rondzie* tem, przypomina nam się Hummel; lecz któryż z młodych artystów stawiających pierwsze

kroki na polu kompozycyi muzycznej, nie ulega wpływom szkół i stylów, pod naciskiem których przychodzi mu talent swój rozwijać. Właśnie ciekawą jest tutaj rzeczą śledzić rozwój talentu Chopina, gdyż prawdę mówiąc, oprócz jednego Hummla, żaden z większych ówczesnych kompozytorów i wirtuozów, nie zdołał zakuć go w poddaństwo swoje. Nawet Hummlowi krótko tylko hołdował. Przyjął od niego system passażowania, co oprócz *Ronda* spotykamy jeszcze lubo co raz rzadziej, w innych pierwotnych Chopina dziełach jako to: w *Polonezie* na fortepian i wiolonczellę (Op. 3), w *Sonacie C-moll* (Op. 4) ofiarowanej Elsnerowi i w *Triu* (Op. 8), chociaż w wyborze głównych muzycznych pomysłów, w sposobie ich opracowania, przebija już widoczna cecha Chopina indywidualności. Za to w swoich *Waryacyach* z *Don Juana*, wyzwolił się prawie zupełnie z obcego wpływu i uwydatnił stanowczo oryginalność swojego twórczego geniuszu. Robert Schumann w roku 1831, a więc zaraz po wydaniu ich przez Haslingera, w czasopismie przez siebie redagowanem pod tytułem *Allgemeine Musikalische Zeitung*, wystąpił z gorącem tych *Waryacyi* uznaniem, wzywając wszystkich do odkrycia i skłonienia głowy przed nową, wschodzącą niespodzianie na horyzont sztuki muzycznej, gwiazdą. Imię autora było mu dotąd nieznanem, lecz zdziwiony wewnętrzną wartością i oryginalnością dzieła oznaczonego dopiero cyfrą 2-gą, szczególniej zastanawiając się nad *Adagiem* i *Finałem*, zawołał w zachwyceniu: „toż tu z każdego taktu geniusz wygląda!“

Tak w tem dziele, jako w *Fantazyi z polskich pieśni* i *Krakowiaku*, Chopin objawił nowość, śmiałość i niezależność twórczą nietylko w formie pomysłów melodyjnych, ale także technicznego ich opracowania, co od razu zjednało mu naczelne miejsce pomiędzy wszystkimi ówczesnymi kompozytorami. W nim łączy się młodzieńcza wytworność z uczuciem, wdzięk z energią, tęsknota z nadzieją i to w tak obszernym zakresie, iż zdaje się, jakoby źródło natchnień jego poetycznych, było nie wyczerpane. W samej rzeczy, bogactwo idei jest u niego tak wielkie, że nie powtarza nigdy głównego motywu, aby go nie ozdobić arabeską, lub też nowem harmonizowaniem nie upięknić. Bezwątpienia, pierwsze dzieła Chopina, są niejako objawem ówczesnych ogólnie muzykalnych tendencyi; musiał on się trzymać znanych, tradycyjnych form, aby się dostać do świątyni, w której zasiadali najwięksi mistrze gry fortepianowej. Lecz pomimo to, jakże już wiele nowych rzeczy świadczących o potę-

dze jego twórczego talentu, miał on wnieść do tych form stężałych! Jego poetyczna fantazya, wciskała się głębiej, aniżeli to było w zwyczaju pomiędzy fortepianowymi kompozytorami; dążyła nieustannie do: „utworzenia sobie nowego świata“, jak pisał w liście do Elsnera. Chopin pośród gościńców gotowych, przez innych utorowanych, budował własną drogę i kroczył nią śmiało, nie w celu aby się wydać oryginalniejszym od innych, lecz z powodu: iż właśnie ta niezwykła oryginalność jego pomysłów, mimowiednie zmuszała go do tego.

W młodzieńczych latach swoich miał przekonanie, że dla każdej większej kompozycyi fortepianowej, należało mu uciekać się do pomocy orkiestry; później raz jeszcze tylko użył jej do *Poloneza* (Op. 22), którego główne zarysy utworzone zostały jeszcze w gnieździe rodzinnem, potem zaś zupełnie jej zaniechał. We władaniu materyałem orkiestrowym, widać u Chopina pewną nieśmiałość, pochodzącą może z braku umiejętnego rozporządzania naturą specyalnych instrumentów. Jedna wiolonczella ze wszystkich najwięcej go nęciła, najmocniej jego sympatyę sobie zyskała. Smętny jej dźwięk dziwnie harmonizował z własną jego naturą. Na wiolonczellę oprócz *Poloneza* (Op. 3), uło-

żył z Franchommem *Duet* z motywów *Roberta Djabła*, dzieło niepoślednich zalet, lecz duchowi mody poświęcone, następnie pod koniec życia *Sonatę* (Op. 65), której pierwsza część szeroko zarysowana, wspaniale i mistrzowsko pod względem tematycznym przeprowadzona, rzadkiej piękności cechami się odznacza.

Do rzędu dzieł układanych z towarzyszeniem orkiestry, wraz z wspomnionym już wyżej *Polonezem*, należą: *Waryacye z Don Juana*, *Fantazya z polskich pieśni*, *Krakowiak*, tudzież dwa *Koncerta* Op. 11 i 21. Ostatni utwor napisany w tonacyi *F-moll*, którego *Larghetto* jest jednym z najpoetyczniejszych ustępów, jakie istnieją w dziedzinie muzyki fortepianowej i często przez Chopina jako osobna całość grywanem, dwa razy autor instrumentować na orkiestrę musiał. Opuściwszy ostatecznie Warszawę, wszystkie orkiestrowe głosy gdzieś w drodze zagubił. Nim wziął się powtórnie do napisania nowego instrumentalnego akompaniamentu, upłynęło dosyć czasu i to nam tłumaczy, dlaczego ten *Koncert*, lubo wcześniej od *Koncertu E-moll* skomponowany, nosi przecie nazwę *drugiego* i w katalogu późniejszą znacznie cyfrą Op. 21 jest oznaczony. Jeżeli teraz do dzieł powyższych dodamy jeszcze *Mazurki* Op. 6 i 7, trzy *Nocturna* Op. 9, większa część *Etiudów* Op. 10

utworzonych jeszcze w Warszawie, więc pochodzących z młodzieńczej Chopina epoki, doprawdy zdumiewać się potrzeba nad bogactwem melodyi, harmonii, rytmów i modulacyj w nich się zawierających. Kiedy inni początkujący kompozytorowie, mniej lub więcej starają się naśladować pewne wzory, tutaj wszystko jest nowe, nad podziw oryginalne. Mimowiednie jest Chopin już założycielem nowej fortepianowej szkoły, która następnie tak wydatnie odróżniać się miała od wszystkich dotąd znanych i uprawianych, On ma zasługę, iż pierwszy wprowadził do tych dzieł owe passażowanie łamanych akordów *(gebrohenen Accord Passagen)*, dawniej używane tylko w położeniu ścieśnionem, rozprzestrzeniając, rozrzucając śmiało takowe po całej niemal klawiaturze. Tej nowości zawdzięczamy mnóstwo zajmujących odmian figuracyjnych, znajdujących się w *Etiudach* i *Koncertach*. Drugą osobliwością w kompozycyach naszego mistrza, jest właściwy mu rozkład odległości czyli interwalów, szczególniej tercyi ponad wyższą oktawę; powstaje ztąd dziwnie piękne brzmienie akordowe, tak często u niego napotykane. Akordy w rozrzuconej harmonii znachodzą się już nierzadko w kompozycyach fortepianowych M. Webera; może być, iż to spowodowało Chopina do dalszego posunięcia

się w tej kwestyi, lecz co stanowi główną jego cechę, to wyzyskiwanie zmniejszenia szczególniej akordów septymowych. Na jedną jeszcze nowość musimy zwrócić uwagę: widzimy ją w *Etiudzie As-dur* numeru 10. Z harmonii zwyczajnego septymowego akordu, wychodzi nagle melodya na podstawie akordu kwart-sekstowego, czego dotąd żaden fortepianista nie śmiał uczynić, a co sprawia dziwnie czarowny efekt. Podobnego użyli później Schumann (*Romance Fis-dur)* i Mendelsohn *(Lieder ohne Worte*, zeszyt 2 Nr. 1); w nowszych zaś czasach, Wagner posługuje się często tą modulacyą w operach swoich.

I z takim to duchowym dobytkiem, wyjechał Chopin z ojczystego kraju na obczyznę. On sam nie domyślał się nawet jego rzeczywistej wartości i znaczenia. A jeżeli przypuścimy, iż talent twórczy naszego wielkiego artysty, rozwinął się później jeszcze nauką i doświadczeniem, to przecie ze względu na natchnienie, nie był nigdy świetniejszym i samodzielniejszym, jak w tych oto dopiero wspomnianych dziełach.

W miarę, jak one poczęły wychodzić w Niemczech z druku, krytyka, oparta na rutynowej tradycyi gry fortepianowej, uderzyła na alarm, wzywając do powstania przeciwko

16*

zuchwałemu nowatorowi. Element narodowy, cechujący wszystkie prawie dzieła naszego artysty, nadający im jeden jeszcze wdzięk więcej, przyprowadzał recenzentów berlińskich do wściekłości. Na ich czele Rellstab, redaktor muzycznego czasopisma *Iris im Gebiete der Tonkunst*, głosił, iż Chopina kompozycye, nie wyłączając nawet *Koncertów*, są tylko dobre do podarcia! (Compositionen nur zum Zerreissen gut). Schumann, co pierwszy z małą garstką olśnionych talentem młodego kompozytora, stanął w jego obronie, porównywa dowcipnie niefortunnych owych recenzentów, do legitymistycznego księcia Modeny, co nie chciał uznać Ludwika Filipa za króla Francuzów dlatego, iż tron, na którym zasiadał, powstał z łaski rewolucyi. Chopin nie pytał wprawdzie nikogo, ani też błagał o uznanie; był on kompozytorem z łaski bożej, ale właśnie to tak gniewało krytyków, gdyż mieli przekonanie, że bez ich uznania nikt nie mógł być wielkim artystą. Z owej małej garstki pierwotnych wielbicieli Chopina, uformowała się później gmina, gmina ta następnie urosła do rozmiarow tak olbrzymich, że dzisiaj obejmuje już cały świat muzykalny.

Pomiędzy dziełami na sam fortepian komponowanemi, *Sonaty* Chopina zajmują poważniejsze miejsce. Pierwsza z nich, wydana jako Opus 4, ujętą jest w formę klasyczną, lubo kompozytor nie może nas przekonać, aby jego uczucie w takiej formie swobodnie rozwijać się mogło. Najwięcej jeszcze zalet posiada część trzecia, ale i ona nawet nie zaspakaja nas w zupełności; jest w niej coś wymuszonego, wbrew zwyczajowi Chopina — naciąganego, ku czemu zapewne rytm $^5/_4$ taktu niemało się przyczynia. Wyżej bez porównania stoi od niej *Sonata B-moll* (Op. 35). Bojaźliwość, jaką nacechowany jest pierwszy temat, stanowi szczęśliwy kontrast z tryskającym obfitością śpiewu drugim motywem, a zaś *Marsz żałobny*, zawierający się w tem dziele, mógł tylko stworzyć ten, w którego duszy odbiła się echem boleść i żałoba całej społeczności. *Marsz* ten wykonywany przez orkiestry, doszedł dzisiaj do nadzwyczajnej w świecie popularności. *Sonata H-moll* (Op. 58), pod względem uczucia najwięcej namiętna, z powodu świetnej swojej ornamentyki, wdzięczną jest do popisów koncertowych. W pierwszej części brak poniekąd jedności, brak spokoju w tematycznym ruchu; dopiero poczyna się on od miejsca, gdy wchodzi cudnej piękności kantilena *D-dur*. Ale jakże się temu dziwić, skoro bogactwo pomysłów jest w tej *Sonacie* tak obficie nagromadzone, że kompozytor z trudno-

ścią tylko zachować może w ich szafowaniu pewną miarę; najwidoczniej to czuć w *Adagiu*.

W ogólności *Sonaty*, jako wymagające ze względów formalnych ściślejszego opracowania, nie dają nam skończonego i dokładnego pojęcia o talencie twórczym Chopina. Chcieć i módz, są to rzeczy niezawsze z sobą idące w parze. Wola sama tutaj nie wystarcza, do tego potrzebne są inne jeszcze warunki, które z naturą Chopina, skłonną przeważnie do romantyzmu, nie zawsze się zgadzały. Więc wszędzie, gdzie tylko on wkraczał w dziedzinę klasycyzmu, tam myśl jego traciła właściwą sobie swobodę polotu; tryskająca werwą fantazya, szamotała się w walce z krępującemi ją form więzami.

Gdzie talent Chopina w całym blasku jaśnieje, to w formach tanecznych, ze szczególnem zamiłowaniem przez niego uprawianych: w *Mazurach*, *Polonezach*, *Walcach*, w *Krakowiaku*, *Tarantelli* i *Bollerze*. Tańcom tym on pierwszy dopiero nadał kształty i wdzięk prawdziwie idealny.

Z pomiędzy wielkiej liczby *Mazurków*, trudno zdecydować, któremu przyznać palmę pierwszeństwa. Narodowy ten taniec, o rytmie jednostajnym, ubogim i jak się zdawało pospolitym, gdy Chopin dotknął go czarodziejską

ręką, podniósł się do godności poetycznej, o jakiej dotąd żadnemu z muzyków polskich się nie śniło. Mówiliśmy już poprzednio, z jakiem zajęciem przysłuchiwał i poił się tą pieśnią ludową, jak ją sobie przyswajał; oczyściwszy następnie rytm ze wszystkiego, co mogło być w nim trywialnem, gminnem, zatrzymał istotę rodzinnego, narodowego ducha, opromienił poezyą własnej fantazyi i — oto powstał śliczny wieniec owych *Mazurków* wesołych lub smętnych, śmiejących się lub płaczących. Wszystkie one nacechowane są mniej więcej uczuciem tęsknoty, będącej zresztą dominującem tłem usposobienia całej wspólnej Chopinowi generacyi.

Do najcharakterystyczniejszych pod względem rytmiczności, a piętnem melancholii opromienionych, należą: Op. 7 Nra 2 i 3, Op. 17 Nra 1 i 2, Op. 24 Nr. 2, Op. 30 Nr. 3, Op. 33 Nr. 4. Do najstaranniej pod względem kontrapunktycznym opracowanych, a jednak pełnych poetycznego uroku, zaliczamy: Op. 24 Nr. 4, Op. 50 Nr. 3 i Op. 63 Nr. 3. Największe przecie wrażenie czynią na nas te z *Mazurków*, w których kompozytor łączy z rytmem tanecznym pozornie wesołym, bezgraniczne prawie uczucie tęsknoty i rozpaczy. Typem ich jest z Opus 56 Nr. 2. Słuchając ich, mimo-

wolnie powstaje pytanie, ażali ten, co je tworzył, nie używał wesołości za rodzaj narkotyku dla odurzenia siebie, aby następnie w tem głębszą jeszcze popaść żałobę i tęsknotę?

O początku *Poloneza*, krążą u nas rozmaite podania ludowe; — przytaczamy z nich jedno:

Gdy po wygaśnięciu dynastyi Jagiellońskiej, Henryk Andegaweński, syn Katarzyny Medycyjskiej, co później panował na tronie francuskim pod imieniem Henryka III, został obrany 1573 roku królem polskim, przybył do Krakowa i przyjmował uroczyście na zamku przedniejszych przedstawicieli narodu, wtedy wszyscy, prowadząc za ręce małżonki swoje, defilowali przed nim, idąc poważnie krokiem miarowym, do taktu muzyce. Później, przy każdym obiorze na tron obcych książąt, zwyczaj ten się powtarzał, aż pomału, zamienił się w taniec *polskim* zwany, trwający w Europie szczególniej na dworach monarszych, aż do dnia dzisiejszego. W posuwistych ruchach *Poloneza*, jest wiele powagi i coś nawet rycerskiego, a w swych splotach, skrętach, odbijaniach, jak już zauważano, był niejako odźwierciadlaniem publicznego gwarnego i ruchliwego życia dawnej szlachty polskiej. Tańczono *Poloneza* przy szabli, karabelą zwanej.

Pierwszy książe Michał Ogiński, a po nim Kurpiński, nadali *Polonezom* przez siebie komponowanym, pewien kształt artystyczny; następnie inni, obcy nawet, jak Beethoven, Schubert, Weber, Spohr i t. d., podnieśli takowe w sztuce muzycznej, czyniąc z nich dzieła, mogące służyć wirtuozom do popisów koncertowych. Aż nareszcie Chopin odział je bogatą idealnej poezyi szatą, niby gronostajowym płaszczem królewskim.

Polonezy jego można podzielić na dwie grupy: w pierwszej przeważają rytmy marcyalne, w drugiej zaś, właściwe Chopinowi uczucia melancholicznego marzenia; chociaż w obydwóch, pierwiastek szczero polski, głównym zawsze jest ich elementem. Do pierwszej grupy zaliczamy *Polonezy A-dur* (Op. 40 Nr. 1), *Fis-moll* (Op. 44) i *As-dur* (Op. 53). Pod względem charakterystyki narodowej, a przytem prostoty formy. *Polonezowi A-dur* nie wahamy się dać pierwszeństwa nad wszystkiemi innemi. Kraszewski tak o nim mówi: „Jest w tym tańcu coś tak poruszającego, tak elektryzującego, że kto się nie poczuje nim wstrząśniętym do głębi, nie ma w sobie kropli krwi polskiej. Jest to poemat przeszłości, butny, porywający, szorstki, a niesłychanie poetyczny. Ze wszystkich *Polonezów* Chopina, ten może najjaśniej przemawia

do serca. Jest w nim pieśń wojenna, pochód weselny, coś pijanego i dumnego, a coś zarazem tak szlachetnego i wielkiego, że dzisiejsze pokolenie czuje się upokorzone i drobne, gdy go słucha. Mimo raźności i wesela... w końcu łzą skończyć go potrzeba".

Najwznioślejszym i najśmielszym w poetyczne pomysły, jest *Polonez Fis-moll*, ofiarowany księżnie Beauvau. Główny temat, pełen ponurej barwy i hardego ducha, niespodzianie przerywa *intermezzo*, mazurkowego stylu. Cudowny efekt sprawia marzycielskie zakończenie tego ustępu: na długo wytrzymywanem *cis* prawej ręki, odzywa się, jak gdyby skarżąc, półton *d*, spadający ciężkim forszlagiem, dla podjęcia na nowo w lewej ręce energicznego tematu i rozprowadzenia go aż do najmożliwszego *pianissimo*.

Polonez As-dur, poważny, majestatyczny, zaliczamy do najświetniejszych dzieł Chopina. Jednej nocy siedząc sam w pokoju, grał dosyć długo dopiero co ukończony ten utwór. Chopin powstał z ciężkiej choroby, nerwy więc jego były jeszcze bardzo rozdrażnione. Zatopionemu całą duszą w swoje dzieło, nagle wydało się, iż drzwi rozwarły się na rozcież i wszedł niemi orszak marsowatych w strojach staroświeckich polskich postaci, dam w robronach i kornetach, a wszystko to zaczęło przed nim przeciągać poważnie, jak żeby tańcowało przy jego muzyce. I to go taką przejęło trwogą, że uciekł drugiemi drzwiami i już tej nocy do siebie nie wrócił, nie z obawy widm i strachów, lecz z obawy, aby się przywidzenie i hallucynacye nie powtórzyły [1]. Cóż dziwnego, że dzieło to zrobiło takie wrażenie na mistrzu, kiedy jego charakter wspaniały, pełen energii i majestatu tak jest uderzający, że nikt bez pewnego wzruszenia słuchać go nie może. Środkowa część, czyli niby *Trio* w tonie *E-dur*, wzrastając *crescendo* w figurze basowej, zdaje się istotnie zwiastować nadchodzące coraz bliżej szeregi zbrojnych rycerzy, albo tętent rumaków biegnących oświetloną blaskiem księżyca przestrzenią i unoszących ponurych i straszliwych jeźdźców swoich, pośród chrzęstu zbroi i brzęków mieczy, w jakieś tajemnicze sfery nieskończoności!... Utwór ten, jest najpiękniejszym kwiatem romantyczej Chopina fantazyi.

Drugą grupę wypełniają *Polonezy Cis-moll* i *Es-moll* (Op. 26), jako też *C-moll* (Op. 40 Nr. 2), wraz z trzema wydanemi przez Fontanę: *B-moll*, *B-dur* i *F-moll* (Op. 71). Szczególną subtelnością uczucia, odznaczają się dwa naj-

---

[1]) St. Tarnowski.

pierw wymienione, a Dessauerowi ofiarowane. Pochodzą one z epoki, gdy twórca ich stał na szczycie wielkości kompozytorskiej, gdy duch jego opanował zupełnie formę najodpowiedniejszą swojej naturze. Mianowicie pierwszy *Polonez Cis-moll*, odznacza się nietylko nieporównanie szlachetną melodyą, lecz owe tak dumnie pomyślane naczelne tematy, rozpoczynające dzieło, zawierają w sobie rzadką siłę charakteru. Podczas, gdy pierwszy temat imponuje nam dumnym rytmicznym zapędem, łagodzonym czasami erotycznej pieśni motywem, łączy się z nim drugi temat, z dziwnym uporem przygniata wszelki objaw namiętnego uczucia ognistemi błyskawicami passażów prawej ręki, aż w końcu połączywszy się z główną *Des-dur* melodyą, uspokaja w słodkiej i niczem już niezamąconej harmonii, wzburzone miłości uczucie. Drugi zaś *Polonez Es-moll*, przedstawia nam obraz tak strasznej a tajemniczej grozy, tak ponuremi dźwięki do naszej duszy przemawia, tak okropne cierpień rozwija skargi, że do skreślenia ich, pióro nasze, czujemy, jest za słabe...

Pośrednie miejsce pomiędzy temi dwiema grupami, zajmuje *Polonez* fantastyczny *(Polonaise-Fantaisie* Op. 61). Przedstawia on koleje walk z losem, zakończone wspaniałym hymnem tryumfu.

Walce (Op. 18, 34, 42, 64, 69 i 70), raz z powodu swojej tanecznej formy, a potem z łatwości technicznej, dostępnej dla ogółu grających, największą w świecie międzynarodowym muzykalnym cieszą się popularnością. Pod względem sztuki, mniej od innych dzieł naszego mistrza zawierają w sobie rzeczy nowych a zajmujących. Atoli, chociaż gdzieniegdzie kontury rytmów tanecznych w nich się zacierają, tyle natomiast przebija z nich naturalnego wdzięku, tak świetnym zewnętrznym błyszczą blaskiem, iż śmiało można powiedzieć, że nikt z kompozytorów współczesnych takiemi salonowemi *Walcami* pochlubić się nie może. Do najpiękniejszych zaliczamy *Walce A-moll* i *Cis-moll*, bo z nich wieje tak właściwe Chopinowi melancholiczne uczucie.

Najoryginalszemi jego utworami są: *Ballady* i *Scherza*. *Ballady* Op. 23, 38, 47 i 52. zawierają w sobie tyle nowych rzeczy, mianowicie co do formy, że przez czas dosyć długi, krytycy niewiedzieli do jakiej kategoryi dzieł muzycznych zaliczać je należało. Niektórzy z nich, uważali takowe za pewien rodzaj *Ronda*, inni — a ci byli najbliżsi prawdy, za poetyczne opowiadania, za powieści, ku czemu podział nut na takty $^6/_4$ i $^6/_8$, szczególniej szczęśliwie do tego użytym został. Sam Cho-

pin w czasie bytności swojej w Lipsku, zagadnięty przez Schumanna o znaczeniu *Ballad*, oświadczył, iż tej nazwy poetyczne utwory Mickiewicza, na ten pomysł go naprowadziły.

Pierwsza z nich w tonacyi *G-moll* (Op. 23), a zarazem najwięcej upowszechniona, płonie ogniem dzikiej namiętności, podczas gdy druga i trzecia, zalecają się przeciwnie, piętnem idylicznego charakteru. W czwartej *Balladzie*, kompozytor nagromadził tyle technicznych trudności, że to stało się główną przeszkodą do jej pomiędzy grającymi upowszechnienia. Krytyka niemiecka, z małemi bardzo wyjątkami, zapalczywie powstawała zrazu na te dzieła, zaprzeczając im wszelkich zalet. Ale później pomiarkowawszy się, pogodziła z niemi, zwłaszcza, że ani Chopin, ani ogół publiczności muzykalnej, nic sobie z jej wyroków nie robili. Prawda, że potrzeba być nie tylko wybornym wirtuozem, lecz zarazem głęboko czującym muzykiem, ażeby módz należycie wyrazić i uwydatnić wszystkie owe melodyjne, rytmiczne i harmonijne piękności, jakiemi się *Ballady* w wysokim stopniu zalecają.

To samo prawie co o *Balladach*, da się powiedzieć o *Scherzach:* przed Chopinem, nie istniały one wcale, a przynajmniej nie istniały jako dzieła niezależne, same w sobie skończone. On pierwszy dopiero, wprowadził jako takie do literatury fortepianowej, zaprawiwszy werwą humoru, humoru istnie Szekspirowskiego, *Scherzo B-moll* (Op. 31), cieszące się największym rozgłosem, w pierwszym zaraz temacie, wydaje się nieco ponuro, lecz nie wpadając jednak w melancholię, równa się prawie pod względem piękności, z pełnym wyrazu melodyjnym pomysłem w tonie *A-dur*. Ażeby należycie ocenić bogactwo passażów fortepianowych, tudzież śmiałość twórczego geniuszu Chopina, potrzeba wziąć na uwagę stan ogólny ówczesnej na tym instrumencie techniki i metody komponowania. Nietylko to *Scherzo* ale i trzy następne, są pod względem stylu fortepianowego tak nowe i tak świeże, iż można śmiało powiedzieć, że wyprzedziły czas swego ukazania się o jakie lat trzydzieści. *Scherza B-moll*, *H-moll* i *Cis-moll*, mają jeszcze nad to coś demonicznego, dramatycznego w sobie, tylko czwarte *E-dur*, przedstawia pełne łagodności i niewysłowionej słodyczy oblicze.

Oceniając *Scherza* ze strony rytmicznej, widzimy w nich więcej swobody ducha, więcej śmiałości w wyrażaniu uczuć, aniżeli to ma miejsce w *Mazurkach* i *Polonezach*. Szeroko zaś nakreślone melodye środkowych tematów, tak piękne i tyle naturalnego wdzięku posiadające

przekonywają nas, iż ta właśnie forma muzyczna wewnątrz: szlachetna, ciepłem poezyi promienną, zewnątrz: stanowcza, śmiała, zuchwała nawet, najlepiej przedstawia właściwości indywidualnego Chopina charakteru.

Do wzorów gotowych, które on spotkał na drodze początkowego swojego kompozytorskiego zawodu, należą *Nocturna*. Field pierwszy jest ich twórcą. Ale kiedy u niego *Nocturn* jest słodką i tkliwą pieśnią miłości, nuconą w ogrodzie, przy blasku księżyca, przez kochanka pewnego wzajemności; u Chopina pieśń ta, przybiera charakter tęsknego, namiętnego, niezaspokojonego pragnienia, połączonego ze skargą i żalem głębokim. Element dramatyczny wprowadzony do *Nocturnów* Chopina, nasuwa naszej wyobraźni zachwyconej dźwiękami tej muzyki, nie ogród osrebrzony promieniami księżycowego blasku, lecz błyszczące ostre szczyty gór, tudzież przepaście, jakiegoś nieznanego a tajemniczego krajobrazu. A jakież w nich bogactwo harmonijnych modulacyi, na które dotąd żaden z kompozytorów fortepianowych odważyć się nie śmiał! Pod tym względem, genialna twórczość naszego mistrza, jest prawdziwie zdumiewającą.

Do najszacowniejszych, zaliczamy *Nocturn* o tempie *doppio movimento* (Op. 15 ur. 2); pełen słodyczy *Des-dur* (Op. 27) aż do rozrzutności najdelikatniejszemi *fioriturami* ozdobiony; dalej *G-moll* (Op. 37), w którym akordowe tony przypominające formułę kościelną, zdają się nieść pociechę i napomnienie duszy, pogrążonej w głębokim żalu i na krawędzi ponuro rozwartego grobu stojącej. W *Nocturnie* (Op. 37 nr. 2), znajduje się ustęp środkowy (Mittelsatz), tak wzniośle piękny, o tak szczytnej i głębokiem uczuciem nacechowanej pieśni, że nie można go słuchać, aby nie uledz jakiemuś błogiemu rozrzewnieniu. Jest to bezwątpienia najśliczniejsza melodya, jaką Chopin kiedykolwiek stworzył. *Nocturn C-moll* (Op. 48 nr. 1), stylem oddalający się znacznie od tego rodzaju kreacyi, imponuje jednak potężnemi środkowego ustępu akordami. Oznaczony numerem 72, a pochodzący z roku 1827, nosi widocznie cechę młodzieńczej epoki kompozytora.

Kiedy *Nocturny* Chopina poczęły się na świecie pokazywać, znów krytycy rzucili się na takowe z zawziętością godną lepszej sprawy, krzycząc, że naśladuje Fielda, że z niego czerpie, tylko że jasne pomysły *nauczyciela* (bo miano Chopina za ucznia jego), mąci i zaciera dziwacznemi a rażącemi harmonii kombinacyami(?!) Chopin jak już wiemy, pisał w jednym z listów swoich o wiedeńczykach: „uczo-

nych i czułych ująłem.“ Zdaje się, iż owi recenzenci, do żadnej z tych dwóch kategoryi publiczności nie należeli.

Preludya (Op. 28 i 45), równie jako cztery *Impromptus* (Op. 29, 36, 51 i 66), charakterem swoim po części skłaniają się ku *Nocturnom*, szczególniej bogate w modulacye *Cis-moll*, niestety mało upowszechnione, tudzież *Preludium Des-dur* (Op 28 nr. 15) i *Impromptu Fis-dur* (Op. 36), z cudownie pięknym motywem środkowym w tonacyi *Cis-moll.* Dzieła oznaczone Op. 29 i 51, wkraczają już w sferę *Etiudów. Preludia* (Op. 28 Nr. 1, 3, 8, 16, 19 i 23) są raczej szkicami pobieżnie rzuconemi, w których kompozytor pomimo szczupłych bardzo ram, niezmiernie zajmujące i cenne obrazki nam przedstawił; kilka z nich, a mianowicie: *E-moll* i *H-moll*, są istnemi drogocennemi perłami i wystarczają, aby imię swojego twórcy, jako prawdziwego poety, pozostało nieśmiertelnem na horyzoncie sztuki muzycznej.

Oddzielne i właściwe sobie w szeregu kreacyi Chopina zajmuje miejsce *Kołysanka* (*Berceuse* Op. 57). Marzycielska natura jego w tej tak skromnej, jednostajnej i monotonnej formie muzycznej, rozwinęła wieniec obrazków miniaturowego wprawdzie kształtu, lecz mimo to‘ zachwycających naiwnym wdziękiem swoim.

W ogólności, twórczość Chopina była doraźną, cudowną. Wynajdywał motywa nie szukając ich, bez trudu, bez mozołu. Skoro tylko zasiadł do fortepianu, natchnienie było zazwyczaj gotowe jak na zawołanie. Najpiękniejsze melodye wytryskiwały mu z pod palców, a raczej z duszy, której one były tylko tłumaczami, niby kwiaty w najpełniejszym rozkwicie. Czasami, na przechadzce nucił sobie; myśli jedna za drugą po głowie mu się przesuwały; wtedy śpiesznie wracał do domu, aby je wygrać i utrwalić na papierze. Lecz wtedy także poczynała się praca najmozolniejsza, najcięższa jaką kiedykolwiek widzieć się zdarzało. Był to szereg wysileń, wątpliwości i zżymań, by pochwycić na nowo, przypomnieć sobie jakiś szczegół utworzonego przedtem motywu. To co od razu ułożył, potem przy pisaniu zbyt drobnostkowo rozbierał lub ozdabiał, a niemożność przypomnienia sobie pomysłów w kształcie pierwotnym, niejednokrotnie do rozpaczy go doprowadzała. Pani George Sand, będąc częstym świadkiem tej walki samym z sobą, powiada, iż wtedy Chopin zamykał się w swoim pokoju na dzień cały, przepisywał i kreślił, aby nazajutrz to samo czynić z wytrwałością niesłychaną. Czasem kilka tygodni mozolił się nad jedną stronnicą, na to tylko, aby wrócić

do pierwotnego pomysłu. Ależ za to, jak subtelne wykończenie artystyczne cechowało wszystkie jego dzieła!

W tem równie należy szukać tajemnicy, dla czego, pomimo nadzwyczajnej łatwości do tworzenia melodyi, tak mało stosunkowo napisał dzieł i tak rzadko je w świat puszczał. Porównywając ilość utworów w ciągu ostatnich lat kilku napisanych w Warszawie, z ilością dokonaną na obczyźnie, różnica ta będzie uderzającą, zwłaszcza, jeżeli weźmiemy na uwagę część ich orkiestrową, którą od czasu opuszczenia rodzinnego miasta, zupełnie zarzucił.

W dwóch zeszytach dzieł pośmiertnych Chopina, wydanych u Schlesingera w Berlinie i Gebethnera i Wolffa w Warszawie przez Fontanę, a zawierających: *Fantaisie-Impromptu* Op. 66, cztery *Mazurki* Op. 67, cztery *Mazurki* Op. 68, dwa *Walce* Op. 69, trzy *Walce* Op. 70, trzy *Polonezy* Op. 71, *Nocturne*, *Marche funèbre*, trzy *Ecossaises* Op. 72, *Rondo* na 2 fortepiany Op. 73 i 16 *polskich pieśni* Op. 74; — dzieła powiększej części skreślone jeszcze w Warszawie, jakkolwiek godne nosić imię swojego twórcy, przecie nie przedstawiają zbyt wysokiej muzykalnej wartości. Sam zresztą Chopin, o ile nam wiadomo, miał także przekonanie, a nawet życzył sobie, aby po jego śmierci mogły

być zniszczone. Jednakże *Mazurki G-dur* (Op. 67) i *F-moll* (Op. 68), zasługują na wyszczególnienie. Ostatni, *senza-fine*, skomponowany r. 1849 na krótko przed śmiercią, jest smutny, bardzo smutny, jak smutnem i bolesnem było w końcu życie jego. Ale nucąc ten śpiew łabędzi, jakby w tęsknocie za pieśnią rodzinną, na której szczęśliwe lata jego młodości wykołysane zostały, dowiódł, iż w ostatniej nawet godzinie życia pozostał wierny muzyce narodowej, wierny wspomnieniom swojego kraju!

Pieśni polskie w liczbie 16, Chopin tworzył bez żadnej artystycznej pretensyi, tworzył dla siebie, z niechcenia, wzruszony jedynie pięknością wierszy współecznych mu poetów. W taki to sposób powstały one w przeciągu czasu od 1824 do 1844 roku. Wiele z nich zaginęło, bo chwilę spisywania kompozytor odkładał pomimo próśb i nalegań przyjaciół; wiele śpiewanych jest dotąd w kraju, lubo o pochodzeniu ich nikt już dzisiaj nic pewnego powiedzieć nie może, a tylko na domysł autorstwo ich Chopinowi przypisywane bywa; do liczby takich, należy popularna niegdyś piosnka o *Maju*.

Są to skromne kwiatki, wyrosłe z ziarn ojczystej poezyi, na tkliwą Chopina duszę rzucone.

KONIEC.



WYKAZ DZIEŁ
CHOPINA
wydanych przez pierwotnych nakładców.

---

a) Dzieła oznaczone bieżącą liczbą porządkową (Opus), za życia autora wydane.

Opus	Tytuł dzieła	Wydawca
1.	*Premier Rondeau* (C-moll), pour le piano. Dédié à Mme. de Linde . . .	Brzezina à Varsovie. Schlesinger à Berlin.
2.	*La ci darem la mano.* (B-dur), varié pour le piano, avec accomp. d'Orchestre. Dédié à Mr. T. Woyciechowski . . .	Haslinger à Vienne.
3.	*Introduction et Polonaise brillante* (C-dur), pour piano et violoncelle. Dédiées à Mr. Joseph Merk.	Mechetti à Vienne.
4.	*Sonate* (C-moll), pour le piano. Dédiée à Mr. Joseph Elsner	Haslinger à Vienne.

Opus	Tytuł dzieła	Wydawca
5.	*Rondeau à la Mazur* (F-dur), pour le piano. Dédié à Mlle, la Comtesse Alexandrine de Moriolles.	Brzezina à Varsovie. Hofmeister à Leipzig.
6.	*Quarte Mazurkas* (Fis-moll, Cis-moll, E-dur, Es-moll), pour le piano. Dédiées à Mlle. la Comtesse Pauline Plater.	Kistner à Leipzig.
7.	*Cinq Mazurkas* (B-dur, A-moll, F-moll, As-dur, C-dur). Dédiées à Mr. Johns	dtto
8.	*Premier Trio* (G-moll), pour piano, violon et violoncelle. Dédié à Mr. le Prince Antoine Radziwiłł .	dtto
9.	*Trois Nocturnes* (B-moll, Es-dur, H-dur). Dédiés à Mme. Camille Pleyel.	dtto
10.	*Douze Grande Etudes* (C-dur, A-moll, E-dur, Cis-moll, Ges-dur, Es-moll, C-dur, F-dur, F-moll, As-dur, Es-dur, C-moll). Dédiées à Mr. Fr. Liszt.	dtto
11.	*Grand Concerto* (E-moll), pour le piano avec orchestre. Dédié à Mr. Fr. Kalkbrenner	dtto
12.	*Variations brillantes* (B-dur) pour le piano sur le Rondeau favori de *Ludovic* de Hérold: „Je vends des Scapulaires“. Dédiées à Mlle. Emma Horsford.	Breitkopf et Härtel à Leipzig.

Opus	Tytuł dzieła	Wydawca
13.	*Grande Fantaisie* (A-dur), pour le piano, sur des airs polonais, avec orchestre. Dédiée à Mr. J. P. Pixis.	Kistner à Leipzig.
14.	*Krakowiak,* grand rondeau de Concert (F-dur), pour le piano, avec orchestre. Dédié à Mme. la Princesse Adam Czartoryska . .	dtto
15.	*Trois Nocturnes* (F-dur, Fis-dur G-moll), pour le piano. Dédiés à Mr. Ferd. Hiller.	Breitkopf et Härtel à Leipzig.
16.	*Rondeau* (Es-dur), pour le piano. Dédié à Mlle. Caroline Hartmann . . .	dtto
17.	*Quatre Mazurkas* (B-dur, E-moll, As-dur, A-moll). Dédiées à Mme. Lina Freppa	dtto
18.	*Grande Valse brillante* (Es-dur). Dediée à Mlle. Laura Horsford	dtto
19.	*Boléro* (C-dur). Dédié à Mme. la Comtesse E. de Flauhault	Peters à Leipzig.
20.	*Premier Scherzo* (H-moll). Dédié à Mr. T. Albrecht.	Breitkopf et Härtel à Leipzig.
21.	*Second Concerto* (F-moll) avec orchestre. Dédié à Mme. la Comtesse Delphine Potocka. . . .	dtto
22.	Grande Polonaise brillante (Es-dur), precédée d'un *Andante* spianato avec orchestre. Dédiée à Mme. la Baron d'Est . .	dtto

Opus	Tytuł dzieła	Wydawca
23.	*Ballade* (G-moll). Dédiée à Mr. le Baron de Stockhausen	Breitkopf et Härtel à Leipzig.
24.	Quarte Mazurkas (G-moll, C-dur, As-dur, B-moll). Dédiées à Mr. le Comte de Perthuis	dtto
25.	*Douze Etudes* (As dur, F-moll, F-dur, A-moll, E-moll, Gis-moll, Cis-moll, Des-dur, Ges-dur, H-moll, A-moll, C-moll). Dédiées à Mme. la Comtesse d'Agoult	dtto
26.	*Deux Polonaises* (Cis-moll, Es-moll). Dédiées à Mr. J. Dessauer	dtto
27.	*Deux Nocturnes* (Cis-moll, Des-dur). Dédiés à Mme. la Comtesse d'Appony .	dtto
28.	*Vingt quatre Préludes*. Dédiés à Mr. J. C. Kessler.	dtto
29.	*Impromptu* (As-dur). Dédié à Mlle. la Comtesse de Lobau	dtto
30.	*Quatre Mazurkas* (C-moll, H-moll, Des-dur, Cis-moll).	dtto
31.	*Deuxième Scherzo* (B-moll). Dédié à Mlle. la Comtesse Adèle de Fürstenstein.	dtto
32.	*Deux Nocturnes* (H-dur, As-dur). Dédiés à Mme. la Baronne de Billing .	Schlesinger à Berlin.
33.	*Quatre Mazurkas* (Gis-moll,	

Opus	Tytuł dzieła	Wydawca
	D-dur, C-dur, H-moll). Dédiées à Mlle. la Comtesse Mostowska . . .	Breitkopf et Härtel à Leipzig.
34.	*Trois Valses* brillantes (As-dur, A-moll, F-dur) . .	dtto
35.	*Sonate* (B-moll), avec une Marche funèbre . . .	dtto
36.	*Deuxième Impromptu* (Fis-dur)	dtto
37.	*Deux Nocturnes* (G-moll, G-dnr)	dtto
38.	*Deuxième Ballade* (F-dur). Dediée à Mr. Robert Schumann	dtto
39.	*Troisième Scherzo* (Cis-moll). Dédié à Mr. A. Gutmann	dtto
40.	*Deux Polonaises* (A-dur, C-moll). Dédiées à Mr. J. Fontana.	dtto
41.	*Quatre Mazurkas* (Cis-moll, E-moll, H-dur, As-dur). Dédiées à Mr. E. Witwicki.	dtto
42.	*Valse* (As-dur)	dtto
43.	*Tarantelle* (As-dur). Dédiée à Mr. Auguste Gathy .	Szubert et Comp. à Leipzig.
44.	*Polonaise* (Fis-moll). Dediée à Mme. la Princesse Charles de Beauvau . . .	Spina à Vienne.
45.	*Prelude* (Cis-moll). Dédiée à Mlle. la Princesse Elisabeth Czernicheff . .	dtto
46.	*Allegro de Concert* (A-dur). Dédié à Mlle. F. Müller.	Breitkopf et Härtel à Leipzig.
47.	*Troisième Ballade* (As-dur).	

Opus	Tytuł dzieła	Wydawca
	Dédiée à Mlle. P. de Noailles.	Breitkopf et Härtel à Leipzig.
48.	*Deux Nocturnes* (C-moll, Fis-moll). Dédiés à Mlle. L. Duperré	dtto
49.	*Fantaisie* (F-moll). Dédiée à Mme. la Princesse C. de Souzzo	dtto
50.	*Trois Mazurkas* (G-dur, As-dur, Cis-moll). Dédiées à Mr. Léon Szmitkowski .	Spina à Vienne.
51.	*Allegro vivace.* Troisième Impromptu (Ges-dur). Dédié à Mme. la Comtesse Esterházy . . .	Hofmeister à Leipzig.
52.	*Quatrième Ballade* (F-moll). Dédiée à Mme. la Baronne C. de Rothschild.	Breitkopf et Härtel à Leipzig.
53.	*Huitième Polonaise* (As-dur). Dédiée à Mr. A. Leo	dtto
54.	*Scherzo* No. 4 (E-dur). Dédié à Mlle. J. de Caraman	dtto
55.	*Deux Nocturnes* (F-moll, Es-dur). Dédiés à Mlle. J. W. Stirling . . .	dtto
56.	*Trois Mazurkas* (A-moll, As-dur, Fis-moll). Dédiées à Mlle. C. Maberly.	dtto
57.	*Berceuse* (Des-dur). Dédiée à Mlle Elise Gavard .	dtto
58.	*Sonate* (H-moll). Dédiée à Mme la Comtesse E. de Perthuis	dtto

Opus	Tytuł dzieła	Wydawca
59.	*Trois Mazurkas* (A-moll, As-dur Fis-moll) . . .	Friedländer à Berlin.
60.	*Barcarolle* (Fis-dur). Dédiée à Mme. la Baronne de Stockhausen	Breitkopf et Härtel à Leipzig.
61.	*Polonaise - Fantaisie* (As-dur). Dédiée à Mme A. Veyret	dtto
62.	*Deux Nocturnes* (H-dur E-dur). Dédiés à Mlle. R. de Könneritz	dtto
63.	*Trois Mazurkas* (H-dur, F-moll, Cis-moll). Dédiées à Mme. la Comtesse L. Czosnowska	dtto
64.	*Trois Valses* (Des-dur, Cis-moll, As-dur). No. 1. Dédiée à Mme. la Comtesse Potocka. No. 2. Dédiée à Mme. la Baronne de Rothschild. No. 3. Dédiée à Mme. la Baronne Bronicka.	dtto
65.	*Sonate* (G-moll), pour piano et violoncelle. Dédiée à Mr. A. Franchomme. .	dtto

b) Dzieła pośmiertne.

Opus	Tytuł dzieła	Wydawca
66.	*Fantaisie-Impromptu* (Cis-moll).	Schlesinger à Berlin.
67.	*Quatre Mazurkas* (G-dur, skomponowany w roku 1835; G-moll, 1849; C-dur, 1835; A-moll, 1846)	dtto
68.	*Quatre Mazurkas* (C-dur, 1830; A-moll, 1827; F-dur, 1830; F-moll, 1849)	dtto
69.	*Deux Valses* (F-moll, 1836; H-moll, 1829)	dtto
70.	*Trois Valses* (Ges-dur, 1835; F-moll, 1843; Des-dur, 1830)	dtto
71.	*Trois Polonaises* (D-moll, 1827; B-dur, 1828; F-moll, 1829). . . .	dtto
72.	*Nocturne* (E moll), 1827. *Marche funèbre* (C-moll, 1829) et trois *Écossaises* (D-dur, G-dur, Des-dur, 1830)	dtto
73.	*Rondeau* (C-dur), pour deux Pianos, 1828). . . .	dtto
74.	*Szesnaście polskich pieśni* do słów: Witwickiego, Mickiewicza, Zaleskiego i Krasińskiego . . .	Schlesinger w Berlinie, Gebethner i Wolff w Warszawie.
	1. Życzenie (G-dur), Stefana Witwickiego . .	
	2. Wiosna (G-moll), tegoż.	

Opus	Tytuł dzieła	Wydawca
	3. Smutna rzeka (Fis-moll), tegoż.	
	4. Hulanka (C-dur), tegoż.	
	5. Gdzie lubi (A-dur), tegoż.	
	6. Precz z moich oczu (F-moll), Adama Mickiewicza.	
	7. Poseł (D-dur), Stefana Witwickiego.	
	8. Śliczny chłopiec (D-dur), Bohdana Zaleskiego	
	9. Melodja (G-dur), Zygmunta Krasińskiego.	
	10. Wojak (As-dur), Stefana Witwickiego.	
	11. Dwojaki koniec (D-moll), Bohdana Zaleskiego.	
	12. Moja pieszczotka (Ges-dur), Adama Mickiewicza.	
	13. Niema czego trzeba (A-moll), Bohdana Zaleskiego.	
	14. Pierścień (Es-dur), Stefana Witwickiego.	
	15. Narzeczony (C-moll), tegoż.	
	16. Piosnka litewska (F-dur), Aleksandra Osińskiego, przekład z pieśni ludu.	

c) Dzieła bez numeru porządkowego (Opus).

	Tytuł dzieła	Wydawca
	Trois Nouvelles Etudes (F-moll, As-dur, Des-dur), extraites de la Méthode des méthodes . .	Schlesinger à Berlin.
	Grand Duo Concertant (E-dur), pour piano et violoncelle sur des thémes de *Robert de Diable* par F. Chopin et A. Franchomme	dtto
	Mazurka (A-moll) . . .	Schott à Mayence.
	Variations (E-dur), sur un air national allemand .	Haslinger à Vienne.
	Variations (E-dur), dans l'Hexaméron: Morceau de Concert. Grandes Variations de bravoure sur la Marche des *Puritains* de Bellini, composées pour le Concert de Mme. la Princesse Belgioioso au bénéfice des pauvres par M. M. Liszt, Thalberg, Pixis, H. Herz, Czerny et Chopin . .	dtto
	Mazurka (A-moll), Dédiée à Emile Gaillard. . .	Bote et Bock à Berlin.
	Polonaise (Gis-moll). Dédiée à Mme. Dupont . . .	Schott à Mayence.
	Valse (E-moll)	dtto
	Deux Valses mélancoliques (F-moll, H-moll), écrites	

	Tytuł dzieła	Wydawca
	sur l'album de Mme la Comtesse P. 1844 . .	J. Wildt à Cracovie.
	Polonez Pożegnalny (B-moll), 1826 r., ofiarowany Wilhelmowi Kolbergowi	Kleczyński Jan, (w dodatku do czasopisma pod tytułem: *Echo Muzyczne),* w Warszawie.
	Souvenir de Paganini (A-dur)	dtto
	Walc (E-dur), 1829 r. .	dtto
	La Reine des Songes, parols de George Sand .	Journal de Musique N^0 8. 1876 à Paris.
	Pierwszy zupełny zbiór dzieł Chopina, wydali z upoważnienia rodziny jego.	Gebethner i Wolff w Warszawie roku 1864.

TREŚĆ ROZDZIAŁÓW.

ERRATA DO II. TOMU.

zamiast:	powinno być:	strona:	wiersz:
otoczonym	*otoczonym gronem*	6	19.
będę	*będzie*	51	5.
czegobym	*czegoby*	83	16.
Wessle	*Wessla*	88	1.
zarę	*parę*	103	2.
masz	*znasz*	129	22.
oraie	*vraie*	159	17.
a aut	*tant*	197	14.
Chopina	*Chopina długów*	209	15.
wszystkiego	*wszystko*	236	6.
także	*takie*	236	15.

Karwicki Józef Dunin. Szkice obycza[illegible]
Treść: Z przeszłości [illegible] st[illegible]owskim. O Puławach, [illegible] [illegible] rewii w Hrehorówce. [illegible] O Tadeuszu Czackim. Wsp[illegible]sanie koronacyi cudownego obrazu Matki Boskiej Podkamienieckiej d. 15 sierp. 1727. Wspomnienie o Łucku Ostrogu i Ołyce. Relacya pogrzebu Adama Sieniawskiego, kaszt. krak. we Lwowie i Brzeżanach w 1726. Dyaryusz wesela Stan. Denhoffa, hetm. poln. W. Ks. Lit. z Zofią Sieniawską.

Kraszewski Kajetan. Od szkolnej ławy, opow. z lat 1798—1813 1 50

Lewestam Fr. Hen. Aleksander Fredro. Szkic biograficzno-literacki — 50

Liszt F. Fryderyk Szopen. Przekład F. Faleńskiego. Z portretem — 90

Lubowski Edw. Cichy Janek i głośny Franek. Powieść, 2 tomy 1 80

Łubieński F. Pamiętnik Feliksa hr. Łubieńskiego, ministra sprawiedliwości, skreślił i opracował Wł. Chomętowski. . . 1 50

Mickiewicz Adam. Korespondencya, 2 tomy . . . . 3 —

— Toż, w 2ch tomach w większym formacie na pap. welin. ze stalorytem i podobizną. . . . . 6 —

— Pan Tadeusz, wydanie nowe . . . . — 60

W ozdobnej oprawie . . . . 1 —

Odyniec Ant. Edw. Tłómaczenia. I. Dziewica z Jeziora. II. Pieśń ostatniego Minstrela; Ballady i baśnie. III. Korsarz; Niebo i ziemia; Mazepa; Narzeczona z Abydos. IV. Czciciele ognia; Peri i Raj; Dziewica Orleańska, wyd. 2-gie w 4 tomach . . . . 3 —

w ozdobnej oprawie . . . . 4 —

Orzeszkowa Eliza. Z różnych sfer. Nowelle i obrazki. Ser. I, 2 tomy 2 70

Pawiński A. Serbia. Zarysy historyczno-etnograficzne . . . . . — 90

Rehman Antoni dr. Szkice z podróży do południowej Afryki, odbytej w latach 1875—1877. . . . . 2 25

Rocznik pedagogiczny, wydawany staraniem i pod redakcyą S. Dicksteina przy współudziale wielu pedagogów, rok I. (1881). . . . . 2 —

Scherr Jan dr. Historya literatury powszechnej, według 6-tego wydania niemieckiego przełożona, w osobnych przypiskach uzupełniona i w dziale literatur słowiańskich znacznie pomnożona przez Bronisława Zawadzkiego. Całość wyjdzie w 2-ch tomach (czyli w 6-ciu zeszytach).. . . . 5 —

Sienkiewicz Henryk. Pisma 4 tomy. Tom każdy po . . . . . . 1 —
Treść: I. Stary sługa; Szkice węglem; Hania; Janko muzykant. II. III. Listy z podróży; Komedya z pomyłek. IV. Przez stepy; Orso; Z pamiętnika poznańskiego nauczyciela; Czyja wina? Za chlebem.

Smolka Stanisław. Mieszko Stary i jego wiek, praca uwieńczona nagrodą przez Tow. histor.-literackie w Paryżu, z współczesnym wizerunkiem Mieszka, z tablicami genealogicznemi Piastów i Rurykowiczów . . . . [illegible]

— Szkice historyczne, serya I. . . . . [illegible]

Spencer Herbert. O wychowaniu moralnem, umysłowem i fizycznem, przełożył Michał Siemiradzki. Wyd. 2-gie. . . . 1 35

Szujski J. Opowiadania i roztrząsania historyczne, pisane w latach 1875—1880. . . . . 3 —